7732

Listy Jerzego Weyssenhoffa
do
Konstantego Górskiego
1874 – 1885

II

7732
II
233/50

Bibl

Bibl. Jag.

Kochany Kociu

Życzę ci dobrych świąt, i Cioci
i Wujaszkowi. Mama nie może
odpisać Cioci Górskiej, bo właś-
nie kiedy przyszedł list
z Woli, Mama wyszła z Ciocią
Bogunią dla pokończenia
sprawunków a więc kazała
mnie podziękować Cioci za
przysłane zapasy. –

Odpisz mi, mój drogi, jak
najprędzej czyś zdrów i czy
przyjedziesz prędko do Warszawy.
Mama posyła ci, jajka cu
krowe. Dostałem piękne
rzeczy na moje imieniny
przyjedź do Warszawy to
ci wszystko pokażę. Bądź
zdrów i przyjeżdżaj jak
najprędzej. Cioci i Wujaszkowi
rączki całuję. Cioci Wuj[illegible]

kowi i P. Generałowej rączki
całuję.

J. Weyssenhoff

Środa 5 Kwietnia

Kochany Kociu!

Ponieważ Ciocia zaraz wyjeżdża, więc muszę się bardzo spieszyć z listem, który już i pierwéj wysyłać myślałem, ale Wujaszek wyjechał, a ja listu nie oddałem. – Napisz mi, czy już zupełnie zdrów jesteś i czy bracia twoi na odrę nie zachorowali. – Mam do ciebie także interes taki, abyś, gdy będzie okazja do Warszawy, przypomniał o moich butach, które przypadkiem w Woli zostawiłem. Wiesz zapewne, że u nas tego roku w szkołach będą bardzo trudne, a ty wiesz jaki strach przed nimi przejmuje, boś już sam tego doświadczył. – Przepraszam Cię, kochany Kociu, że tak krótko do Ciebie piszę, ale już powiedziałem ci że się bardzo śpieszę, a zatem ściskam Cię serdecznie wraz braćmi. Ucałuj odemnie rączki Wujaszka i Pani Generałowéj, kłaniaj się panu Micielskiemu

J. Weyssenhoff.

2

24 Sierpnia 1874 roku

Kochany Kociu!

Szkoda wielka, że już tak dawno do siebie nie pisaliśmy, ale listy posyłane z Litwy do Marienbadu często giną lub idą przez parę tygodni. Teraz, gdy już pewniejszy jestem że list mój dojdzie do Ciebie, piszę, odpowiadając na list twój. Chociaż bardzo byłbym szczęśliwy podróżować, jak ty, za granicą, jednak nie bardzo Ci zazdroszczę, bo i na Litwie wiele miałem przyjemności, a osobliwie polowania, którego ty chociaż amatorem nie jesteś, zrozumiesz, że mię

bardzo bawi. - Położenie Tarnowa i jej okolic jest ładne, dość górzyste, choć nie przechodzi tam żaden główny łańcuch gór, lecz tylko wielkie pagórki; oprócz tego dużo jest tam jezior, mniejszych lub większych rzeczek i źródeł, przez co i łąki tam bardzo błotniste, a one są siedliskiem błotnych ptaków: cietrzewi, głuszców, bekasów itd. Z ogóle zwierzyny w lasach i po łąkach jest wiele i dlatego dość polowania użyłem. - Oprócz polowania inne tam były przyjemności, ponieważ często bardzo odwiedzaliśmy sąsiadów i oni do nas przyjeżdżali. Sąsiedztwo tam nie ~~t~~ jest liczne ale bardzo przyjemne; mię

szka także niedaleko od nas stryj nasz Jan Weyssenhoff, który chociaż nie służył pod Napoleonem, jak pan Generał Chłapowski, jednak stare dzieje pamięta, bo ma 84 lata; pisze on pamiętniki, z których bardzo ciekawe, zabawne i nauczające czytał nam ustępy, gdyśmy u niego byli razy kilka. — To jedno źle się stało tego roku, że zawcześnie wróciliśmy do Warszawy z powodu urlopu, który mi był dany do tylko do 16-tego Sierpnia, a teraz niepotrzebnie siedziemy w Warszawie, bo do szkół pójdę aż dopiero 25-ego; tem bardziej że w Warszawie nie bardzo teraz wesoło, bo prawie nikt z naszych znajomych z wakacyj

jeszcze nie wrócił. O wpis mój do szkół żadnych nie było trudności, lecz ci, którzy na nowo do klas wstępują, lub którzy na drugi rok w téj saméj co pierwéj klasie zostają, mają z wpisem wielkie trudności, bo ilość uczni w klassie jest ograniczona tylko do czterdziestu.

Ściskam Cię serdecznie, życząc żebyśmy się w Warszawie lub w Woli jak najprędzéj zobaczyli i naprawdę uścisnęli. Ucałuj odemnie rączki Papy, Mamy, Wujaszka i Cioci. Maduniekich (ale list już do Woli posłany)

Józef Weyssenhoff

P.S. Tak późno odpisuję, bo list twój doszedł tutaj w miesiąc po wysłaniu z Marienbadu, ponieważ musiano go odsyłać z Litwy, gdzie był adresowany, do Warszawy. —

Kochany Kociu!

Przysyłam Ci książki, o które mię prosiłeś, zmieniłem tylko książki niemieckie, bo dowiedziałem się że teraz takich w klassach używają. Polskich książek nie posyłam Ci tym razem, bo trudno ich tu dostać a głównie dlatego że chciałbym Ci ruskie szkolne ~~książki~~ jak najprędzej posłać i nie zdążyłbym wyszukać polskich przed wyjazdem Tomasza, który o 6-éj wyjeżdża. — Mama dała mi ~~pa~~ do czytania parę powieści Walter-Scott'a, mam oprócz tego

i historyczne dzieła jak naprzykład Szajnochy „Mściciela." Wszystko to czytam w ciągu tych trzech dni które mamy wolne. Tomasz zaraz przyjdzie, żegnaj kochany Kociu, ściskam Cię serdecznie również jak braci. Ucałuj rączki odemnie Cioci i Wuja.

zawsze twój najszczerszy przyjaciel

Weyssenhoff

P. S. Posyłam Ci rachunek t. j. cenę kupionych książek.—

	Kop.
1) Grammatyka łacińska Szulca. —	80.
2) Cornelius Nepos —	30.
3) Grammatyka niemiecka Kaisera —	25.
4) Wypisy niemieckie Fiszera —	30.
5) Greckie wypisy Szenkla —	75.
6) Ćwiczenia łacińskie —	25
Razem	2 rs. 65 Kop.

Posyłam książki używane ale starałem
wy się wybierać czyste i kompletne
egzemplarze. Jeżeli chcesz mieć i pol-
skie książki, to napisz mi to twoje
życzenie, a przyślę Ci je. — Powtórnie
Cię ściskam i po raz ostatni. —

J. Weyssenhoff.

JW Pani Marya
Górska
w Woli

Ucie się każdy ze Bognias zobaczy
nieświeżej za najmilej adamu

Kochany Kociu!

Wiesz podług jakiego wzoru obiecaliśmy pisywać do siebie, a choć to niepodobna, abyśby mogli dorównać „Mistrzowi", ale starajmy się chociaż naśladować Go i doń się zbliżyć. Audaces fortuna juvat. –
Po tej patetycznej ~~rozmowie~~ przemowie opowiem ci główne wypadki po mojem do Warszawy przybyciu. –
Zaledwo wysiedliśmy z pociągu, aliści wionął ku nam zupełnie miejski zapach dymu i kurzu; posłyszałem znowu krzyki dorożkarzy i łwołających kommisjonerów i nareszcie wsiadłszy w jakąś niepoczesną dryndę, powlekliśmy się do mieszkania;

mówię: powlekliśmy się, bo dorożkarz obrażony oświadczeniem, że mu nie zapłacę więcej, niż się podług taryfy należy, nie miał ochoty się śpieszyć. Pierwsze wrażenie, które mię ogarnęło przy wejściu do mieszkania nie było nazbyt wesołe; porównywając go zwłaszcza z Wolą, wydało mi się odrazu tak nudnem, a szczególniej tak zimnem (tem ostatniem jest w istocie), że rozpacz mię zaczynała ogarniać, i niezawodnie by ogarnęła, gdyby nie ogromne pudło cukierków, które Ciocia Karolowa Jezierska przysłała nam na drogę do Woli, ale że się posłaniec spóźnił, dostało się nam dopiero teraz. Ten niespodziewany wypadek

osłodził nieco moje gorzkie uczucia; potem spać się położyłem i to był dzień pierwszy. —
Drugiego dnia poszedłem do szkoły i tam znów uczucie przeciwne tym których z tobą doznawałem. — Porównywałem w duszy kolegów mych z tobą: wszyscy wydali mi się tak prozaiczni, że dziwiłem się dlaczego dopiero teraz to zauważyłem.?
Nie dziwnego; uwaga ta jak wiele innych wynikła z porównania. —
Nie myśl tylko, proszę cię, żebym z tego powodu miał pogardzać kolegami mymi; nie, ale żaden z nich nie przypada mi jakoś do serca oprócz jednego (Grabińskiego), z którym jesteśmy w bardziej przyjacielskich stosunkach.

Czuję, że ustęp ten o prozaiczności Kolegów wywoła uśmiech szyderski na usta Wuja lub Cioci, jeżeli im list ten przeczytasz.—
Teraz daję skok... ale nie myśl że w istocie, tylko w toku treści listu mojego.... od liryzmu, wrażeń, uczuć przeskakuję do opisu temperatury naszego mieszkania i oświadczam, że ci ociepliło się już teraz znacznie. Razem z ciepłem przyszła mi i chęć pisania do ciebie; posyłam ci więc list przez P. Niewiarowskiego.—
Ale czas już przystąpić do głównej części listu mojego i do najbardziej interessującego zdarzenia...
Zgadnij..... ale wreszcie opowiem ci go. Oto o wierszach naszych wie.... kto?... Odyniec!!! a stało się to takim sposobem:

Mama spotkała Go raz na ulicy i powiedziała mu, że czytaliśmy razem jego: „Listy z podróży"; że tak się nam podobały, że pod ich wrażeniem piszemy wiersze. Szkoda tylko, że odpowiedź Jego na to przerwaną została przez kogoś trzeciego, bo była by ona dla mnie (a spodziewam się, że i dla ciebie) wyrokiem. – Gdy Mu zaś Mama oświadczyła, że ja pragnąłem właśnie spotkać Go, choćby na ulicy, przyrzekł, że do nas wpadnie kiedy. Dotąd się to jeszcze nie ziściło, ale gdy nastąpi, zaraz <u>w tej tropy</u> ślę list do ciebie. Tymczasem widziałem Odyńca zdaleka tylko przechodzącego przez ulicę, ale gdym Go zobaczył, tak jakoś zabawnie czy raptem stanąłem na ulicy, że prze-

chodzący zaczęli na mnie spoglądać z zadziwieniem. – Jak ci już mówiłem ma On dla mnie tyle wdzięku, nawet w postaci i twarzy (choć wiesz, że nie grzeszy pięknością), że jak tylko Go widzę, myślę, że gdyby Go kto nie znał nawet osobiście, mógłby w Nim poznać poetę. –

Ale dziwisz się zapewne i pytasz dlaczego list cały piszę prozą, nie ozdobiwszy go nawet dwoma rymami?

Na takie więc zapytania
Biorę się do rymowania.
(Mówię ci też to nawiasem,
Że i tu wiersz złożę czasem). –
Ale że dzisiaj werwy po temu
Nie mam; a więc i żądaniu twemu
Zadośćuczynić dzisiaj nie w stanie
Jest pióro moje; niech więc ustanie

Pretensya twoja i koniec końców
Bądź zdrów, a list ten szlę ci przez gońców.—

—

Ucałuj rączki Wuja, Cioci i Babuni, uściskaj braci i Michasia, a ukłony me prześlij wszystkim.—

J. Weyssenhoff

P.S. Piszę na żółtym papierze, bo innego nie mam pod ręką.

P.S. 2. Czytasz już, czytałeś, lub czytać będziesz z Babunią: „La fille de Roland". Prześliczne!... zapewne i ty to samo o tem powiesz.—

Vale!

List II.

5 12

Kochany Kociu!

Odbieram list twój. Czytam. Siadam. Piszę. – Piszę bo jest o czém, bo choć dziennika już Ci tym razem pisać nie myślę, ale zamiana uczuć, przytem tak przyjacielskich jak są nasze jest jak dla mnie, tak sądzę że i dla Ciebie przyjemną i pożądaną. – A najpierwéj przypominam Ci ten wiersz Odyńca, który On o swoich a ja o moich listach Ci powtarzam:

Masz zatém prawo sądu i uczynku.
Chowaj je w tece, lub pal na Kominku.

Ja z Twoimi przynajmniéj robię

tę ostatnią oznaczoną czynność t.j. chowam je starannie. Miło nam będzie spotkawszy się kiedyś (bodaj jak najprędzéj!) odczytać sobie te nasze skrypta.

Chce kończysz list twój: Ego et nostri valemus, cóż to za valetudo, kiedy wszyscy kaszlecie, ale wierzę, że się z tego prędko wyliżesz i że nie przeszkodzi li to pisywać do mnie jak najczęściéj. –

Zasyłasz mi ukłony pannie Radenac... cóż ty na to odpowiesz, że ich nie prześlę... i to z prostéj przyczyny że odeszła od nas przed paru dniami; jak się zaś to wszystko stało, opisywać Ci nie będę, bo to ani poetyczne ani

interessujące a pewno się o tém póź-
niéj dowiesz.
Były to wszystko odpowiedzi tylko
na list Twój; teraz z mojéj strony
powiém Ci, co mam do powiedzenia.
Niestety Odyniec jeszcze nie był
u nas, co zaś do pokazania Mu
naszych ~~rymów~~ próbek wierszowa-
nia a szczególniéj co do prośby
o pióra i podpisy, to zdaje mi się
bardzo jeszcze daleko _in tempore_
a bardzo słabo _in spe_. Lecz téj
właśnie _spes_ tracić nie trzeba
i ja jéj nie tracę.—
List twój, możesz być pewnym, że
mi zrobił największą przyjemność,
to tylko w nim znalazłem niedo-
brego, że nie probujesz daléj rymy
składać. Qua de causa?

Czy nie masz czasu? temu nie wierzę, bo w święta podobno cały dzień nic nie robisz. Mówisz że trzeba koniecznie, żebyśmy byli razem do napisania czegoś-bądź-niech więc tę niepodobieństwo osobistego widzenia się zastąpią częste listy. — A więc widzisz że wszystkie wymówki usunięte. Pisz więc i nie daj: „bładzić swej Muzie!" —

Zakończę list mój przytoczeniem tu jednego wyjątku z „Dziadów" Mickiewicza, który napisany na początku dziś. Chodź ki nie zwrócił pierwej mój szczególniejszej uwagi, a teraz tak mi się podoba, że go przyjmuję

uroczyście do naszego repertuaru (Spodziewam się, że potwierdzisz tę nominację po przeczytaniu:)

Gdybyś wziął martwy kamień
z którym igra dziecię
I gdybyś z tym kamieniem obchodził
po świecie

A potem do ojczyzny wróciwszy zdaleka
Ten sam kamień dla tego samego
człowieka
Co nim kiedyś jak dziecko igrał przy
piastunie
Dziś dla starca zmarłego dał pod gło-
wę w trunie
Gdyby z tego kamienia gorzka łza nie
ciekła
Książę! kamień bez sądu rzuć prosto
do piekła.

List mój kończę bo Krupińska jutro wyjeżdża rano o 5½ a ja idę za 3 minuty do PP. Popielów.
Przepraszam cię za żyda którego

w we środku listu posadziłem; ale wybieraj: albo mój list z żydem, albo nic, bo przepisać go w żaden sposób nie mogę z powodu braku czasu.

Żegnam cię i ściskam serdecznie

Ucałuj rączki Cioci i Wuja. —

J. Weyssenhoff

d: 22 Stycz. 1876.

List III

6 I 15

Wtorek d. 15 Lutego 1876.

Godzina 6¼ z rana

Kochany Kociu!

Wstydzę się bardzo, bo powinienem był na przeszły Twój list odpowiedzieć, a odpowiadam dopiero na drugi. Zastrzegam także, że będziesz miał list przerywany t. j. pisany nie jednym ciągiem ale wtenczas gdy będę miał wolną chwilę. Projekt tygodniowej naszej korespondencyi bardzo dobry i będę go się starał wypełniać. Cóż ja Ci mam o Warszawie donieść. Bawią się i tańcują wokoło mnie i ja się nie nudzę; w soboty chodzimy na lekcyje tańca. Ale wiem, że Cię to wszystko nie interessuje, a chciałbyś się może coś dowiedzieć

o stanie
mojéj Muzy, o Odyńcu, o naszych
względem Niego projektach...
Projekty te i Jego samego widuję...
lecz we śnie. Dla Ciebie nie bardzo
to pocieszające, ale mnie przynajmniéj
utrzymuje w nadziei, że kiedyś, może
wkrótce, zobaczę go naprawdę. Gdybyś
widział, jak On ze mną rozmawiał!
nie rozwodzę się teraz nad tém sze-
roko, owszem list mój przerywam i bio-
rę się do lekcyi Historyi Polskiéj
z Walunieem.—

Godzina 7½

Ciąg więc dalszy.- Bardzo podobała
mi się odpowiedź Twoja na zapyta-
nie dlaczego nic nie piszesz, ale
wszystko to tylko wymówki, bo czyż
przed dwóma miesiącami inne
było położenie, a pisałeś cóś prze-

cież; a i sama ta odpowiedź nie napisana prozą, ale ~~rymowana~~ wierszem, dla czegoż więc i innych pisać nie możesz? Zdaje mi się, że musisz coś pisać a potém chcesz mi zrobić niespodziankę, pokazując cały stos poetycznych utworów. Okropnie ciekawy jestem poezyj Michasia; jeżeli możesz prześlij mi je, ażebym mógł w nich dostrzedz ową myśl głęboko-filozoficzną, o której wspominasz.

Nie sądź jednakże żebym ja tu nic robił; owszem czasem coś złożę. Posyłam Ci na próbkę sentymentalne pożegnanie Tarnowskiego jeziora, które niedawno ułożyłem; boję się tylko niezmiernie krytyki Wujaszka i Cioci a zatem, jeżeli-by tego nie wymagano koniecznie, nie śpiesz się z przeczytaniem tego rymu.

Posyłam Ci list w tęczowych kolorach
chociaż nic tak bardzo wesołego Ci
nie donoszę. – Piszę przy mojém biurku,
śnieg na dworze pada tak jakoś
flegmatycznie, że mi wcale konceptu
ani humoru nie dodaje, ale wierzę,
że wszystko co Ci napiszę, przyjmiesz
łaskawie i bez surowéj krytyki. –
Recenzyę tutejszego balu u P. Pro-
zorowéj znajdziesz w liście, który
Walunio do Niunia wysztyftował.
Dziś jakiś bal także u kogoś,
we Czwartek znowu itd. itd.
Słowem kręcą się, bawią, nagra-
dzając sobie upłyniony już począ-
ci karnawał, podczas którego siedzia-
no dość cicho. –
Porównujesz Ilina do chmurki, rze-
czywiście można go przyrównać
do niéj a szczególniéj do chmury

gradowéj z „Pana Tadeusza."

„Chmura z gradem jak balon szybko z wiatrem leci
„Krągła, ciemno-błękitna....

bo i on dość okrągły i w ciemno-błękitnym fraku; – jednakże rzeczywiście nie tak czarny, jak go malują; przekonywam się o tém teraz, bo właśnie uczy nas Ruskiego, zastępując chorego Żemczużyna.

Pytasz mię o zdrowie Mefistofelesa... Zdrów zupełnie ale tak szczelnie zamknięty w obrębie ćwiartki papieru, że nawet ogonem nie ruszył przez cały czas swego pobytu w Warszawie; często tylko słyszy o sobie śpiewane Twoje rymy.

Kończyć zmuszony jestem bo Ciocia odjeżdża dzisiaj o 3-éj, a ja muszę koniecznie posłać Ci list ten, jako zapłatę za

za Twoją powtórną ~~pismo~~ epistołę. muszę przytem posłać Ci obiecany wierszyk: „Pożegnanie Tarnowskiego jeziora."—

Wujowi Wujaszka ręce ucałuj uściskaj braci i brata w Apollinie. P.P. Trybulskiemu i Dąbrowskiemu ukłony przesyłam.—

Ukłoń się także odemnie Pani d'Aysteten i podziękuj za pochlebny i niezasłużony epitet.

Sam zaś bądź zdrów. i pisz!

Twój

d. Józef Weyssenhoff

Pożegnanie jeziora w Tarnowie.

Noc.

Noc już. Ciemne i niebiosa
I błękity przezroczyste. –
Lśkni się sklepienie gwiaździste
I wieczorna spadła rosa. –

I jeziora toń sinawa
Twarz miesiąca w nurt swój chłonie
Rozwiała włosy nad skronie
W nurcie ginie twarz jaskrawa. –

A włosy złotemi strugi
Na wodzie się rozpływają
Fale z włosami igrają
A w niebiosach księżyc drugi

Czy tych pięknych chwilek parę
Co jezioro to widziało
Jeszcze w nurtach jego drżało,
Czy zmienione w senną marę

Nad wodami się wznosiło
I pomiędzy dwa błękity
Wodne głębie, niebios szczyty
Pod postacią mgły się wzbiło?

Niewiem. Lecz tchnąc tą mglą szarą
Z nią oddycham i marzeniem
Chwilek pięknych tchnę wspomnieniem
Co z jeziora wzlata z parą.

Gdyby chwilka w tę godzinę
Gdyby chwilka ta wróciła
Albo w sercu się odbiła!
Próżno spoglądam w głębinę. —

Jak pierwéj na zimne łono,
Nic się nie wynurza z toni
Wietrzyk zcicha w trzcinę dzwoni.
Próżno oczy w głębi toną.

„Żegnaj" rzekłem, pożegnanie
Utonęło głucho w ciszy,
Dalsze echo go nie słyszy
Tylko nurt słyszy wołanie

Porusza się na wezwanie,
W brzózną trzcinę wiatr zadzwoni:
Szmer wybiega z cichéj toni,
Fala szepcze: pożegnanie. —

Warszawa 1876. 2/2

List III. 19

III Godz. 11½. ~~[illegible]~~ni

Jeszcze czerwone Post-scriptum:
Koniecznie przysłać mi musisz w następnym Twym liście chociaż urywek wierszy Michasia.— Przysyłaj mi także coś ze swoich wierszy tak jakeśto ~~czynisz w~~ w Twoim ostatnim liście uczynił. Zawsze przyjmuję je „à bras ouverts."

Jako objaśnienie do sentymentalnego „pożegnania jeziora" masz wiedzieć, że na jego brzegach spędziłem najmilsze chwile wakacyj. ~~A~~ W dzień: polowanie; wieczorem przechadzki. Blask księżyca rzeczywiście ślicznie się w niem przebija ‡ wieczorem.—

Vale carissime ac scribe!

Żegnam Cię ~~Fauns~~

Weyssenhoff

List IV. I Piątek godz. 6½ z rana

7 Kochany Kociu! 20

Dziękuję Ci za tak długi i tak serdeczny list, który wczoraj wieczorem sam pokilkakrotnie i Mamie przeczytałem. Będę się starał oddać Ci go takiéj saméj objętości, żebyś mię już nie wyrzucał mojego zapomnienia o Woli. – Oto więc płacę Ci dług ale za to dopominam się o inny; jeżeli się nie domyślasz, powiem poprostu: proszę za przesłany wierszyk wywdzięczyć się takimż, bo nie zaliczam przecie do poezyi bo tych Antosia rymów o „Starościnie w Konimie" (chociaż jak na niego to nieźle, bo przecie rytm i rym jako tako zachowany). Chciałbym coś Twojego przeczytać, coś w rodzaju téj odpowiedzi Twojéj w przedostat-

nim liście. Zaręczam, że mi na to odpiszesz jakąś wymówkę, że Muza blednie, ~~że Muza blednie~~ Kona, że Muza kona itd. itd; daj jéj jakie-kolwiek medicamenta, aby wyzdrowiała i pisz! Jeżeli mi co przyślesz, ja także się wywdzięczę przerobionym ~~na~~ wierszem: „do Orła".

Wydaj także sąd o mojém „pożegnaniu jeziora"; ale bynajmniéj nie proszę Cię o niezasłużone pochwały, któremi we wszystkich twych listach sypiesz: na ten raz zatknij ~~pióro~~ za ucho pióro umoczone w żółci, pot wyprostuj się a ~~potem~~ namyśliwszy się, napisz surową i zimną krytykę. —

Rozmowa Twoja z Ojcem była dla mnie najprzyjemniejszym ustępem Twego listu. Nasz szczęście nie jesteś

samolubem i dzielisz się z przyja-
ciółmi, gdy coś takiego dostaniesz, o
czem wiesz, że im przyjemność i
korzyść przyniesie; nie zapomnij
przysłać i dalszego ciągu rozmo-
wy, o którym napomknąłeś.—
Co do poezyi o téj zawsze myśla-
łem tak, jak ją Ojciec Twój okreś-
lił, i zdaje mi się, że Twoje o
niéj zdanie: „jest to wzniesienie
ducha w świat myśli największych
i najświętszych," dało by się za-
stosować prędzéj do sztuki w ogól-
ności, a bardziéj jeszcze do artys-
tycznego natchnienia. Przery-
wam list, i idę do klass.—

<u>Piątek</u>. Godz. 4½ popołudniu
Niespodziewanie spadła na mnie
wiadomość przy powrocie z gim-
nazjum, że Ciocia w Warszawie.

śpieszę się więc z listem, żeby go Jéj jutro oddać. Otrzymałem także karteczkę Twoją z zapytaniami szkolnemi;.. odpiszę na nie w na osobnym pół-arkuszu. Tymczasem spostrzegam że list mój trochę nudny i że Cię nie rozwese-li nawet a ~~tém samém~~ i tém bardziej nie da Ci pobudki do napisania czegoś. Ale cóż robić? Trzeba jakoś zaradzić humorowi który mię opanował... rada najlepsza! gawędzić o Odyńcu. - Ha, już wiele razy słyszałeś odemnie to samo, że dotąd Go nie widziałem; ale że ciągle stoi „przed oczami duszy" to postać i ciągle olbrzymieje, ciągle bardziej pociąga do siebie chociażby tém urokiem, który

wywierają dwa te słowa: przyjaciel Mickiewicza. Boję się tylko żeby nie upadł w moich oczach przy spotkaniu rzeczywistém; tę myśl odpycham i nie wierzę jéj.—
Jak mi poradziłeś dałem już wakacje Muzie i to ~~dużo~~ dużo wcześniéj niż się spodziewałem, bo jeszcze przed odebraniem Twojego ostatniego listu; tak dalece Muza próżnuje, że wszystkie moje usilne prośby, aby choć parą rymów ~~to~~ okrasić list mój do ciebie raczyła, były naprożne; naprożne nawet i zaklęcie słowami Odyńca:
„O wszystkie Muzy, o Apollinie
„Dziś, dziś wieszczego dajcie mi ducha."
Nie gniewaj się więc na mnie, że tak prozaiczny masz list, ale raczéj na to ja kapryśne i leniwe

usposobienie Muzy, która Twojéj najniższe ukłony zasyła. Ach gdyby się zobaczyły, zarazby chociaż dla rywalizacyi, ~~szepnę~~ złożyły ~~coś~~ parę rymów. Lecz ~~coś~~ jeszcze do zobaczenia ~~jeszcze~~ dosyć daleko!

<u>Godzina 6. wieczorem</u>

Znowu więc dopiszę kawałek listu. Powtarzam jeszcze raz że z niecierpliwością ~~się~~ wyczekuję wierszy Michasia; przysłanę ~~bowiem~~ Antosia utwór choć sens ma bardzo ukryty, jednakże jak na niego forma ~~bardzo~~ dobra, a niektóre rymy nawet trudne do dobrania, naprzykład, <u>mądry</u>, <u>flondry</u>; widzisz że Melunia trafnie w nim upatrywała zdolności poetyckie. Zachęcaj go i zapalaj! List mój dzisiaj posyłam na białym papierze, bezbarwnym, podobnym

~~bardz~~ bardzo do treści listu mojego.—

Jutro lekcyja tańca.... pomyślisz zapewne, że mało cię to obchodzi, ale zaciekawisz się, gdy przeczytasz, że nie dla tańca o niej wspominam, ale dla tego że ma niejaki związek z mojém rymotworstwem.– Zagadki téj bez objaśnienia nie rozwiążesz, a objaśnienie nastąpi ~~t~~ dopiero kiedyś przy widzeniu się naszém osobistém, jeżeli jeszcze będzie który z nas pamiętał o tym liście.—

Godzina 9ta wieczorem

Już Melunia i Walunio śpią. Mama wyszła do Cioci Julki.
„Cicho wszędzie, głucho wszędzie
Co to będzie, co to będzie!"
Nic tak nadzwyczajnego; ~~bo piszę~~ donoszę ci że właśnie przed godziną przyszła mi myśl do wiersza p. t. „Wędrówka

narodów! Spróbowałem wykonać: nie-
le jakoś skleiłem kilka wierszy,
ale że nieskończone i nieopraco-
wane, niechcę ci takiego posyłać
niedowarzonego piwa. Jeżeli zaś
skończę i nie podrę po skończeniu,
przyślę ci, ale nie inaczej, tylko
jako zapłatę za Twoje ~~wiersze~~.
Cóż wy tam w Woli robicie? czy
wszystko jednostajnie, czy się coś
stało godnego uwagi? co robi myś-
liwy Niunio i poeta Antoś albo
mały Janinka. Niuniowi powiedz
że Mamie i ~~my~~ nam wszystkim bardzo
listy jego do Walunia się podo-
bają swoją prostotą i dobitnością
wyrażeń. A ty sam co robisz?
prawda, że poczęści wiem to z Two-
ich listów, ale zaw czy zawsze
drzemie w Woli poezyja i tylko

czasem jak przez sen odezwie się przez usta Antosia lub skrapnie ~~z~~ wierszami Michasia.?

Dobranoc, bo już 10-ta niedługo wybije; list dokończę jutro rano i poślę odpowiedzi na Twoje „szkolne zapytania". Może przez noc przypomnę sobie coś interessującego, ~~cię~~ i napiszę ci to jutro rano.–

Dobranoc!

Sobota godz. 7 rano.

Już dnieć zaczyna, chociaż dopiero siódma; zaraz lekcyję zacznę z Waluniem. W lot więc łapię chwilkę, żeby list dokończyć.– Niestety za mało czasu żeby doprowadzić list do takiej objętości, jak był Twój ~~prze~~dostatni, bo wystaw sobie moje położenie: niedługo mam iść do szkoły, w szkole gimnazjum mam odpowiedzieć

na szkolne zapytania i prosto
ztamtąd muszę bio pędzić na ban-
hof Wiedeński, żeby Twój list oddać
odjeżdżającej Poczcie. Nie gniewaj
się więc że list kończę. — Vale!
~~Ukłony~~ Ucałuj rączki Wuja —
i pozdrów wszystkich swych braci
naturalnych i w Apollinie.
Ukłony PP. Dąbrowskiemu, Frybeslskiemu
i Pani d'Aysteten. —
Bądź zdrów! tylko nie jak ja
niżej podpisany kaszlący

Józef Weyssenhoff

2

dopisuję więc Post-Scriptum z odpowiedziami:
W klassie 3-éj przechodzą rozdziały II, III, IV V z Kurcius'a a także i Verba impura. Łaciny i Greckiego daje w 3-éj klassie P. Radliński, ale kto będzie egzaminował, o tem nigdy się nie wie przed egzaminem, naturalnie, że jeden z professorów języków starożytnych t. j. PP. Konopczyński, Radliński, Zaleski Radziukinas lub Szlager; z Niemieckiego zapewne sam Dyrektor albo P. Papłoński. Z niemieckiego jeszcze nie uczą się o użyciu przypadków ale powtarzają etymologiję. Ćwiczenia zależą tylko na tłómaczeniu z Russkiego. Wogóle uczą się mało Niemieckiego z Łaciny już nie uczą się Etymologii tylko Syntaxis i to bez podręcznika.

Tyle ci odpowiadam na Twoje zapytania. Oczekuję Niedzielnéj Kroniki, jednakże nie pisz jéj przed odebraniem mojego listu i odpowiedzi nań. —

Do Niedzieli więc!

List V

I Czwart. 2/3 76. 26

8

Kochany Kociu!

Dostałem list Twój od Cioci z wymówką, że za długie do siebie ~~lis-~~ ~~ty~~ pisujemy, i przez ~~to~~ przeszkadzamy ~~sobie do~~ naukom, ale że ~~list~~ dzisiaj obchodzimy ~~t~~ miłą pamiątkę wstąpienia na tron ~~Mikołaja~~ Aleksandra I próżnowaniem, zatem zajmę się odpowiedzią na Twoje 5 arkuszy. Najpierwej dziękuję Ci za streszczone rozmowy z Ojcem, które mi przysłałeś, a proszę o więcej, jeżeli się kiedy zdarzą. — Potem dziękuję za przegląd mojego „pożegnania jeziora", jednak ~~że~~ pierwszy zarzut t. j. że niezrozumiały jest ~~t~~ wiersz 7-ej strofki tłomaczę takim sposobem:

„Gdyby chwilka w tę godzinę
„Gdyby chwilka ta wróciła . . .

znaczy: „gdyby chwilka (ta) w tę

godzinę wróciła; powtorzenie słów: „gdyby chwilka„ ~~w tę~~ o jest licencyją a raczej błędem; przyznaję się do winy. – A teraz powiem Ci moje zdanie o tem „pożegnaniu.“

Przegląd literacki

„Pożegnanie jeziora Pana J. W. wierszyk dość gładko składany (nb. tylko w niektórych strofkach), myśli żadnej, sensu tem mniej, i całe to długie wierszydło dało by się zredukować do 2-ch lub 3-ch strofek zamiast rozwlekłego 10-strofkowego sentymentu.

Oto ~~są~~ ~~ma~~ zdanie moje o tem wierszu. Posłałem Ci go wtenczas tylko dlatego że był niedawno napisany i podobał mi się tylko

to

jako nowość; teraz biorąc go na rozwagę, poznałem że jest to okropne zero. Nie myśl, żebym pisał to potępienie „pożegnania" przez fałszywą skromność, ani też dla tego, aby się zgodzić z Twoją krytyką, ale piszę to, co teraz o niem ~~myślę~~ sądzę.

Ale poczekaj; muszę Ci przesłać artykuł pewnego pisma p. t. „Osa" o Twoim wierszu: „do Podlasia"

Czytany przez Nas utwór Pana K. Górskiego „do Podlasia" zasługuje na uwagę gładkością wiersza i dokładnością rytmu.— Należało by jednakże dodać że myśl w nim zawarta jest powtórzona w każdej strofce:

w 1-széj:
„O ziemio boża, ziemio męczennikó[w]
w 2-éj
„W świat męczenników duszę mą
uwodzi
w 3-éj
„Tyś ziemio boża świat katakum
bowy...
i. t. d.
zatem ośmielamy się ~~prosić~~
i przestrzedz autora, zkądinąd
znajomego nam jako ~~odznaczającego~~
~~odznającego~~ się uczuciowością
i patryotyzmem, ażeby nadal
nie ~~rozciągał~~ powtarzał myśli jednéj
kilka razy i aby pisał nieco
treściwiéj."–
Całe zdanie téj „Osy" przy-
pada mi jakoś do przekonania,
przepraszam najpokorniéj za
tę ostatnią uwagę; ale ~~g~~ jeże
li się o nią nie obrazisz

II

jeszcze drugą Ci posyłam; pomimo że znam Twą cierpliwość i wyrozumiałość, uzbrój się jednakże, ażeby nie rozedrzeć tego listu mojego; przestroga tak brzmi: proszę Cię nie sztukuj listów Twoich wierszami tak jak to pierwéj oboje robiliśmy; jeżeli się przytrafi przytoczyć wiersz jakiegoś innego autora, stosowny do treści listu, to i owszem; ale własnych nie pakujmy; jeżeli zaś chcemy posłać sobie jakiś nowo-złożony wiersz własny, to dołączajmy go na końcu listu, jakeś Ty to uczy- zrobił z Twoim: „do Podlasia" a ja z moim: „pożegnaniem." Tych zaś rymowanych ~~zawałków~~

kawałków ~~lis w lis~~ listu wystrze-
gajmy się: ja dawno je porzu-
ciłem, i w Twoim ostatnim
liście już ich nie ma; widzę za-
tem że i bez mojej rady je
pożegnałeś ~~porzuciłeś~~; dobrze zatem idzie
wszystko.-

Na dzisiaj mam Ci do powie-
dzenia wielką nowinę, tym now-
szą, że nie podejrzewaną nigdy
przezemnie: oto w klassie naszej
zjawili się, czyli spadli jak
z księżyca cztérej poeci.-

Pierwszy z nich niejaki pan P.
(kierujący się na aktora) napi-
sał rymowane satyryczne dwu-
wiersze o każdym ze swych kole-
gów; chętnie bym Ci przesłał
jego o mnie zdanie, ale autor
chowa je w skrytości i niepoka-
zuje; kilka z nich tylko przy-

padkiem odkrytych widziałem;
jednakże do mnie napisanego
przecinku między tymi nie było.
Wszystkie dość niezgrabne i na-
wet za ostre; np:
Czasem podobny do człowieka
„A czasem po psiemu szczeka."
powiedział wieszcz ten o jednym
panu G. bardzo porządnym chłopcu
wyśmiewając jego zająkliwość.
Ujmując się za całą klassę,
wypaliłem panu P. filippikę,
w której mu musiała pójść
w pięty, bo teraz już się nie
popisuje.–
Drugim poetą jest liryk S...xxx
Ten znowu pisze rozmaite sen-
tymentalne utwory; jak: widze-
nia, marzenia i.t.d. jednakże
bez porównania gładziej i lepiej
~~od~~ po niż poprzedni.–

Dwaj inni także satyrycznego usposobienia, mniéj są znani. – Strzegąc się ~~z~~ „rzemieślniczéj zawiści", jak mówi Odyniec, nieśmiem potępiać tych wielbicieli Muz, jednakże nie mam ~~o nich~~ wielkiego wyobrażenia o ich poetyckich zdolnościach. – Obiecałem Ci opisać wieczorek ostatni tego karnawału ~~in~~ in gratiam Melanii imienin: masz więc sprawozdanie krótkie i węzłowate: tańcowaliśmy od 7-éj do 12-éj, po któréj zaczęty post przerwał nasze pląsy. Melania dzisiaj zbiera ze wszystkich stron powinszowania osłodzone cukierkami lub innymi jakimi upominkami; za swoje ~~z~~ także trwawe powinszowanie ~~dzi~~ kazała mi podziękować (podług mnie trochę napuszyste.)

List V

III

Dałem Ci w poprzednich listach verbum nobile, że przyślę Ci przerobiony wiersz „do Orła", jeżeli Ty dasz mi do przeczytania jakiś swój utwór; za „Podlasie" muszę się wywdzięczyć. – Ale przedtem muszę Ci donieść o ~~ruchu literackim który~~ stanie mego rymotwórstwa: nieźle stoi, ale cóż kiedy Ty czytać nawet nie będziesz chciał mych rymów, bom podług Ciebie: jestem „tuzinkowym poetą;" no, jednak com obiecał dotrzymać muszę i bądź co bądź poślę Ci moje „do Orła". –

Nie zrażaj się krytyką „Osy" i ~~pisz~~ ~~ślij~~ przesyłaj wszystkie wiersze, które uda Ci się złożyć

Tymczasem bądź zdrów Ty, i bracia Twoi i Michaś. Ukłony PP. Trybulskiemu i Dąbrowskiemu.

Twój

Józef Weyssenhoff

d: 2/3 76 drugi dzień postu!

P. S. Obiecane

„do Orła"

Dokąd to, królu ptaków, dokąd, jaką stroną Lecisz wichru i burzy straszną siłą gnany
I wielki, i potężny, biały, nieskalany,
Z głową w górę, ku Niebu dumnie wyniesioną.
Lecz co to na Twych szponach? Przebóg! tyś spętany!
A obok Ciebie potwór z zakrwawionym okiem
Leci; chociaż potomek słowiańskiego gniazda
Lecz splamiony podłością i czarnym potokiem
Przychodniów, przez których jego przygasła się gwiazda.
I zwyciężona głowa, rozcięta na dwoje,

We dwie się pomnożyła; a w ostre swe szpony
Ujął on łańcuch; więźnia w dzikie puszcze swoje
Ciągnie, ciągnie daleko, gdzieś ~~na~~ we wschodnie strony.
I występują wschodni towarzysze jego:
Wicher północny zawył lodowatym śmiechem
Huraganem się ~~tar~~ rzucił w twarz orła białego
I głód wybladły wionął zatrutym oddechem. —
Lecz bohater nie targnął swych szponów spętanych,
Tylko w niebo utkwiwszy swój wzrok przenikliwy,
Pomyśli: tam Obrońca niewinnie skowanych
I pogromca ciemięzcy: tam Bóg sprawiedliwy.

—

Jedna jest omyłka rytmu w 9-ym wierszu, której nie mogłem poprawić.

Vale!

List VI

18 32

Czwartek 9 Marca 1876 roku.

9

I

Kochany Kociu!

Chociaż listu Twego jeszcze nie nadeszło Ci drugi z powodu imienin Twoich. Nazwałbym się niedowiarkiem gdybyś nie wierzył, że ja Ci wszystkiego najlepszego życzę; ale że jestem przekonany o łaskawem Twojém o mnie zdaniu, nie będę próbował górnych wyrażeń do oddania uczuć i życzeń, które mi dzisiaj z ~~głowy~~ serca do głowy a z głowy cisną się na papier. Zdaje mi się, że stara formuła: „zdrowia, szczęścia", dodawszy do niéj jeszcze życzenie powodzenia

w naukach i w egzaminie, najlepiej je wyrazi. — Nie myślisz przecież żebym te życzenia pisał tylko dla formy lub grzeczności, ale wiesz, że chociaż proste, ale serdeczne.

Post się już zaczął, a z nim i <u>silentium</u>, przerywane tylko Sobotami, w które, jak przedtem bierzemy lekcyje tańca. Znikły bez wieści napisy na cukierniach: „<u>pączki</u>, <u>faworki</u>", pozrywane afisze ogłaszające bale i maskarady, a częściej można widzieć na sklepie mistrzowską ręką odmalowanego śledzia i trąbkę, co ~~now~~ hieroglificznie znaczyć ma: „śledzie pocztowe." (wypadek autentyczny, który sam widziałem własno-

ni oczami). — Ruch literacki
w Klassie mojéj, o którym Ci w prze-
szłym liście wspominałem, ucichł ja-
koś; widać był to tylko wylew wstrzy-
manych w ukryciu wielkich myśli,
które teraz znowu wróciły do swego
podziemnego łożyska. —

Jakżeż stoi lira Twoja czy lutnia?
na to zapytanie niecierpliwie wy-
glądam odpowiedzi; odpisz czy post
nie szkodzi Twojéj Muzie i czy
miewa się dobrze; mojéj bynajmniéj
nie szkodzi. Dzisiaj mamy galow-
kę znowu, więc też wziąłem się do
pisania listu, który do dwunastéj
skończyć muszę, bo idziemy wszyscy
na jakąś loteryę u XX. Woroniec-
kich. Wszystko to są wiadomości

brukowe; teraz posyłam Ci wia-
domość <u>scientyficzną</u>: przed dwó-
ma dniami kupiłem od jakiegoś
żyda sztukę monety starożytnéj,
nadzwyczaj brudną i wytartą. Oczy-
ściwszy, przeczytałem z trudnością
jéj napis i poznałem w niéj
grosz margrabstwa miśnickiego
i tyryngskiego z roku 1380 naj-
mniéj. Sztuka zatem stara i
~~zapewn~~ rzadka a kupiłem ją
za 2 złote; jest wielkości szós-
taków Zygmunta III-ego i bita
z dobrego srebra. Znudziłem Cię
zapewne tym numizmatycznym
ustępem, ale daruj mi to, bo
opisuję Ci wszystko, co widzę i
co mię zajmuje a zatem i o
tem wspomnieć musiałem. —

Sobota 11 Marca 1876.

Dostaję list twój w samą porę; już bowiem myślałem list kończyć, a tu znowu obfity materyał do pisania. Widzę że nasze listy przybierają charakter polemiczno-gazeciarski. Tém lepiéj: „Osa" będzie z całych sił ~~jak najlepiéj~~ pracować żądłem i jadem, ażeby godnie odpowiedzieć „Wolskiéj Gazecie"; (zaręczam za „Osę", ponieważ jestem w blizkich stosunkach z redaktorem). Ponieważ zaś gazetka tutejsza jest pismem satyrycznem, zatém będziesz miał długi: ~~Przeg~~

Przegląd literacki

(z „Osy")

Na polu literackiém zjawił się niedawno wiersz znajomego nam poety K. Górskiego. Nie licząc małych uchybień dźwięczności wiersza i nieco trywijalnego wyrażenia: „W pośrodku

duchów strasznych idzie święty,"
myśl piękna i wyznajemy, że choć
nie jesteśmy tak rozpaczliwego us-
posobienia jak autor „Dwóch Dan-
tè'ów, myśl tego wiersza i ładne
jego wykonanie złamały żądło
„Osy" i otarły żółć z pióra redak-
tora. Cokolwiek bądź nie zgadza-
my się ~~w tym względzie~~ z „Ga-
zetą Polską" pod względem jéj rady
danéj autorowi, ażeby pióro ~~w~~ scho-
wał do biurka. Owszem oddajemy
pierwszeństwo ~~jego~~ wierszowi „Dwóch
Dantè'ów" przed innymi ~~jego~~ dawniej-
szymi jego utworami, ponieważ ~~w nich~~
myśl wyrażona treściwiéj i nie
powtarzana. Nadto prosimy
pana K. G. o niezaniedbywanie
talentu i o przysyłanie nam

swych przyjętych dzieł, jeżeli im
się zdarzy co napisać.—
(Tyle słów gazety „Osa").
A cóż! jak Ci się podoba zdanie
tego pisemka; ~~bo chociaż jak~~
widać, że chociaż wiersz: „dwóch Dzieci"
podoba się redaktorowi, dopatruje
w nim wszystkich jak najmniej-
szych uchybień, ażeby nie zawieść
czytelnika, oczekującego ostrej kry-
tyki, sądząc z nazwania („Osa").—

W korrespondencyi tego samego
pisma znajdujemy jeszcze taki
list: do redaktora „Gazety Polskiej.
(~~gaz~~ „Osa")
Panie redaktorze!
Zarzuciłeś nam Pan, że za ostro
skrytykowany został wiersz „do
Podlasia" i powinszowania dla

A. W. niesłusznie nazwano „napuszoném.- Od pierwszego zdania naszego o „Podlasiu" nie odstępujemy; drugie tłómaczymy takim sposobem: cechą powinszowania powinna być ~~z~~ przynajmniéj wesołość i nie należy mięszać go z odgadywaniem czy przepowiadaniem przyszłości solenizanta ~~lub~~. Gdyby te ~~roz po~~ ~~w~~ marzenia o przyszłości umieścił autor w jakiém innym swoim utworze (naprzykład włożył w usta bohaterów swego poematu „Rawicza) było by to w swojém miéjscu, ale do powinszowania nie bardzo stosowne. Daruj więc, szanowny redaktorze moję niezgodność w zdaniu i wierz mi Pan że zupełnie nie jest to, jak się wyrażasz

„za panią matką pacierz"; ponieważ nikomu ani Pańskiego „do Podlasia" ani powinszowania nie pokazywano. Wyraziwszy to moje osobiste zdanie, mam zaszczyt zostawać z najgłębszym szacunkiem. –

Redaktor: S.W. –

Widzisz zatem przyczyny dla których „Osa" napisała ów epitet: „napuszone". –

Dzisiaj nie posyłam Ci żadnego wiersza, ale jutro zobaczę: jeżeli znajdę w tece co godnego krytyki „Gazety Wolskiej", to Ci napiszę przy końcu listu, jednak nie obiecuję napewno. –

Nie wysłałem listu tak aby trafił na Twoje imieniny, ale czekam

okazyi; zato masz list dłuższy
i parę ustępów ~~[illegible]~~ z „Osy",
które dla Ciebie starannie prze-
pisałem. Wywdzięcz się jak
najprędzej „Wolną gazetą"
i bądź zdrów, Vale, au revoir!

Twój

Hug. Keystenhoff

P. S. Babunia przejeżdża przez
Warszawę i nocuje u nas. —

~~[illegible]~~. —

Niedziela.

Szukałem i nie znalazłem ponieważ boję się krytyki „Gazety Wolskiej" i wyższej jeszcze. Może co będzie w przyszłym liście. Ten Ci posyłam przez Tomasza

Vale.

Kochany Kociu,!

Słowko to, które przyłączam do listu Józia, mało cię pewnie zachęci do poezyi, chociaż o zachętę prosisz w twym liście. Trudno mi się będzie wywdzięczyć za tak piękne powinszowanie, ale myślę że przyjmiesz moje serdeczne życzenia, które choć nie tak szumne jak Twoje, jednak nie mniej życzliwe.

Kochająca Cię Kuzynka

Amelija Weyssenhoff

List VII

Kochany Kociu!

Winien Ci jestem list oddawna.
Biorę się więc do pisania, życząc
Ci najprzód ~~wesołych~~ S wszystkiego
dobrego na Święta Wielkanocne.
Nic nowego. Wyczytuję sobie listy
Władysława IV-ego i przepisuję,
ale nie wszystko mogę deszyfrować.
bo są niemiłosiernie z bazgrane.-
Jeżeli mam Ci co pisać, to chyba
o Tarnowskim. Mówię bez prze-
sady, że wszędzie gdzie się pój-
dzie lub obróci o nim tylko
rozmawiają. Wszyscy się zgadzają
na to, że środkowa prelekcyja

była najlepsza; zarzutów ~~chu~~ mało mu robią; a wszystkie przycinki w pismach humorystycznych stosują się do tego że jest krabią; podług mnie najniesłuszniéj; bo w niczém się nawet nie przebijała jego arystokracja; a że jest krabią „wedle przyrodzenia" to zdaje się nie jego wina. – Wyborny jest koncept „Muchy", który w liście do Cioci przesłałem. W kurjerku świątecznym inny w tym rodzaju.

„We wtorek mieliśmy ostatni odczyt professora(*) Tarnowskiego. – Mieliśmy dotychczas wielu prelegentów; nauczyli oni nas niemało; dziwna jednakże rzecz że pierwszy professor Tarnowski nauczył nas – słuchać. – W odsyłaczu (*) do słowa „professora

jest uwaga; przepraszamy najpokorniej P. Tarnowskiego że nie nazywamy go: „Jaśnie Wielmożnym Hrabią. Ale jasność którą nam w sercach zostawił dłużej trwać będzie niż jasność tych hrabiów, którym tak chętnie na papierze dajemy tytuł: Jaśnie Wielmożnych."—

Takie więc koncepty o Tarnowskim.—

Z innych nowin tę jeszcze Ci doniosę, że byłem z Mamą u Odyńca; niezastaliśmy Go naturalnie w domu, bo On zawsze lata po ludziach, ale zostawiliśmy karty wizytowe; jest zatem do przypuszczenia że odda nam rewizytę.—

Wstydzę się, że tak późno zabrałem się do pisania. Tomasz lada chwila wpadnie i listy zabierze, a ja muszę się jeszcze dowiedzieć i donieść

P. Trybulskiemu o ~~tem~~ tych skresach (nepiogaux), o których nie dowiadywałem się jeszcze (wyznaję ze wstydem).–

Tomasz jeszcze nie przybywa.——
chwytam więc pióro i kreślę Ci obraz Wiel przygotowania do święconego:

Kwiczą prosięta, czasem gdaczą kury
Lecą ku niebu sierści, puchów chmury,
Wędzą się szynki, gotują kiełbasy,
Pękają beczki i maślane fasy.–
Baba się wzdyma ogromem wspaniała
Żółta; na wierzchu lukrowana, biała;
U nóg jej plackiem i placki leżały
Strojne w rodzenki, cykaty, migdały.
Nawet mazurki, chociaż harde plemię
Płaszczą się przed nią, padając na ziemię.
Pośrodku kuchmistrz – nie kucharz zwyczajny
Lecz Mistrz, co sposób zna pieczenia tajny.–

List XII

2.

Jak berło wziął rożen metalowy
I nim wywija nad kuchcików głowy
Albo zważając jak ci ciasto gniotą,
Daje im rady słowem i łopatą. —
Do kur, indyków straszliwego chóru
Łyżek brzęk, kuchty łączą się do wtóru.
Smakosz się wdzięcznie tym gwarem napawa;
Mnie kilka rymów natchnęła ta wrzawa.

Niech ci więc miłe będą rymy owe
Jako po poście jest mięso wołowe,
Baby, mazurki, placki, baraniny
I jak jest miły tłusty schab świniny.

—

Przerywa mi jakieś tupanie; to niecierpliwy Tomasz w przedpokoju.
Żegnam Cię. —
Panu Trybulskiemu donieś, że niestety przechodzę w 3-ej klasie

o okresach, a ćwiczenia są w tym rodzaju: „Не все то золото, что блеститъ"; „Подъ лежачiй камень вода не течетъ"; „Характеристика Олега по „Пѣсни о вѣщемъ Олегѣ"

Wszystko to piszę z głowy: —

Żegnam cię, druhu i wieszczu razem z braćmi. —

J. Weyssenhoff

List VIII

23 41

17

20 Czerwca 1876. Wtorek

Kochany Kociu!

Już miałem list do Ciebie gotowy i zapieczętowany, ale oddałem tekę do pakowania i w niej to list ~~tw~~ do Ciebie siedzi na ~~samym~~ samém dnie Kufra. Powtarzam więc wszystko pokrótce, bo na wiele ani dowcip ani czas mi nie pozwala. — Wuj Mieczysław zlitował się nad moją nędzą i pożyczył mi swoją lefoszówkę na 2 miesiące. Kupiłem już ammunicję potrzebną. — Dzisiaj wyjeżdżamy o jedenastej wieczorem. Pojutrze rano ockniemy się (naturalnie jeżeli zaśniemy w wagonie) w Litwie!!!! ~~a o~~ w Kowieńskiej Gubernii!! w Tarnowie! Wiesz, że Ci nie zazdroszczę Twoich wakacyi, bo, choć nie wiem nawet z pewnością gdzie jedziesz, nie jedziesz na Litwę. Korrespondencya nasza niech się nie prze-

rywa; zobowiązuję Cię przynajmniéj do jednego listu na tydzień, adresowanego nie już: przez początek, środek na koniec świata ale:

do Kowieńskiéj Gubernii

~~do~~ przez stacyę pocztową Uciany (Уцяны)

we wsi Tarnów

Adres musi być napisany po rossyjsku.

Teraz za mało ~~jest~~ mam treści do listu, bo nic nie słychać oprócz zamykania kłódek, zamków itd. czyli pośpiesznego pakowania. Opisywać to było było zbytecznem, ale myślę że podczas wakacyj będziemy pisywać dłużéj. – Uściskaj serdecznie odemnie Twych braci i kłaniaj się wszystkim których tylko spotkasz i ... samemu sobie (nota bene: wszystko to odemnie)

Twój

E. Wyssendorff

20/6 76 Wtorek

P. S. Dostałem od Cioci trzeci tom listów Odyńca (z Rzymu). Wiesz że ~~mi się zdaje~~ każdy tom tych listów zdaje mi się dowcipniéjszy i bardziéj interessu-jący od poprzedniego. Widoczny postęp. Oby tak było i z naszą korrespondencyą. Oddaję list Cioci i polecam się pamięci szanownego Brata.—

= Józef Emmanuel

Seryja II
List I

~~45~~ 12 43

Kochany Kociu!

Pierwszą próbę pisania w łóżku i po tyfusie tobie poświęcam, choć sam widzisz, że jeszcze bazgrzę jak kura patykiem. Tymczasem przy nadchodzących Świętach życzę ci najdłuższego i najszczęśliwszego życia i najweselszych Świąt. Życzenia te powtórz kochanemu Wujowi, kochanej Cioci i wszystkim swym braciom. Mam się znacznie lepiéj i nudzi mię trochę to leżenie w łóżku. Nie mogę dłużéj do ciebie pisać, bo jeszcze do

Meluni chcę słóweczko napisać;
ściskam cię przeto i dziękuję
ci serdecznie za ofiary, które
dla mnie w czasie méj choro-
by robiłeś i o których później
dopiero się dowiedziałem. Ucałuj
rączki i uściskaj wszystkich
w Woli. Bądź zdrów

szczerze cię kochający
J. Weyssenhoff

Dn. 24 Gr. 1876.–

Seryja II
List II.

44

Dn. 30 Grudn. 1876. —

13

Kochany Kociu!

Podejrzywasz mię, że jeszcze z łóżka będę ci odpisywał. Otóż nie; opiszę ci jak wyglądam przy pisaniu tego listu. —

Scena przedstawia pokój; w głębi łóżko; na przodzie sceny stół, przy którym siedzi młodzieniec w szlafroku, z nogami okręconemi wilczurą. Na stole stoi kieliszek wina Chateau-Yquem, do którego piszący zagląda od czasu do czasu, przy kieliszku biszkopt i ½ tabliczki czekolady; na drogocennéj srebrnéj tacy syfon z wodą salcerską i butelka soku poziomkowego. —

(Scena listu niema)

Widzisz, więc że mój stan zdrowia

nie jest tak desperacki; jeżeli cię to
ostatecznie nie znudzi napiszę kartę
potraw przezemnie pożywanych
1. Barszcz. – Buljon. – Rosół. –
2. Bifsztyk – Kotlet – potrawka z kury,
potrawka z cielęciny. – Móżdżek. –
Nóżki cielęce. –
3. Kompoty z śliwek zwyczajnych, i francuzkich, z jabłek.... Galareta. Czekolada. – pomadki. –
4. Bułki. Masło. Kawior. Sucharki. –
Biszkopty. –
5. Wina. Soki. Napoje chłodzące. –

i. t. d. i. t. d.

Już skończona część gastronomiczna;
teraz literacka. – I ja tutaj nie próżnuję. Słyszę ~~o waszych~~ że wy
tam czytujecie z tak piękne rzeczy
wziąłem się i ja do czytania: czytam
także Macbeth'a tylko że w francuzkiem tłomaczeniu; ale i tak nawet
cóż to za genjalny człowiek ten Szekspir

(Przeczytałem dopiero 2 pierwsze akty;)
Jakaż tam dramatyczność nie potrze
bująca rusztowania, na ~~którem~~ którem by ją
było potrzeba stawiać (jak się wyra-
żasz w twym liście) a co za potęga
wyrażeń, co za czarodziejski pendzel
przy malowaniu scen i obrazów; czy
naprzykład po przeczytaniu sceny
jakiej w której ukazują te trzy wiedź-
my, nie masz jakby odmalowanego
w pamięci tego fantastycznego obrazu.
Co za porównania, jakie bogactwo wysło-
wienia się. Nie mam przy sobie książ-
ki, nie mogę ci więc ~~ut~~ wskazać ustę-
pów, które mi się najlepiej podobały;
odłóżmy to aż do widzenia się naszego
w Warszawie, bo pewno jak tylko po-
wrócisz, wyrwiesz się na chwilę z pod
czułej opieki twego patrona czy pryn-
cypała i od przyjdziesz mnie odwiedzić.
Winszuję prelekcyj o „Myszei-
dzie" i „Pelicypie". Wszyscy mówią

o twojm oratorskim talencie, wszyscy
o rozmaitych przymiotach rozumu
i serca, a ty jeszcze ~~mienisz się być~~
z.z.r.! ciśz innym że się podobają
i t.d. —
Dramat twój czy (tragedja) ~~niefortunny~~ wcale
ci się nie udał. Cóż to za osoby dzia-
łają — ojciec i czworo dzieci; zabicie
giermka zamiast brata pospolite ~~x~~
au possible; koniec — idem. Żadnéj
myśli głównéj, żadnéj intrygi. —
(Przepraszam)
No już ~~dosy~~ dość. Ściskam cię kocha-
ny Kociu razem z braćmi. —
Całuję rączki kochanéj Cioci i Ku-
jaszka. Jeżeli będzie jeszcze jaka oka-
zja, napisz słów parę. — Vale!

twój

K. Weyssenhoff. —

D. do S. II.
№ 2

Kochany Kosiu!

Mea culpa... mea culpa... mea maxima culpa!! — ideo precor dominum meum, ażebyś się nie gniewał, że wczoraj nie odpisałem na list twój. — Ale Bóg widzi, miałem jeszcze inną korrespondencję, przysłaną mi do klasy od jednego faceta Konstantego Orsetti, którego poznałem na tych trzech wieczorach. — Tęgi chłopak! — prowadziliśmy obaj tańce; działy się rzeczy nader romansowe, które ci powierzę ~~na~~ przy osobistem widzeniu się ponieważ — verba volant, scripta manent. — Maxymy tej jednak do siebie samego zastosować nie mogę, bo choć to

były tylko verba (owe rzeczy
romansowe), jednakże manent
jucundissime in memoria
mea. – Bohaterkami były pan-
ny Ż*** o których już ci wspo-
minałem i panna P***, o któ-
rej ci wspomnę. – Ten tedy twój
imiennik Orsetti pozyskał sobie
szczególnie fawory panny P***
a mnie się zdało, że trochę mi
sprzyjała panna Ż*** najstar-
sza ~~nomine Rosa~~. nomine
atque ore – Rosa. – Ma
to niejaką analogję z twoją
tom jakąś – różową sukienką
tylko pewno wielka różnica!!
Knowamy z tym Orsettim
rozmaite spiski i intrygi,
~~co do~~ jakby się spotkać moż-
na ~~gdzie~~ z bohaterkami na-
szych ostatków. Prawda

że to dość trudno będzie, bo najprzód – <u>wysokie progi</u> a potem rozmaite przeszkody. – Trzeba wytężyć wszystkie potężne władze naszych rozumów, żeby plany wypełnić. –

Już tedy – <u>pulvis est et in pulverem reverteris</u>!!!!

Vale!

Albadamusiewicz

P. S. Nie jedz tyle, bo pękniesz. –

16/2 77. –

Temu

co tam mieszka. —

---

przez grzeczność.

Dodatek do Seryi II

№ I

Na czarnéj ławie, o Kocin Kochany
Potem oblany, łaciną nękany,
Dostałem list twój – gdyby w środek piekła
Jaka iskierka słoneczna uciekła,
~~Nie~~ Z większym nie będzie przyjęta zapałem.–
– Pytasz mię naprzód, jak tam tańcowałem.–
Zaiste, choć ma noga po tyfusie chora
Wspierała mię swą mocą piękna Terpsychora–
Wybrana przez obecnych ma ręka ćwiczona
Wodziła dwa mazury i kotyljona.–
– Co słychać w 6-éj klasie?[2] – nie widać genjusza.
Przynajmniéj z tém nazwiskiem nikt już nie wyrusza;
Ten, co się dawniéj zjawił, już dawno wyśmiany.–
(Tak to największy człowiek nie bywa uznany).
Prócz rąk, nóg ócz i gęby nic się tu nie rusza.
Brak czasu i papieru kończyć mię przymusza.
Niechaj więc wszyscy djabli wezmą kaszel i rogi
A niech cię jak najprędzéj k'nam prowadzą bogi.
Brat twój Józef Aldam. Miesiąca Lutego–
(Licząc z początku w koniec) dnia pono ósmego.

118

P. Konstanty
Górski.

Seryja III
List I.

Kochany Kociu!

Dawno już miałem przygotowany list do ciebie; ale nie wysyłałem go z powodu braku okazyi. — Teraz Mama wyjeżdża do stacyi Abele, mogę więc posłać nią list, ale już przepisany, ~~i nie~~ z powodu zmiany rozmaitych okoliczności. Śpieszę się bardzo, aby powtórzyć ci wszystko, co w przeszłym liście pisałem. —
Głównie zajmował nas dotąd przyjazd i przyjęcie biskupa naszego Bereśniewicza, który objeżdża nową swoją dyecezyję, od 2-ch lat bowiem jest dopiero biskupem Kowieńskim. — Nadzwyczaj uczony, rozumny, wymowny, przyjemny w obejściu i ujmujący sobie wszystkich uprzejmością

człowiek. – Obywatelstwo i lud przyjmuje go z zapałem i stara się ten zapał okazać, to ~~w~~ licznym zebraniem spotykającym ~~ych~~ go, to znowu ~~w~~ ~~ow~~ zewnętrznemi oznakami uszanowania i radości, jak dawanymi dlań obiadami, urządzaniem łuków tryumfalnych, klękaniem, rzucaniem kwiatów i.t.p. – My przyjmowaliśmy Biskupa nietylko w parafii naszej Jużyntach i ~~w tem~~ u nas w Tarnowie, ale jeszcze jeździliśmy na jego spotkanie w sąsiedztwo, gdzie nietylko mogliśmy skorzystać ze znajomości uczonego-przyjemnego-znakomitego Biskupa, ale i ~~z~~ licznie zebranych sąsiadów. – Teraz o projektach na teraźniejsze wakacyje. – Tańcować tego roku spodziewamy się mało, przynajmniej nie w bliskiem sąsiedztwie, które całe prawie nię-

dzy sobą jest zpokrewnione i nosi żałobę po zmarłym opiekunie naszym śp. Kajetanie Salmonowiczu. — Głównie zaś czas zajmuje odwiedzanie sąsiadów i polowanie, ~~o którym ni~~ którego opisem nie będę ciebie myśliwego nudził; powiem ci tylko, że fuzyja, którąśmy kupowali razem — doskonała. — Nie mówię o innych zajęciach mniej powabnych — jak naprzykład zrobieniu zadań wakacyjnych. — F.

Teraz, jak w naszych dawnych korrespondencyjach z Warszawy do Woli, i z Woli do Warszawy — Część literacka. — Donoszę ci tedy, że dotąd nic nie mam do doniesienia („Wielki czł. do mał. interessów" Fr.). — Nie myśl jednak żeby to było bezwarunkową prawdą; są myśli niewyraźne, plany nieujęte w formę, uczucia nieujęte w plany, z których się kiedyś może coś

złożyć (na papierze!), ale kiedy? — za-
leżeć to będzie zupełnie od rzeczywis-
tości, która, jeżeli podziała silnie na
autora projektowanego mniejszego lub
większego wiersza, „pomału" — może
„przeniesienie się w świat ideału". —
A ty? czy wyjeżdżasz często myślą
ze Szczawnicy, czy też jesteś zpetry-
fikowany przez jej mineralne wody?
Żegnam cię i ściskam serdecznie
razem z Niuniem. — Wuja i Ciocię
ręczki całuję. — twój
J. Weyssenhoff

P.S. Czy oddałeś p. Niewiarowskiem
list na fuzyję?

Spieszę się. — Dowidzenia
Zbliż się Józiu powiedz nam jak się
Papa miewa 3/15 Lipca 1877

Odczytaliśmy list w [illegible]
i uradowani o składaniu [illegible]
poezyj [illegible] Wandę

Seryja III
List II.

Tarnów 51

7/19 Lipca 77.

16

Kochany Kociu!

Niespokojność, któryś obudził w nas ~~ostatn~~ przypiskiem do ostatniego listu Twojego zmniejszyła się przez odebranie listu od Cioci, który zapewnił nas o znacznem polepszeniu zdrowia kochanego Wuja. Dzięki Bogu, że choroba ta nie długa była i nie uparta, a nawet ~~że~~ nie przeszkodziła wyjazdowi do Szczawnicy, której mineralne wody i powietrze także może ~~mieć~~ dobry wpływ wywrzeć na zdrowie Wuja. Słyszałem także o projekcie jechania ze Szczawnicy do Meranu i Wenecyi — piękna podróż! — ale ty naturalnie nie będziesz

mógł w niej towarzyszyć Rodzicom, bo
pewnie nie pozwoli ci na to rozpo-
częcie roku szkolnego w Krakowie.-
~~Śliczną miałeś podróż do Krakowa; widzę~~ Pobyt nasz na Litwie od czasu
wyjazdu biskupa z naszych okolic stał
się bardziej jednostajnym i mniej w treść
obfitym; najbliżsi sąsiedzi nasi Rosenowie
wynieśli się na tydzień do sąsiedniego
powiatu, aby odwiedzić krewnych; my
więc siedzimy ciągle prawie w domu,
a ja wybieram się czasem na polo-
wanie. I tak upłynęła już dobrze
trzecia część wakacyj; spodziewam się
że pozostałe dwie trzecie będą bar-
dziej interesujące dla ciebie, bo teraz
doprawdy, że nie mam wiele do pisa-
nia, a ~~zwykło~~ próżną bazgraniną nie
chcę zapełniać białych kartek.-

Wstyd mi jednakże tak mało ci o sobie i o tem, co cię zająć może, pisać, zostawiam więc dokończenie listu na później.-

Później t.j. godz. 7.-

Okazyja do Abel odchodzi za parę minut, posyłam ci więc choć te kilka słów, dokładając ci jeszcze tylko to, abyś pośród ~~Kra~~ krakowskich przyjaciół, nie zapominał o starym i ~~pis~~ wysłał kiedy ze Szczawnicy doń epistołę. Tymczasem żegnam cię i ściskam serdecznie z Niuniem

twój

J.E. Weyssenhoff.

P.S. Rodziców swych rączki ode mnie ucałuj.- Uściskaj serdecznie Lutka kiedy go spotkasz.-

Tarnów. 8/20 Sierp. 1877. ~~28~~ 53

Seryja III
List III.

1.

17

Kochany Kociu!

Po charakterze pisma mojego możesz już poznać, że dawno pióra nie trzymałem w ręku. Tak jest w istocie. — Zajmowały mię rozmaite rozmaitości które nawet do Ciebie pisać mi nie pozwoliły. — Opiszę ci je więc po kolei, aby dać ci jaką-taką wymówkę długiego mego milczenia — i będzie to część listu, którą ty nazywasz — „Plotki i drobne wiadomości, ~~połączona jednak z drugą~~. — Najprzód więc — przyjazd i odjazd biskupa — o tym pisałem ci już w pierwszym moim liście. Potem polowanie na jednem z najobszerniejszych najsławniejszych z ilości zwierzyny błot

tutejszych, zwaném „Szepeta"; na polowanie to byłem zaproszony jeszcze w Warszawie przez pp. Węsławowiczów i [przekreślone] ich to właśnie majątku — Narunach biłem niedawno [przekreślone] pierwszy raz w życiu pardwy, nie licząc cietrzewi i dubeltów, których znam już oddawna. Nie będę ci opowiadał [przekreślone] o trafnych strzałach, nie będę wychwalał swéj fuzyi, (która jednak warta pochwały), nie będę ci tłomaczyć się z pudeł, tylko powiem ci że polowałem przez dni 4 z rzędu, a potém — wróciłem do domu. Wróciłem, lecz w domu okręciłem się tylko na pięcie i pojechałem nazajutrz rano dn. 25 Lipca (podług [przekreślone] tutejsz. stylu) do Salmanowiczów, aby z nimi razem wybrać się na imieniny panny Anny Reutt

do Wejkutan na dzień 26-ego t. m.
Pojechałem zatem i przetańcowałem
dwie noce z rzędu. ~~W Wejkutanach~~
Oprócz wielu ~~powodów~~ przyjemności,
dla których warto było jechać na te
imieniny, była jedna, która na wsi zda-
rza się rzadko i może się zdarzyć tylko
przypadkowo; – Był ~~to~~ tam bowiem eu-
ropejskiéj sławy artysta skrzypek
p. Każyński, który dawał liczne i
świetne próby swego talentu; przeko-
nałem się z gry jego że skrzypce po
organie głosu ludzkiego są bez za-
przeczenia najwyższym, najdoskonal-
szym instrumentem; nie wyobrażałem
sobie aby można było oddać na tych
pięciu strunach tyle odcieni uczucia
tęsknoty, wesołości, gniewu, niedowie-

rzania, ile on wyraził ich w dwóch swoich ślicznych kompozycyjach: – 1) Ballada litewska i 2) Les avocus ~~W pierwszej za~~ temat pierwszej jest wzięta piosenka tak swojska, tak codzienna, tak miła, jak pieśń żeńców wracających z roboty i tak prześlicznie waryjowana jest i przeplatana pięknymi akkordami jakby wtórującej natury, że wszystkie te dźwięki choć pierwszy raz słyszane zdają się ~~zna~~ oddawna znajome, kochane. – I nie ~~mówię~~ piszę ci tego tylko aby coś pisać, a nawet nie dlatego, aby ci ~~na~~ grę Kazyńskiego i jego „Balladę" opisać i dać o niej wyobrażenie, ale tylko chcę ci powiedzieć ~~jak silnie~~ że nie słyszałem dotąd muzyki, którąbym lepiej zrozumiał od tej ślicznej, litewskiej ballady. –

O drugiéj kompozycyi Kazyńskiego: „Les aveux", nie będę ci pisał tyle, co o pierwszéj, bo doprawdy ~~tą~~ szkoda tyle miéjsca w liście zajmować, aby nic nie napisać. Grał on jeszcze wiele aryj i śpiewów innych kompozytorów jak: Serenadę Szuberta, prześliczny śpiew: „O matko moja!" – Moniuszki, który i panna Anna śpiewała przy fortepijanie. – ~~Sam~~ Doskonały mechanizm gry artysty, ~~wiel~~ wiele uczucia w wykonaniu, śliczny głos obu instrumentów, (a szczególniéj skrzypiec Kazyńskiego), akompanjament wyborny i wreszcie śliczny i miły, choć niewielki głos panny Anny: wraziły mi się tak w pamięć, że doskonale przypominam sobie teraz całą nutę i słowa. – Sama powierzchowność Kazyńskiego jest nie powiem ujmująca, ani bardzo sympatyczna, ale poznać w nim można odrazu artystę: włosy w tył zarzucone, wejrzenie

tęskne i dumne i t. d.; możesz go sobie bardzo łatwo wyobrazić jak wygląda: weź kilka portretów: Bethoven'a, Szuberta, Liszta i z nich odwzoruj sobie typ Kążyńskiego. Jest to człowiek rozumny i wykształcony; jedną ma tylko wadę, to że lubi wiele mówić o swym talencie i powodzeniach; z jego biletów wizytowych dowiedzieliśmy się że jest: *premier violon solo de la Société Musicale de Paris, membre de l'Association Philharmonique*. — Tego roku ma on w przejeździe przez Warszawę dawać w niej koncert, może więc zobaczę go jakimkolwiek sposobem i przypomnę mu te „wiejskie, ojczyste wspomnienia które, jak sam mówi, zbiera, ażeby za granicą „niemi oddychać, niemi żyć!" — Ale może za długo piszę ci o

człowieku, którego nie znasz, a który mnie zainteresował swoją prześliczną grą i artystycznością swoich spostrzeżeń nietylko w muzykalnym świecie. — Dość więc o nim. — Przechodzę do części listu tak przez ciebie nazwanej — literackiéj; będzie w niéj tylko jedna, krótka, ale stanowcza bardzo recenzyja o wierszu pana K. G. p. t. „Duch Karpat." — Przyznam ci się szczerze że jéj nie oceniam zupełnie i że oprócz końcówek nic w ~~niéj~~ niem niema; jest ona niby to jakiemś naśladowaniem jakiejś fantastycznéj ballady jak naprzykład: Król Olch Goethe'go, ale doprawdy nader niefortunném i strzeż się, aby kto nie skłonił cię do jéj wydrukowania, ale radzę ci krótko i węzłowato: ~~podrzéj~~ podrzéj ją i spal! — a jeżeli ci się moja rada i recenzyja nie podoba to spal razem z wierszem (swoim) i list mój.

Nie obrażaj się i nie oburzaj, proszę, za ~~surowe~~ potępienie twego utworu, ale rozpatrz go dobrze i ~~albo~~ przyślij mi albo jego objaśnienie, albo przyznanie się, ~~do winy~~ że jest zanadto niezrozumiałym. — Teraz, ponieważ niemam ci do przesłania jeszcze żadnej piosnki, zagranej na litewskiej mojej fletni, (bo dotąd albo słuchałem cudzych piosnek, albo sam grałem tylko we dwie rury mojej fuzyi) — list mój kończę — i oto masz dwa arkusze bitego druku, które mają cię przeprosić za długą ~~moję~~ przerwę w korespondencyi z tobą. — A ty cóś także milczysz — popraw się ~~więc~~ i pisuj częściej i ~~[illegible]~~ pisuj o wszystkiem, co cię tylko interesuje. — Już więc na dzisiaj — dowidzenia! z serdecznym uściskiem

twój J. Weyssenhoff

P.S. Ucałuj rączki Rodziców swoich i braci, jeżeli jeszcze list ten zastanie cię w Szczawnicy. —

Seryja
List IV.

18 30 57

15 Września 1877 r.

Kochany Kociu!

Mam czas, ale nie mam papieru listowego. Mając chęć porozmawiania z tobą i rozważywszy to pro i to contra, uznałem że pro jest ~~to~~ ważniejsze i dlatego postanowiłem ~~powiedzieć~~ napisać to na zwyczajnym papierze, cobym ~~powie~~ napisał ci na listowym.

Naprzód tedy powiem ci, że uczę się sam języka niemieckiego, choć zdaje się, że będę musiał wziąć kilkanaście lekcyi od kogo innego. Uczę się więc najprzód dlatego, że wstyd jest tak mało umieć tego języka, jak ja, powtóre, że jest on potrzebny w wielu razach: a dla mnie szczególniej będzie koniecznym w Dorpacie, jeżeli do tego uniwersytetu po skończeniu gimnazyjum się wybiorę. – Miałem także i mam zamiar uczyć się muzyki, a popęd ~~ten~~ do tej sztuki wzmógł się od czasu jak słyszałem śpiew: „O matko moja" o którym ci w poprzednim liście moim z Litwy jeszcze pisałem. – Śpiew ten kupiłem sobie i często go ~~i~~ powtarzam ~~przy~~ z akompanijamentem Meluni. Doprawdy jest to ~~śpiew~~

nuta tak tęskna dla mnie, jak wspomnienie Litwy.... Brzmi ona mi ciągle tak jak brzmiała ~~i n~~ gdy wyszła z ust tych, z których po raz pierwszy ją słyszałem.– Ale nie pora tu w Warszawie uwodzić się i łudzić jakiemiś wspomnieniami, a nawet nadziejami.–

Mówisz ty sam i mówiono mi, że u pp. Zathay'ów będzie ci jak w raju.– Na przeszłéj lekcyi Łaciny tłómacząc Liwijusza, trafiłem na ~~ale~~ zdanie, gdzie autor zauważa że, po wypędzeniu królów ~~w Rzymie wolność tém większą i tém~~ ~~nastała się wydawać, ponieważ ostatni król Tarkwinijusz Superbus~~ wolność tém ~~więcej~~ łatwiéj przez Rzymian mogła być oceniona, że ~~p~~ przed jéj nastaniem rządził Tarkwinijusz Superbus (quae libertas ut laetior esset, proximi regis superbia fecerat). Tak też i ty tém lepiéj zapewne oceniać będziesz stancyję u pp. Zathay'ów, gdy przypomnisz sobie sławną stancyję Papłońskiego vulgo Kapcia _der Dicke_.–

Mówił mi także Piotruś Górski, którego miałem _przyjemność_ widzieć wczoraj, że szkoły krakowskie bardzo ci się podobały, a Ojciec twój mówił mi, że nawet znajdujesz wielką różnicę między professorami

warszawskimi a krakowskimi, i że tych ostatnich stawiasz wyżej. - Nie przeczę, ponieważ krakowskich nie znam; ale czyż i od naszych wielu rzeczy pożytecznych nie można się dowiedzieć i czyż nie można skorzystać z wykładu takiego Zaleskiego, Radlińskiego, X. Krupińskiego, nietylko pod względem ~~k~~ samego wykładanego przedmiotu, ale i pod względem ogólnego wykształcenia. - ~~Z~~ Przypomnij sobie i to w jakim języku słyszysz wykład ~~no~~ w Krakowie, a w jakim ~~w Krakowie~~ słyszałeś w Warszawie. Odpisując mi na ten list mój, opowiedz mi cały przebieg twego dnia, twego roku i twego życia w Krakowie; opisz mi przytem i wylicz profesorów. -

Napisałem wczoraj do dwóch znajomych litewskich; czekam ich odpowiedzi z utęsknieniem, bo jeżeli mi odpowiedzą na wszystkie moje zapytania, odpowiedzą mi wiele, ale na wszystkie odpowiedzieć nie mogą!..

Powiedz, czy do ciebie śmiało i wyraźnie pisać można i czy listy odbierane przez ciebie podlegają cenzurze, a może krytyce. - Zresztą, cóż można w liście powiedzieć? - ot - żebyśmy kiedy

zobaczyli się w Woli na jakie święta! napisz czy to rzecz podobna. –

Na dziś żegnam cię i ściskam serdecznie, kochany mój Kociu

twój
J. Weyssenhoff.

PS. Czy też brzdąknąłeś ostatnimi czasy w lutnię; moja czy zardzewiała, czy pękła, czy oniemiała, czy wreszcie śpiewak niedowierza swym siłom, aby mogły być godnym oddźwiękiem uczucia, dość że cicho wszędzie, nic niema i nic prawdopodobnie — nie będzie.

Pisz! do widzenia!

Seryja III
List V.

Warszawa, dn. 2 Listop. 1877. –

Doszły mię wieści, kochany Kociu, że gniewasz się za moje milczenie i nieodpowiadanie na Twoje listy. – Dość jestem zajęty szkolnémi i prywatnémi lekcyjami. – A potém, „o czem tu ~~pisać~~ dumać na warszawskim bruku, przynosząc z miasta uszy pełne stuku.” – a więc i – o czem tu pisać? Jednakże po tak długiéj przerwie korrespondencyi ~~z tobą~~, znajdę ~~ci~~ coś do podzielenia się z tobą. –
W każdym razie nie wiele mam ci do doniesienia ze świata rzeczywistego, tj. ale ze świata marzeń!... tych ostatnich zanadto jest, abym mógł ci udzielić setną ich część. A koło kogo wszystkie te marzenia kręcą się – wiesz dobrze. –
Miałem list z Litwy, który opisuje mi pobyt Jéj cały, a nawet prawie rozmowy Jéj wszystkie w sąsiedztwie naszém blizkiém – u Salmonowiczów w Gudziszkach. – Prawdziwą listu ten zrobił mi

przyjemność.– Między innemi poczciwy
Stach Salmonowicz, który ten list do
mnie napisał, opowiada mi i krótką
rozmowę o mnie, którą on z Nią za-
czął. Naturalnie nieznacząca, ale
choćby przez to przyjemna, że zmusiła
Ją pomyśleć o mnie.– Czekam z u-
pragnieniem nowych o Niéj wiadomości
i przysłania mi Jéj fotografji, bo ta,
którą teraz mam, choć podobna, ale
dawna dość (3 lata temu robiona) i
nie bardzo szczęśliwie udana.–
Tymczasem widzę Ją nie na fotografji,
nie w myśli, widuję ją czasem prawie
żywą, prawie tak piękną, prawie tak
wdzięczną, a zawsze tak drogą,
jak jest w rzeczywistości. Widuję
ją we śnie.– I sny te takie mają
na mnie wpływ nadzwyczajny, że albo
mię rozmarzają na dzień cały, albo
zasmucają.– Wczoraj naprzykład
widziałem Ją tak podobną, jak nigdy
jeszcze przez sen Jéj nie widywałem

Blada była i w bieli ubrana. Twarz tak miała smutną, oczy takie łzawe i rzewne, że myślałem, że Ją widzę po raz ostatni. Szła do ślubu... ten, który ją prowadził miał siwe włosy... ...weszła do kościoła jak do wielkiego grobu... Gdy za Nią poszedłem i stanąłem ~~we fro~~ w kącie jakimś, widziałem ich przed ołtarzem. Z zaciśniętemi pięściami i wargami stałem, a każde słowo przysięgi czułem na sobie jakby ściągnięcie powroza, przywiązującego mię do słupa, przy którym umrzeć miałem. – Wtenczas zdało mi się, że Ona odwróciła się ku mnie od ołtarza, jakby mimowolnie pociągnięta siłą wzroku mojego. – Czyż tak mamy się po raz ostatni spotkać na drodze życia?! Pobladła jeszcze bardziej... Ha! już ostatnie słowa przysięgi – Wszystko przepadło!? Nie, póki ja i Ona na świecie, jeszcze nie wszystko stracone. – Zmierzają ku drzwiom

Zabiegam drogę, żeby raz jeszcze spotkać się z Nią oko w oko. — Zbliża się do mnie smutna, ze łzą w oku, podaje mi rękę, ~~a w ręku~~ rzuca mi swą ślubną obrączkę. — Całuję, do serca przyciskam.... Wyszli z kościoła, jak z wielkiego grobu. — Jakaś nieokreślona, daleka, niepojęta nadzieja mi błysła.... Możesz sobie wyobrazić, czy sen ten mógł zrobić na mnie wrażenie.

Nie jest to wcale opowiadanie jakieś wymyślone, jest to sen tak jak on był rzeczywiście, tylko mniej gwałtowny, mniej namiętny, mniej cudowny. Obudziłem się ~~potem~~ oblany potem. Jeżeli pomyślisz, że to komedyja całe to moje opowiadanie, to omylisz się. Z pewnością nie pisałbym do nikogo o tem i takim sposobem, jedno do ciebie. W domu nawet nikomu (może Meluni tylko) listu tego nie pokażę. — Ty go także schowaj, lub podrzyj. — Jeżeli miałbyś w listach Twoich do pisania coś w takim rodzaju, pisz na osobnej karcie papieru, abym ~~przypadkiem~~ mógł jako tako przeczytać

go bez świadków. Najlepiej raz ~~nie~~ pisz dwuwarsowemi kartami; — Serdecznie Cię ściskam, mój kochany; żegnam do przyszłego listu. — twój Ignaś

20

21 Grudnia — 1877.

Kochany Kociu!

Dawno już wybieram się z listem do Ciebie; mam nawet parę kartek zaczętych; zawsze jednak gdy chciałbym z nich którą dokończyć, nie podoba mi się stara i nową zaczynam. Tak też robię i teraz. –

Dolatują mię zewsząd o Tobie pochwały, wieści że należysz do literackiego koła krakowskiego, że X. Pawlicki „zaprzyjaźnił się" z tobą jak najściślej; że Dr. Hugo Zathey ma Cię w najgłębszym poważaniu, ba – że nawet Tarnowski i to ten sam, który w Warszawie swemi prelekcyjami głowę wszystkim pozawracał, ciebie na obiady zaprasza. – Aż drżę cały z niecierpliwości, a nawet ze strachu na samą myśl spotkania się z tobą podczas świąt Bożego Narodzenia. Mu-

siałś przesiąknąć cały tym światem
literackim. – Romek Suchecki, który
t niedawno był u mnie, ~~przejeżdżając~~
~~przez~~ pytał się o ciebie, o twój adres o
twoje listy i t. d. a nareszcie wypowie-
dział o tobie zdanie, ~~które~~ choć nie bardzo ~~szt~~
sztuczne, ale trafne; powiedział mi,
że dostawszy się do Krakowa „rozi-
dealizujesz się do reszty." – Prawda,
wielka prawda!..

Ale! – mówiono mi, że jesteś niezmier
nie zadowolony, niemal zachwycony
szkołami krakowskiémi. Tego ja
z listów Twoich dostrzedz nie mogłem;
pytam się więc, czy to prawda, czy
nie? – Chociaż nasz system szkol-
ny liczne ma usterki, których ~~nie~~
trudno nie dostrzedz, ale czyż dopraw
dy już tak ~~do~~ niczego nauczyć nie
zdoła, jak to zwykle powtarzają
wielbiciele szkół krakowskich i wogóle
wszystkiego co tylko Galicyją pachnie.
Czyż doprawdy te szkoły wasze są

tak znakomite, że nie powinny się nawet zniżać do porównania z warszawskiemi. – Co do mnie, wyznam ci szczerze, dziwną mam antypatyję ~~do całej Galicyi~~ do szkół i do prassy galicyjskiej, o ile znam jedne i drugą. Wszystko w nich zdaje mi się ~~tęgą~~ blagą. Proszę cię, napisz mi, czy ta antypatyja jest zupełnie bezzasadna? Zresztą pomówimy o tem trochę przez te kilka dni ~~w t~~ Świąt, podczas których mamy nadzieję zobaczenia się. –

Wiesz zapewne, że Mama wyjeżdżała naprzód do Jabłonia z Wujostwem Witoldami, a potem do Woli. Melunia odbyła także te podróże. Ja więc sam, t. j. z Walunim i z p. Martini zostałem się na gospodarstwie. – Byłem przez ten czas w teatrze i na koncercie studenckim, z których ~~tt~~ sprawozdanie będziesz miał w Woli. –

To rzeczywistość – a sny? te nie

tak łatwo dają się ująć i skreślić; a przecież trwają i trwać będą dopóki znowu nie pojadę do ich czystego źródła, nie napiję się zeń na zapas, aby potem choć w części ugaszać pragnienie ~~na~~ pustyni.. — aby znowu „ona rzuciła mi ~~nezucia~~ rzuciła mi kwiatek świeży"; z którego ~~[illegible]~~ mógłbym wysnuć moje przyszłe losy, moje szczęście. —

Eh! poco te wszystkie allegoryje, które wyglądają pretensyjonalnie choć prawdziwe w sobie zawierają uczucia. Wszystko zakończam tymże samym zwrotem, że pogadamy obszerniej o tem ~~sami~~ na Świętach. Tymczasem żegnam Cię i ściskam serdecznie.. Napisz kiedy spodziewasz się przyjechać do Woli i jak długo bawić

twój

J. Weyssenhoff.

~~P.S. Pies mi bardzo wyro[illegible] i [illegible]~~

63

21

dn 11. ~~Gr~~ Stycznia 78.

Kochany Kociu!

Już od dwóch dni jesteśmy w Warszawie i nudzić się nie możemy, bo zajęcia znalazło się. dla mnie szkolne, dla innych domowe; ale zawsze wspomnienie chwil spędzonych pożytecznie i wesoło w Woli odzywa się często. Po twym odjeździe czytanie zajęło nas naturalnie głównie. Skończyłem „Irydiona" ~~którą~~ który aż do końca potęgujące się coraz bardziej wywierał na mnie wrażenie; radzę ci, skończ go ty także, wczytaj się i zamyśl nad przecudowną postacią Irydiona

stojącego przy stosie, na którym ma-
spłonąć nienawistna Roma, potém
~~zdradzonego~~ zawiedzionego w nadzie-
jach, jakie pokładał na Chrześcija-
nach, lecz nie ~~z~~ rozpaczającego, nie upa-
dającego, ale wytężającego ostatnie
siły dla swojéj sprawy, dla swojéj
idei, a potém chwytającego ostatnią
nadzieję podaną mu przez Masy-
nissę, i zasypiającego, aby kiedyś
przebudzić się w dzień upadku Ro-
my; a wszystkiego tego bodźcem jedno
uczucie: on nienawidział Romy,
bo kochał Helladę... A daléj -
mistrzowski epilog, albo raczéj do-
mówienie tego, czego się jeszcze
od Irydiona spodziewało, wyma-
gało — niejako jego zwrót do prawdy
bezwarunkowéj, do najwyższéj idei,
do najwyższego uczucia....

I ten Irydion, ta wcielona myśl mi-
łości ojczyzny, udoskonalonéj chrześcijańs-
twem, ~~ma~~ ma idzie do ziemi „ którą
poznaje po ~~z~~ milczeniu mężów i
po smutku drobnych dzieci" i w niéj
żyje na znowu. –
~~Jeszcze raz ci powtarzam dokończ~~
~~Irydiona, jeżeli jeszcze tego nie~~
~~zrobił.~~ – Zastanów się, jak aż do
końca ~~prz~~ wspaniale rozwinięta i udosko-
nalona jedna myśl; co za pomysł
to wystawienie Irydiona na powtór-
ną próbę „w krainie mogił i krzy-
żów", którą kochać ma tak silnie
jak Helladę, ale już nie tak krwa-
wo, mściwie i namiętnie, ale spo-
kojnie i cierpliwie – po chrześcijań-
sku. – Ale wszystkie te uwagi
nie zdadzą ci się na nic prawie, je-
żeli pierwéj Irydiona nie doczytasz do końca. –

„De rebus gestis" po twym wyjeździe opowiem ci w paru słowach. — Był niedawno w Woli P. Okęcki, a potem Popławscy i Jełowiccy. Wyobraź sobie tańczyliśmy przy muzyce Pani Jełowickiej do 11½. Pono jak Wola Wolą, a przynajmniej od lat 20, nie widziano w niej tańców. — Ojciec namawiał mię i zachęcał do Dorpatu jak i pierwej. Odbyliśmy z Jełowickiemi podróż do Warszawy. — Przez tydzień, który przepędziliśmy dłużej od ciebie, czytałem dość dużo: Dyagnozę dyagnozy Wolskiego; (prawda że artykuł poważny i głęboki, ale cóż za nieznośny styl i język), Katechizm nie-rycerski, nekrolog X. Koźmiana, parę Przeglądów literackich, Uwagi nad Panem Tadeuszem i t. d.

Odebrałem już jeden list od ciebie ale kupsolnie [?] nieznaczący i krótki; zapytaj, czy, jeżeli do niego napiszę, zrobi ze mną to, co ze Skarzyńskim czy nie? Ty zaś bądź zdrów i pisz o sobie. Twój Wład.

Drugie, przypuszczam że widziałeś w 4 drugiem liście Twoim do Ojca, ale nie mogłem go odebrać, bo list wspomniany wyżej [?] tylko w Rudzie w ręku Tomasza, który go utrzymał do Woli. — Lutka M. wielkiej [?] serdecznie.

34 65

22

Warszawa dn: 21. Stycznia 1878 r.

Kochany Kociu!

Nie odpowiadając ci tym razem na pytania, zawarte w twym liście ~~zacznę~~ opowiem ci to, co niedawno widziałem i co na mnie silne ~~d~~ wywarło wrażenie; nie będziesz może w stanie ~~uczuć tego~~, zrozumieć ~~tego~~, co ~~m~~ czułem bo ci sam tego dokładnie opowiedzieć ani przedstawić nie potrafię:-

Oto, parę dni temu, dowiaduję się, że jeden z moich literackich znajomych ~~zresztą~~ żeni się z panną X. Ślub u Karmelitów. - Lecę ja tedy na złamanie karku do Karmelitów i czekam. Schodzą się zaproszeni i ~~nie~~proszeni - między innymi stary

Odyniec, bez którego żadna uroczystość
odbyć się nie może. – Czekam – widzę wystę-
pują litewscy znajomi, wszyscy ci,
których widziałem na balu w Wej-
kutanach… a brak tylko jednej
postaci. – Zbliża się nareszcie para
szczęśliwych do ołtarza. – Jak kie-
dyś z upojeniem – spojrzałem – za-
drżałem – to Ona! – tak teraz odetchną-
łem – nie, to nie Ona! – Stałem
z boku i widziałem nie widziany –
nie chciałem ~~pod~~ zbliżać się do tych,
którzy mieli do myślenia o kim
innym jak o mnie. – Wróciłem
do domu i wziąwszy książkę, lata-
łem myślą do „tych pól malowa-
nych zbożem rozmaitem" do tych
łąk zielonych, gdzie się włóczyłem
z fuzją na ramieniu, do tych serc
przyjacielskich i gorących, do

Rano –

domku Wejkutańskiego, do szpalerów
tamtéjszego ogrodu, i tak marzą-
cemu wpadło ~~x~~ pióro w rękę i na-
pisałem prozą ~~p~~ o snach moich,
bo nie chciałem trafiać na koń-
cówki. – Nie skończone to jeszcze
i niepewne; nie posyłam ci więc
tych kartek ~~jeszcze~~, ale, jeżeli skoń-
czę – poślę. – Taką więc masz odpo-
wiedź na pytanie, czy Muza moja
próżnuje. – O nie! prosi się owszem
abym jéj wezwał, ale ja czekam
i piszę rzadko. ~~tylko wtedy, kiedy mi~~
~~nalega ona na mnie~~. – Już
bardzo późno – a chciałem ci wie-
czorem opowiedzieć o tém, co po-
przedza. Dobra-noc ci, jutro rano
list skończę. –

Rano. –

Rano – przez noc snuły mi się ~~po~~ głowie ~~myśl~~ sny dziwaczne zamiast wieszczych. Nie będę ci więc o nich opowiadając, głowy zawracał. Powiem ci raczej, co się dzieje na ziemi nie w eterze. – Oto śpiewa tutaj już od paru tygodni angielko-włoszka Panna Chiomi; – chcąc ją usłyszeć trzeba pójść do teatru, chcąc pójść do teatru – trzeba mieć pieniądze; gdy się nie ma pieniędzy, trzeba mieć łaskawych krewnych lub znajomych. – ~~To ostatnie~~ Ci ostatni zabrali mię z sobą do teatru i to do loży 1ego piętra z gabinetem – Chiomi wcale zgrabna i ładna, dobra aktorka, śpiewaczka nie znakomita, ale głosik miły, dźwięczny i świeży. Widziałem ją we „Violetcie" Verdi'ego.

2.

Miałem zaszczyt siedzieć obok loży Maurycego Potockiego i słyszyć jego wszystkie obserwacje, tyczące się gry i postaci śpiewaczki.- Żeby ci dać wyobrażenie jaki to błazen z tego Maurycego, opowiem ci o nim anegdotkę, którą niedawno słyszałem i która ubawiła mię bardzo. — Oto- razu pewnego Pan Maurycy, uznał za stosowne ¢ spić się jak bela.- Że wino działa „przewracająco" na organizm człowieka, zatem pan Potocki, zjechawszy jako tako ze schodów przy pomocy poręczy, wyszedł szy na ulicę i nie znalazłszy już tam płotu, którego by mógł się jak pijany trzymać — rymnął w rynsztok.- Jeden z kompanów który nieopodal starał się naprożno iść prostą drogą, ale jednak ~~nie~~

miał dość charakteru w nogach ~~na~~ to aby się nie przewrócić, czyni uwagę: „jak się nie wstydzisz aby Potocki, tak w rynsztoku leżał?". – Wtedy Maurycy, którego ze wszystkich zmysłów najpóźniej opuszcza dowcip, odpowiada: „Czyż nie" wiesz, że nie miejsce zdobi człowieka, ale człowiek zdobi miejsce." – Wybornie. – Ale cóż ci ~~to~~ opowiadam jakieś anekdoty mało się, obchodzące, a mogące tylko na chwilę śmiech wywołać ~~uśmiech~~ ~~na twoich ustach~~. – Odczytałem właśnie tylko co list mój od początku i widzę – że to, co pisane wieczorem – sens ma jaki taki, a to co teraz nagryzmoliłem – błazeństwo. Zabawnie ci się wyda: jedna połowa listu, o tém, co najdroższe, a druga o tém, co śmieszne i pogardy godne, bo o Panu Maurycym. – Ale – à propos

przypomniałem sobie zaraz po twoim
z Woli wyjeździe, że nie pokazałem
ci ani razu fotografii Panny
Anny, którą ciągle w teczce mojéj
miałem. Dziwne doprawdy i brzydkie
zapomnienie. – Ale tak się to dzieje;
czasem nagromadzenie zajęć, myśli
zupełnie różnych od wspomnień li-
tewskich, pokrywa te ostatnie lekką
mgłą zapomnienia, ale dość snu
jednego, aby tę zasłonę stargać,
a cóż dopiero, gdy przyjdzie takie
wrażenie, jak te, którego onegdaj
doznałem u Karmelitów. – Napisa-
łem niedawno do Salmanowicza,
~~dowiadując się czy~~ chcąc się czego
dowiedzieć o Niéj; czekam odpo-
wiedzi z niecierpliwością. –
Teraz – o innéj znowu materyi;
pytasz mię, ~~ile~~ czy postępuje wydaw-

nictwo Didascaliady. – Rysunki wykonują się (i bardzo dobrze nawet) przez Henryka Weyssenhoffa, którego poznałeś w Warszawie. – Jeden kollega est en-train przepisywania, jednem słowem – ça marche. – Napisz mi, ile listów odemnie odebrałeś po naszem ostatniem widzeniu się. – Życzę ci, aby ci twoje zamiary szkolne udały się, ale na to nie trzeba „psuć się" jak mówi P. Kniaziołudzki, a pracować. Tymczasem bądź zdrów i żegnaj aż do przyszłego listu. – Od nas wszystkich serdeczne uściski; Melunia osobno podaje ci rączkę, bo całować – nie wolno. –

twój

J. Weyssenhoff.

Dn. 22/1 78.

Pan tańczy kotyljona? (spojrzenie i spuszczenie oczu). ~~Ja~~ (rozumiejąc wyzwanie) Jeszcze z nikim... ~~Może będę~~ (ciszej) Może będę miał szczęście tańczyć z Panią?...

5 Marca 1878.

69

~~On~~ Skinienie głowy potwierdzające. — Przerwana rozmowa: Gospodarz Józiu! gdzież się zagapiłeś — twoja kolej do mazura. Trim dyryguje.

Może by Pani tak naprzykład w tańcu chciała życie zakończyć?! Ona. O nie; to by zanadto zwróciło uwagę wszystkich, a ja tego nie lubię (mówiąc to, uczyniła znak zapytania) mówiono-by: w tańcu umarła... (krótkie milczenie) Z kim

23

Kochany Kociu!

Prawda, że dawno nie pisałem do ciebie ale łatwo da się to wytłumaczyć, zważywszy: 1° że na mój ostatni sążnisty list odpisałeś dwóma słowami i obiecanką, że niezadługo obszerniejszą mi przyślesz epistołę; — 2° że byłem ostatnimi czasy podwakroć chory: raz miałem gorączkę gastryczną, drugi — rodzaj febry. Po ~~dwa~~ tygodniu trzymały mię w łóżku te dwie choroby, a potem trzeba było odłapywać, to, co opuściłem w gimnazjum. — A więc satis probatum est, że w korrespondencyje nie mogłem się wdawać.

Jest godzina 4-ta, a ja tylko co wstałem i zjadłem obiad; niedarowanem by też się to zdało, gdybym nie dodał że tańczy od 10-éj wieczór dnia 4 Marca do 7½ rano dnia 5 Marca. – Było to u Jundziłłów; imię to samo wskazuje ci, że towarzystwo musiało być litewskie; takie też było w saméj rzeczy – dlatego to i z powodu doskonałego prowadzenia tańców, ładnego urządzenia balu, wspaniałéj i obfitéj kolacyi – tańczyłem na zabój. – ~~Pra~~ Pracę moją ocenić możesz po jéj skutkach: klucz, który miałem w kieszeni, pokrył się grubą warstwą rdzy; zapałki zamokły, ~~w~~ spoczywając w mosiężném pudełku w kieszeni od kamizelki; dwie spinki od koszuli, ~~będo~~ wyrobione nie z kości, ale z jakiejś

się pani oddaje tańcom, widać że musi je Pani lubić. – *Ona* Ach Panie (wygięcie szyi, zakrycie wachlarzem twarzy aż do oczów i spojrzenie strzeliste) – ja po każdym wieczorze choruję, a nie mam jednak odwagi odmówić

zaproszeniu na wieczór. – *Ja*. Okazuje się, że Pani woli tańce nad życie. *Ona* (ze smętno-zalotnym uśmiechem) Ja życia nie cenię... nie robię nigdy projektów na jutro.... czyż to tak strasznie umrzeć.... *Ja*. (z lekką ironiją)

massy, roztopiły się od gorąca (?) i t.p. Po hucznym mazurze, szalonym galopadzie z figurami, kontredansach, walcach, polkach, po kotyljonie, w którym (nie chwaląc się) dostałem najwięcej orderów i to od dwóch regin balu; zaczęto gasić świece i światło dzienne, wdarłszy się niedyskretnie ~~przez szy:~~ ~~by~~ przez szyby z pod podniesionych storów, ~~wydało~~ oświeciło wybladłe twarze tancerzy, potargane stroje i ~~k~~ knafiury. – Nie dbając jednak o to, zaczęto tak zw. białego mazura, któremu koniec położył oriens lumen coeli i ostateczne wycieńczenie sił potrzebnych do tańca. – Zaczął się więc odpoczynek, urozmaicony ~~za~~ herbatą zimną, kawą takąż i rozmową z damami. – ~~Nareszcie~~ – Nakoniec

Próbka rozmów z damami przezemnie prowadzonych: Ja Po zapale z jakim się pani oddaje tańcom, widać że musi je Pani lubić. – Ona Ach Panie (wygięcie szyi, zakrycie wachlarzem twarzy aż do oczów i spojrzenie strzeliste) – ja po każdym wieczorze choruję, a nie mam jednak odwagi odmówić

przyszedł koniec wieczoru. Zaczęły powoli napełniać się przedpokoje i turkotać karety przed bramą. Uścisnąwszy czule rączki mych tancerek, zwłaszcza tych, które mi okazały niejakie fawory, i z któremi więcej rozmawiałem; pożegnawszy uprzejmą ciocię-gospodynię i jéj młodych siostrzeńców gospodarzy - powędrowałem ad tecta mea. - Nie tylko miasto obudzone zastałem, ale i w domu mama Melunia i Walunio zabierali się do wstawania. Zdałem krótką relacyję z minionego wieczoru, poczém chrapnąłem i chrapać nie przestałem aż do trzeciéj godziny. Przyszła mi myśl napisania do ciebie i oto zabazgrane cztery strony posyłam ci, ściskając cię serdecznie

twój F. Tołdaysenhoff.

PS. Melunia bardzo ci za powinszowanie i za pamięć dziękuje. Mama i Walunio

całuję cię przez papier. — ~~Uważywszy~~ i Przypomniawszy sobie dopiero teraz (przepraszam!) że twoje imieniny za 5 dni, życzę ci wszystkiego dobrego etc... (jeżeli chcesz mieć dłuższe powinszowanie, kup jaką książkę z oracyjami de circonstance i przeczytaj.)

24

Dn 16 Marca 1878.

Kochany Kociu!

Puściwszy w trąbę, iż tak rzekę, fizykę
biorę się do odpisania na list twój. Za-
czynam od zrobienia kilku uwag:
1. Mówisz, że nie ma muzy pamięci; a toć
zapominasz, człowiecze, o matce wszyst-
kich muz Mnemozynie (μνημοσύνη). —
Szukając więc téj, która cię zaprotegowa-
ła na wieczorku u PP. Michałowskich,
chciałeś ją znaleźć między córeczkami,
a zapomniałeś o poczciwéj mamie Mnemozy-
nie, która ci rzeczywiście pomogła...
Niewdzięczny!..
2. Wymyślając nowe błogosławieństwo
„Błogosławieni piszący komedyje, albo-
wiem się z nich śmieją", dowcipnie zasto-
sowałeś to do komedyi Radziwiłła, gdyż

dwuznaczność tego błogosławieństwa jest przycinkiem do szanownego autora. -
Ale teraz do tego się zwracam, co się w Warszawie dzieje:

Ty, co z Tarnowskim do obiadu siadasz,
Z wielkim Koźmianem poufale gadasz
I co w Lathey'u masz brata,
Choć jeszcze szkolnéj nie rzuciłeś ławy
Doszedłeś znacznéj literackiéj sławy
I patrzysz na literata!
Nie mniemaj przeto, że tylko w Krakowie
Mówią po polsku profesorowie
I to prelekcje publiczne
Bo i w Warszawie oratory zdolne
Odczyty swymi na „Osady rolne"
Gromadzą słuchacze liczne.

Tak jest, mój kochany; ja, ponieważ mam abonament na wszystkie prelekcje, byłem dotychczas na wszystkich t. j. na

dwóch odczytach Spasowicza „O Wincentym Polu". – Musiałeś słyszeć kiedy o Spasowiczu, który jest Polakiem, ale prawosławnym (z powodu że ojciec jego był unitą w Mińskiej gub.), jednym z pierwszych europejskich adwokatów i professorem prawa w uniwersytecie petersburgskiem. Może nawet byłeś do niego źle uprzedzonym jako do osławionego pozytywisty. etc. etc.

Naprzód wydał mi się on bardzo umiarkowanym w swoich poglądach. – Potem, chociaż Pola krytykuje bardzo ostro, jest krytykiem głębokim, a mówcą przekonywającym. – Nie można z nim się zgodzić we wszystkiem, ale ~~nie~~ można go w wielu razach wytłumaczyć. ~~ne~~

Co do wymowy, tę ma bardzo słabą;

jąka się i przeciąga strasznie prędzéj z ruska, ják z litewska. – Język, po odrzuceniu kilku rusycyzmów, dość czysty. Styl obrazowy, kwiecisty, a przytém silny nadzwyczaj, żywy, dowcipny. – Nadzwyczaj logiczne wywody; żadnego zdania, powiedzianego na wiatr; najmniejszego cienia blagi nie dostrzedz w jego mowie prelekcyi. – Jak po przeszłorocznym odczycie Tarnowskiego, tak po prelekcyi Spasowicza, utworzyły się dwa obozy: jeden – przeciwników, drugi – wielbicieli jego zasad, poglądów. – Wszyscy ci jednak zgadzają się na to, że jest człowiekiem niepospolitego rozumu i nauki. Ja mu to ostatnie najzupełniéj przyznaję; co się zaś tyczy jego zasad i poglądów, zgadzam się z nim w wielu, lecz w wielu nie mogę; słowem

należę pod tym względem do moderantów. Mówię ~~z~~ ogólnikami, bo żeby ~~cię~~ ci ~~wyrzec~~ wymienić ~~co~~ ~~z~~ z czém się zgadzam, a z czém nie zgadzam w jego prelekcyjach Spasowicza, trzeba by ci opowiedzieć choćby pokrótce całą treść, a to by zanadto i czasu i miejsca zabrało. — Żeby ci dać próbkę, jak się wyraża Spasowicz, przytoczę ci parę ustępów z notatek, które robiłem w czasie prelekcyj. — Naprzykład zdanie jego o Mohorcie:

„Rozpowszechnione ~~zdo~~ jest zdanie krytyków o Mohorcie; że rapsod ten to rzeźba, a sam bohater - marmurowy posąg. W tej ~~krytyc~~ ocenie leży najgorsze potępienie epiczności poematu. - Rzeczywiście - Pol trafił na

postać epicką, ale nie umiał z niéj nic wyciosać; zrobił z Mohorta poważnego, wspaniałego, ale zanadto kościstego starca.... Mohort nie działa, ale tylko trwa. — ~~Nie~~ Prawda, jak dosadnie i dowcipnie ?!...

O „Przygodach B. Winnickiego" mówi prelegent, że są książką zupełnie szkodliwą, ponieważ prawie jedynie błędy narodowe podnosi w niéj autor. — „Biczun - jako podstawa wychowania - legat z przeszłych wieków którego raczéj wstydzić się, niż go podnosić, wypada. - Wyszedł już z pedagogii, ~~a~~ jakież dopiero ma zajmować miéjsce w estetyce ?.."

Po rozbiorze i surowéj nader krytyce „Senatorskiéj zgody", w któréj znajduje samą tylko ornamentacyę, epizody a któréj treścią głupia sprzeczka

zakończona przez ~~wstaw~~ wmięszanie się do niej Biskupa Warmińskiego, „na subtelnym jak ostrze szpilki koncepcie którego piętrzą się niebotyczne morały". Spasowicz zapytuje, czy Pol był „historykiem-poetą", jak lubił się sam nazywać? Nie - odpowiada, nie był on historykiem, bo nie rozumiał zadania historyi, nie chciał bezstronnie patrzeć na tradycyję, na przeszłość, nie umiał czuć jej błędów, bo zanadto zajmował się fraszkami, ~~z~~ które lubił brać za przedmioty swych utworów, przesyconych ornamentacyją.. „Czem więc był Pol? .. był najpopularniejszym, najsympatyczniejszym, najpoetyczniejszym polskim... antykwaryjuszem.... (brawo przerywa mowę prelegentowi).

Prelegent ~~zakończył~~ domówił tak:

„Pol był to talent oryginalny, niezbyt bogaty w pomysły, jednostronny i przedewszystkiem narodowy. Czar jego będzie stanowiło zawsze to pragnienie czegoś wyższego, doskonalszego, to nieustanne wołanie: Excelsior, excelsior!..

Zasługą jego – że podtrzymywał wiarę, że był poważną strugą pamiątek."

Zakończenie – cytacja wiersza Pola „do Boga". –

Chciałoby się powtarzać ci jeszcze wiele ustępów innych.. Muszę ci jednak przyznać się, że cytowałem te kawałki które mi się podobały nie zaś te, które mi się nie podobały: jak naprzykład, że Pol przed ~~rokiem~~ zniechęceniem się do ludu (w r. 1846) i do spółczesnych krytyków był panslawistą (podobnie jak Mickiewicz i Zaleski (?)). –

Spasowicz mówił bardzo śmiało. Dostało się tam i Radziwiłłom, których ~~prało~~ pradziada, Karola Panie Kochanku, nazwał „burdą i opojem" i Rapackiemu, którego dramat ~~„Wit~~ p.t. „Wit Stwosz" zkrytykował, mówiąc że główna ~~zasad~~ myśl, (a mianowicie, że Stwosz był nowatorem), jest fałszywą.. i t. d.

Żegnam Cię, kochany Koziu; pamiętaj oddać mi także trochę kawał listu za tę moją sążnistą relacyę o Spasowiczu. twój Lew.

75

25

Piątek dn. 29 Marca 78.

39

Kochany Kociu!

Zwlekałem nieco z odpowiedzią na twój list ostatni, bo musiałem odpisać na pięć listów, które mi z Litwy napisano na moje imieniny. – Dziękujesz mi za recenzyję o Spasowiczu; teraz powtórzę ci o tym prelegencie to samo, co w przeszłym liście, tylko z małymi dodatkami i na zimno (bo przyznaję się, że po prelekcyjach byłem nieco pod wpływem logiki i stylu Spasowicza). Można powiedzieć, że piękności prelekcyi, które ci w przeszłym liście wymieniłem, nikną przed całością, która była zła i co do zasad i co do założenia. – Zasady Spasowicza, które przebijały przez każde zdanie, były ~~naprzód~~ panslawistyczne

(Opuściłem przez omyłkę tę stronę, więc patrz następną; ta zaś będzie ostatnią).

dla niej uczuć... ksiądz pobłogosławił zaręczynowe pierścionki i włożył je nam na palce. – To koniec snu; ale i rzeczywistość jak na przekorę jakby do znaczenia snu się nagina. Ci państwo W. są litwini, mieszkają od nas o mil 10 i znam ich dobrze i oddawna(*). Jakaś osoba, której snu nie opowiadałem, ~~pyta się mnie~~ mówi parę parę dni temu: „Pani W. sobie przyszłego zięcia jedna i wychowuje" bo rzeczywiście Pani W. matka owej panny Wandy jest dla mnie niezmiernie nietylko grzeczna, ale i serdeczna. –

Wysnuj że tu co z tego!..

Sen-mara, Bóg-wiara.

Bądź zdrów i odpisz mi. Ściskam cię serdecznie twój J. E. Weyssenhoff

dn. 29 Marca

P.S. Przeczytano nam dzisiaj stopnie za 3ci kwartał. Oprócz jednej trójki z greckiego, mam wszystkie czwórki i piątki. (8 piątek)

(*

(*) Dodać należy, że panna Wanda jest ładna, wysoka i miła panienka. –

a więc najmniéj nie popularne w Warszawie; założenie zaś było: „zdeprecjonowanie sławy Pola, tego ostatniego minstrela szlachetczyzny”. – Dlaczegoż więc do prelekcyi taki przedmiot wybierać, który ma na celu tylko obalenie czegoś i to czegoś nie szkodliwego wcale i nie niemoralnego (jak twierdzi Spasowicz), ale może przechwalonego. – Twierdzi Spasowicz, że Pol idealizował błędy narodowe, (dajmy na to, że <u>poczęści</u> prawda), ale dlaczegoż nie powiedzieć, że Pol czuł i kochał piękne strony szlacheckiéj naszéj przeszłości: duch obywatelstwa, rycerskość, wiarę.. Ktoby uwierzył, że ten Spasowicz, który takie na siebie oburzenie wywołał przez swoje publiczne wystąpienie, jest kochany i poważany przez wszystkich, co go bliżéj znają jako człowieka prawego, szla-

chętnego, miłosiernego, pracującego sumiennie, dobrego Polaka i człowieka dobrej wiary w swoich opinijach. – Ale dość już o Spasowiczu, bo tyle już o nim nagadałem się i napisałem, że mię to nudzić zaczyna. Teraz coś o sobie – ze świata poetyczno-mistycznego. – Wyobraź sobie, miałem sen najdziwaczniejszy jaki tylko być może: zdało mi się, że zaręczano mnie; przyprowadzano z kolei wiele kandydatek na narzeczonę (między któremi nie było jednak A. K.), ale ani ja nie chciałem z nich żadnéj, ani żadna z nich mnie nie chciała. Nareszcie spotykam się z panną Wandą W. Ta, wyciągnąwszy do mnie rękę, ~~przez~~ w prostych, ale gorących wyrazach wyznaje mi swoją miłość; ja w uniesieniu przyznaję się także do serdecznych

26 40

30/IV 78.

Kochany Kocie

Odrazu przyznaję się, że ciężko zgrzeszyłem nie odpisując na ostatnie listy twoje, kruszę się serdecznie, a w dowód mocnego postanowienia poprawy, posyłam ci epistołę. – Jednym z powodów ~~do~~ mojego milczenia ~~jest~~ był ruch nadzwyczajny, który panował ~~na~~ w Warszawie podczas Świąt i przed Świętami, a który i mnie poczęści wciągnął w swoje obroty. Oto naprzód żenią się i wychodzą za mąż na wyścigi (nie myśl,

czuły Warszawski słuchacz z lożny dośpiewa. – Co do Kostafińskiego, o którym pisałeś mi, to prelekcyja jego była dość nieznaczącą,

żebym ja do ~~końca~~ tej mety już zmie-
rzał). – Można z imion nowożeńców
porządną ułożyć wokandę np:
1. Lubieńska Marya z Chłapowskim Fr.
2. Szlubowska Marya z Lubieńskim Gustawem
3. Bontani Józefa z Kruszewskim Ant.
4. Hołyńska z Biszpingiem
5. Gawrońska z Krasińskim Kazim
6. Tyszkiewiczówna z Jezierskim Aleks
7. Kossowska Marya z Marchwickim
8. Hołyńska z Hołyńskim
9. Czapska z Przezdzieckim
etc. etc. etc.)
A wszystko to po trzecich zapowie-
dziach; wszystkie prawie śluby
w tym lub następnym miesiącu; np.
dzisiaj są 3 śluby znajomych (i w dodatku
~~jeden~~ pogrzeb ~~w dodatku~~ Pani Łach-
nickiej) jutro i pojutrze także ~~są~~

interessująca, – W całej prelekcyi przesada; bo P. Rostafiński wziąwszy na rozwagę, że publiczna prelekcyja musi być popularną, mówił

Podzielona na 2 części: jedna - naukowa, druga - literacka; póki gadał o pylnikach, pręcikach, nasiennikach to było wściekle nudne; potem o podaniach, tyczących się kwiatu paproci (bo musisz wiedzieć, że

palić się będą pochodnie na cześć Hymenenusza. Z powodu tych związków a przytem i coraz nowych kolligacyi rodzinnych wydają się wieczory; na niektórych byłem: ~~jak~~ u Popielów, u Lubieńskich Pawłów. Podczas Świąt oddaliśmy z 50 wizyt rozmaitego kalibru krewnym i znajomym.- Jednem słowem, że od dwóch tygodni nie wziąłem książki do ręki tylko ciągle szlifowałem posadzki salonów.-

Wyjechał ztąd przed dwoma dniami Franus Górski z Matką; włóczyliśmy się z sobą dość często podczas jego w Warszawie pobytu i przekonałem się, że niesłusznie przylgnęła doń sława pedanta, bo jest wcale przy-

mówił: „O nocy Św. Jańskiej i o kwiecie paproci). Ta druga część bardziej interesująca, - W całej prelekcyi przesadził; bo P. Rostafiński wziąwszy na rozwagę!, że publiczna prelekcya musi być popularną, mówił

jemnym chłopcom; ~~może brak~~ to podej-
rzewam go tylko o dyplomacyę wiel-
ką i nieszczerość; ~~bardzo~~ może to
znika przy bliższém z nim poznaniu
się. —

Cóż ci powiem o mistrzu Tarnowskim,
o hrabi prelegencie, o hrabi kryty-
ków?.. Powodzenie miał, a ~~zd~~ na-
wet zdobył go sobie, bo zrazu ~~nie~~ część
publiczności była źle do niego uspo-
sobiona; na ostatniéj jednak pre-
lekcyi cała sala sypnęła mu huczne
brawo; i tego oklasku nie zdobył
Tarnowski tyle przez trafne i nowe
poglądy na Pana Tadeusza (bo
ostatecznie nic nowego nie powiedział)
jak przez wymowę swoją sztuczną
i dźwięczną, a szczególniéj przez te
wtrącone słówka, niedomawiane myśli,
które tak łatwo i tak przyjemnie

Na tych, którzy pojęcia nie mieli o botanice; ztąd mnóstwo objaśnień zby-
tecznych. – Żegnam cię moja droga; drugi list natychmiast po otrzyma-
niu twojéj odpowiedzi napiszę. twoj [illegible]

79

Dn. 15 Czerwca 78.

27

41

Kochany Kociu!

Nie mogę sobie żadnym sposobem wytłómaczyć, dlaczego nie odpowiedziałeś choć słówkiem na dwa moje ostatnie dość rozwlekłe listy. – Jeżeli to z powodu że już masz dość naszéj dawnéj poufałéj korrespondencyi, to proszę cię zdobądź się choć na formalne, piśmienne oświadczenie tego, i przyślij mi je przed moim wyjazdem na Litwę, który nastąpi 24-go b. m. A jeżeli (czego radbym spodziewać się) tylko tak sobie przez lenistwo, albo brak czasu do mnie nie pisywałeś to zmiłuj się, napisz choć dwa słowa

Ha utwierdzenia mię w przekonaniu, że mnie nie chcesz puścić w trąbę z kretesem. –

Dzisiaj tylko tak krótki i tak kwaśny list ci posyłam, bo nie jestem pewny, czy i te parę słów nie będą niepotrzebną przeszkodą na drodze twoich zajęć. – Czekam ~~od ciebie~~ wyroku! Vale!

Twój J.E.Weyssenhoff

Sobota.

81

28

Dn 27 Maja 78. –

Kochany Kociu!

Muszę już wreszcie przerwać to uporczywe milczenie, które między nami od kilku panuje tygodni; uniżam się aż do tego stopnia, że, nie otrzymawszy na ostatni mój list odpowiedzi, piszę drugi i to sążnisty, (mam ten zamiar) w nadziei, że mi cóś przecież odpiszesz. – Zajrzałem w tekę, i aż mi się zimno zrobiło na widok ostatniego listu twojego, datowanego z 10-ego Kwietnia; nie myśl, żebym zapomniał o tobie, milcząc tak zawzięcie. nie. ał sobie tylko lenistwo i

i odkładanie do jutra... a czasem i brak czasu, bo miałem wściekle zajęty czas w ciągu ubiegłego miesiąca. - Wiesz może, boś już pono i ty nieco tego kosztował, co to jest puścić się w świat?... Na chwilę szał przyjemny, huczny, głośny słodki - jak upojenie - a potém niesmak kwaśny długi i nudny jak ból głowy po ~~winie~~ upiciu się. - Tak się dzieje i ze mną, bo puszczałem się w świat w najrozliczniejszych kierunkach: to szlifowałem posadzki salonów, to lornetowałem ~~na~~ gwiazdy baletu, to czciłem Bachusa z kolegami lub grałem w karty, to wreszcie

.... Do tej swobody wiele się przyczyniła i ta okolicz-

ność, że Matka wyjeżdżała parę razy z Warszawy do Woli, aby zobaczyć twoją nową siostrunię. – Po takiem życiu czuję się nie tylko zmęczonym i przesyconym, ale nawet niezdrowym... Otóż masz, krzykniesz pewno, doczekał się tego, co mu kiedyś Suchecki przepowiadał! – Nie – ~~jeszcze nie~~ – cierpię na bardzo niewinną chorobę – suchoty kieszonkowe; ale to się załata jako tako i będzie po wszystkiem. –

Dotąd była to spowiedź; miałeś i sam akt spowiedzi, i żal za grzechy i mocne postanowienie poprawy... (Rozgrzeszenie prześlesz mi listownie)

~~Ale~~ teraz muszę ~~powiedzieć coś przecież o sobie, cob co cię nieco~~ wspomnieć i o moich dobrych

uczynkach. — Znowu wiosna — więc znowu pieśni!.. nie wszystkie śpiewane, ale odczutych, wyśnionych tyle, żebym ich ani wyliczyć, a cóż dopiero streścić mógł tobie... A może to nie tylko zbliżenie wiosny jak zbliżenie ~~tej~~ tych dwóch miesięcy, z których czerpię na cały rok zapas czucia i myśli i... snów. — Wiesz, że nie oddałbym tych dwóch miesięcy za ~~całą~~ sławę, za majątek, {za sławę nawet} ~~za nic~~ w świecie. — Im więcej rozglądam się po tej Litwie, tem bardziej czuję jak ona dla mnie potrzebna, jak ja gdzie indziej żyć nie mogę. — Rozpędziłem się... i może mię posądzisz albo o pretensyjonalność albo o sentymentalizm; ale jeżeli mnie znasz i wierzysz mi trochę,

to zrozumiesz, że to prawda co ci powiedziałem. – Posyłam ci jeden z wierszyków, napisanych temi czasy, bo inne takie nieokrzesane, niedokończone, że świata pewno nie ujrzą. – A ten jak ci się spodoba?

Moje niebo

Wiosno moja, gdzieś wzleciała
Księżycowa wiosno ~~moja~~ młoda,
Jak aniołów skrzydła biała
I błękitna jak pogoda?

Co widziałem gdy, skrzydlaty,
Pan wszechwładny na swem niebie
Ulatałem po nad światy,
Ulatałem po nad siebie,

Co wyśniłem w życia wiośnie?..
Już nie pomnę... czasem tylko
Jakiś dawny sen urośnie,
I to rzadko – jedną chwilką...

Nawet gwiazdy, co przelotem
Rzuciły mi garść promieni
I przetkały życie złotem
Pospadały gdzieś w przestrzeni...

Przeleciały ponademną
Śmiertelnych aniołów chóry
Ja patrzyłem jak w promienną
Tęczę, co przeplata chmury...

Kilka pomnę modrych oczu...
Już pogasły gdzieś w ~~przestrzeni~~ przestworzu
I błądziłem po przezroczu
Jako łódź po sinem morzu...

Me rzucie, jak kotwica
Zaczepiało gdzieś o skały...
Usidliła je dziewica
Jeden ziemski anioł biały.

I już teraz po błękicie
Nie zabłądzę tęsknem okiem
Bo zobaczę jéj odbicie
Migające mi obłokiem.

I już odtąd w modrej fali,
Kołysany szeptem trzciny,
Koło siebie – w głębi – w dali –
Widzę lubej twarz dziewczyny.

I na niebie mém w noc ciemną
Inne gwiazdy tleć przestały...
Jedna świeci – i nademną
Jeden czuwa anioł biały. —

—

Nie będę ci dawał uwag i komentarzy; komentuj sobie sam, jak zechcesz; a główna rzecz ~~pi~~ napisz do mnie list obszerny, bo już za dawno do siebie nie pisaliśmy. Ściskam cię serdecznie.–

twój (jak zawsze)

J. E. Weyssenhoff

dn $\frac{27}{V}$ 78.

28

85

Dn. 20 Czerwca 78.

44

Kochany Kociu!

Zwyciężyłeś mię ostatnim swoim listem, nietylko bowiem zasłoniłeś się dzielnie od moich razów, ale zmusiłeś nawet do proszenia o przebaczenie. Rzeczywiście list poprzedni był pisany pod wpływem jakiegoś złego humoru, spowodowanego przez życie Warszawskie i brak wiadomości o tobie. A zatem, ponieważ obaj bijemy się w piersi, puśćmy w trąbę nie naszą korrespondencyę, ~~jak to s~~ ale nasze chwilowe a także bezzasadne urazy. Znikły więc ostatnie chmury z horyzontu naszej korrespondencyi, znowu

będzie pogoda, oświecona dawną
przyjaźnią i poufałością.... A jeżeli w życiu
będą chmury – to lekkie i tęskne. -
będziemy na nie patrzeć razem. –
A jeżeli będą piorunowe chmury,
to razem zniesiemy burzę....
Jak ja teraz chętnie wierzyłbym
w pogodę... a przecież nie mogę,
mam jakieś przeczucie burzy. –
~~Przeniesienie się do~~ Przejście od turkotu Warszawskiego bruku ~~do~~ cichej litewskiej
nocy – to przecie powinno by działać na mnie uśmierzająco – a przecież nie jest tak.. a może i wiem
i dlaczego – ~~za~~ nadto zapominałem o Litwie w przeciągu ostatnich
kilku tygodni, przeniewierzałem się
pamięci Litwy....
Ale dość tego, bo to może dziwne na

tobie robi wrażenie, może budzi jakieś
domysły.. Ach, gdybyśmy mogli choć
na kilka dni zobaczyć się na Litwie!
Jak tylko odbierzesz list mój, odpisz
mi nań i na 2 poprzednie, powiedz
naprzykład, coś pomyślał o „Mojem
Niebie"? — A potem ~~p~~ wytłómacz
także o coś się pokłócił z Tolem?
Proszę cię o tem ostatniem napisz
mi, bo doprawdy nigdy nie mogę
się domyśleć stosunku, w jakim
zostaję z tymi twoimi kuzynami.
Dziwna rzecz — czuję, że przed
poznaniem mnie osobiście, już
byli oni źle do mnie uprzedzeni.
Przez kogo i dla czego? — tego
pragnąłbym dociec. — Wytłómacz
mi to, jeżeli zdołasz, choć o tem
wątpię bardzo. —

Wyjeżdżamy w Czwartek 24-go Cz.

Teraz zaczynam z innéj zupełnie beczki — byłem wczoraj w jednym z tutajszych ~~teatrzyków~~ teatrzyków — Belle-Vue. Aktorowie, których miałem przed sobą niezłi wcale (Truppa ~~Fe~~ Texlas grała komedyję Blizińskiego, Pan Damazy) ale lepszego znacznie aktora miałem obok siebie, bo siedziałem przy Rychterze, które z wietrzy po Warszawie, czy mu się nie uda jakiego talentu warszawskiego zwędzić i przenieść do Krakowa. — Fizyognomija przyjemna, dowcipna i rozumna; żadnéj w nim nie czuć pozy, a chyba po ogoleniu można poznać, że to aktor. —

Żegnam cię, mój kochany; chciałbym ci powiedzieć „do widzenia na Litwie". Melunia własnoustnie kazała ci się kłaniać i zaprosić na Litwę. ~~Jeżeli Adres~~

Ściskam cię serdecznie twój S.W.

Adres mój (po rusku bezpieczniej napisać) чрезъ Варшаву станц. Любавск. ж.д. Калкуны Абели въ им. Тарновъ

29 dn $\frac{13}{25}$ Lipca 1878 87

Kochany Kocie!

Niedawno odebrałem naraz dwa listy twoje, których daty jednakże były odległe jedna od drugiej o parę tygodni – próbka to nowa dokładności poczty tutejszej. – Przed odebraniem tych dwóch listów pisałem do Ciebie z Tarnowa – niewiem czy list ten doszedł rąk twoich. –
Teraz piszę list z podróży – przyjechałem bowiem na ~~kolej~~ stacyę kolei na spotkanie pewnego myśliwego, który do mnie na polowanie przyjeżdża. – Dowiedziałem się, że na pociąg będę musiał czekać 3 godziny, zasiadam więc w najparadniejszéj komnacie

miejscowej karczmy. i ~~p~~ kazawszy sobie podać piwa (dla formy tylko, bo pić tej lury z Koziennic nie myślę) piszę do Ciebie. – Gdybym miał humor po temu, skreśliłbym Ci opis bardzo charakterystycznej karczmy, która „z przodu jak korab, z tyłu jak świątynia" panuje nad miastem Abele, wyciągając na froncie swoim jak ramiona parę ogromnych kolumn ~~jak ramiona~~ do poczciwych ludzi, których pragnie pocieszyć, nakarmić, napoić i.. odrzeć. Izba, w której czasowo zabawiam, nie mniej charakterystycznie się przedstawia – w każdym szczególe widać tu pretensyję, którą gospodarz tego gmachu ma do porządku, czystości, ba!.. nawet elegancyi. – Wszystkie stoły przykryte ceratą (ten, ~~który~~ przy którym siedzę z ogromną dziurą w samym środku pokrycia, niewidoczną zresztą, gdyż dbająca o honor zakładu

służąca, pokryta ją tacą). ~~Na~~ Przy dwóch ścianach pseudo-kanapy sofy, tapczany czy innéj jakiéj jakiéj nazwy graty, mogące zarazem służyć za łóżko, kołyskę lub huśtawkę. Przy jednym stole krzesło misternéj roboty, które byłoby nader wygodne gdyby miało czwartą nogę. – Po ścianach rozwieszone malowidła i sztychy. – Na jednéj ścianie Napoleon pierwszy, na którego twarzy dokładnie można wyczytać niestrawność żołądka, której musiał dostać po szklance tutejszego piwa (gdyż w istocie tym szlakiem Francuzi szli do Moskwy). – Na drugim końcu pokoju siedzi w kącie jakiś landszaft niemiecki, nader korzystnie oświecony z góry za pomocą dziury w ½ suficie. – Jednem słowem jest to karczma ze wszystkiemi ~~swemi~~ zaletami.

– Po przeczytaniu tego opisu, pamiętaj

zapewne, że ~~pow~~ zaczynam być weselszym teraz, jak przed ~~poz~~ tygodniem gdy przeszły list do Ciebie pisałem. Myliłbyś się, gdybyś tak sądził. — Jeżeli odebrałeś te kilka słów smutnych ~~ale~~ prawdziwych, które niedawno ci przesłałem, to domyślasz się zapewne, że przez tydzień moje rany się nie zagoiły, i że najlepszy lekarz czas, nie mógł tak skutecznie podziałać, aby zagładzić blizny tak świeże.. sam klimat i powietrze, którem oddycham, ~~rozdrażnia~~ rozjątrza je, a nie goi. — Więc niepodoba ci się „Moje Niebo", I mnie się już ono teraz nie podoba, bo to piosnka grana na tych strunach, które już pękły, ale nie przebrzmiały, których dźwięki rozdzierające dzwonią mi dotąd i tak głośno i tak boleśnie, że boję się, aby nie zakłóciły całej harmonii przyszłości.

~~Str~~ Dziwną i straszną jest nielogiczność serca! – Bo czyż rozumem nie można było przewidzieć łatwo tego co się niedawno stało! a przecież nie chciałem i nie mogłem przewidywać, wolałem się łudzić tak szaleńczo a teraz nie mogę się pogodzić i z rzeczywistością i z własnem uczuciem. – Szkoda że znowu wpadłem na ten przedmiot, ~~bo na~~ trzeba było kończyć list tak jak go zacząłem, i nie powtarzać tego, co już wiesz ~~z przeszłych~~ z przeszłego listu. – Ale i tu znowu, pisząc do przyjaciela, trudno sobie zakreślić, co pisać, trudno sobie rozkazać, ~~aby~~ co zamilczeć. –

Projekty nasze i twoje, tyczące się twego na Litwę przyjazdu, upadają jak widzę, ~~tak~~ jak się przynajmniej

domyślam. — Wielka szkoda dla mnie a może i dla ciebie. — Ja Jeżeli zaś mój domysł fałszywy i jeżeli masz nadzieję nas odwiedzić, napisz proszę cię o tém; jeżeli nie masz nadziei, napisz także — jednem słowem napisz w każdym razie i bywaj zdrów, mój drogi

twój

J. Weyssenhoff

Rodzicóm rączki ucałuj i uściśnij braci. Pannie Luizie, PP. Frybulskiemu i Niewiarowskiemu ukłony i pozdrowienia. —

30

90 4.

dn. 10 Września 1878.

Kochany Kociu!

List twój zelektryzował mnie, czyli, właściwie mówiąc połechtał moją miłość własną. - Od chwili, kiedyśmy, na odjezdnem twojém z Warszawy zgodzili się na to, aby moje wiersze pokazać Zathey'owi, byłem bardzo ciekawy i niecierpliwy, oczekując zdania tego człowieka, którego znam z jak najkorzystniejszéj strony, bo z opowiadań twoich i z „Uwag nad Panem Tadeuszém". - Chodziło mi doprawdy bardzo o jego zdanie. - Teraz gdy opinija o moich rymach, okazała się tak dla mnie pochlebną, nie mogę się z tego nie cieszyć, ale wyznam ci, że miałem ~~obawy~~ pewne obawy przed przyjściem twego ostatniego listu; - i tu znów miłość własna, ale nie wiem czy grzeszna doprawdy. -

Pochlebiło mi także i to, że Zathey ~~stawia~~ woli „Do siebie" i „Wspomnienie Wejkutań" od „Snu", zupełnie taką zaprowadzając gradację między temi 3-ma wierszykami, jak i ja. – Że „Sen" – to niedowarzone i kwaśne i ckliwe piwo, to ja dawno o tém wiedziałem i poddaję się jak najzupełniej, bo z przekonania, krytyce Zathey'a co do tego madrygału. – Nie poczytuję sobie nawet tego wcale za pokorę, bo jest tyle tak świetnych i tak niespodziewanych dla mnie pochwał w ocenie Didaskaljady, że nie miał-bym sumienia być niezadowolonym z tak lekkiego (a notabene zupełnie sprawiedliwego) zarzutu. – Owszem proszę cię, żebyś przy nadarzonéj sposobności, starał się wybadać Zathey'a o inne zarzuty i bądź łaskaw przesłać mi je nie obwinięte – w bawełnę (ponieważ zarząd pocztowy za-

pewne tego nie wymaga). — Co się tyczy mo-
jéj fotografii, ~~moż~~ będę mógł ci ją przesłać
chyba za parę tygodni, bo obecnie nie po-
siadam żadnéj. —

Wybacz, że po trzech twoich listach, zaledwie
odpisuję ci, ale popierwsze byłem bardzo
zajęty szkołami, powtóre chciałem ci zdać
sprawę z wrażenia, jakie wywarły na mnie:
„Niepoprawni", Horsztyński i Beatryx
Cenci. — Pamiętaj że to co ci o tych drama-
tach napiszę to jeszcze nie zdanie, ale
tylko wrażenie. — ~~Dwa pierwsze, a szcze-
gólniej~~ Niepoprawni i Horsztyński — to pierwsze po-
mysły w lot chwycone, i wykonane z ca-
łą siłą, z całym natchnieniem wielkie-
go poety, z całą nierozwagą wielkiego
zapaleńca. — Ustępy są przecudowne:
~~tkliwe~~, jedne tak rzewne ~~tkliwe i ładne~~, jak
scena Jana ze Stellą, lub Jana z Majo-
rem („Jedźmy w Sybirskie nasze mgły i wiatry")

lub Scena w Horsztyńskim — Amelii z Michasiem, ~~drugie tak~~ drugie tak smutne i wzruszające jak Śmierć Majora, trzecie tak okropne, jak ostatnia scena Szczęsnego z Nieznajomym, ~~te~~ czwarte tak dowcipne, jak scena Sforki z Trombonistą.—... Ale ile ~~tą~~ przy tém wszystkiém niewytłómaczonych dla mnie rysów charakteru? —... Dlaczego naprzykład Horsztyński, który zdaje się być człowiekiém szlachetnym, ~~te~~ ~~w~~ ma myśl zabicia ~~te~~ Hetmana, przychodzącego bezbronnie, ~~jako gość, do~~ w gościnę do jego domu? — Albo dlaczego najszlachetniejszą postacią w „Niepoprawnych jest Major? —— „Beatryx Cenci" dzieje się prawie w piekle. — ~~Wszystkie są splamione~~ Wszystkie główne postacie są splamione przynajmniej jedną zbrodnią. — Nie przeszkadza to, ażeby niektóre ustępy były tak strasznie cudowne, że nie mogą wyjść

mi z głowy od czasu jak je przeczytałem. Naprzykład scena w której 3 wiedźmy siedzą pod kościołem w postaci żebraczek, ~~wrzeszcząc no~~ — a w kościele rodzina Cencich modli się nad trupem ojca, którego zabiła. —

Już dzwon bije, już dzwon bije..
Już na krzestach kawki siedzą
I kłaniają się — kłaniają
Łzy cedzą..
I kłaniają się — gną szyje
Godzinę mają szkaradną. —
Szyje bolą — głowy spadną. —
Cyt — cyt — don, don! — dzwon uderza. —

Jak w tej scenie i w tym cudownym wierszu słychać piekielny śmiech tych trzech wiedźm. —
Co najbardziej podziwiałem w Słowackim to jego język. — Cóż to za wyrazistość, oryginalność, siła, harmonija słowa. — Nie darmo od słowa pochodzi jego nazwisko!.. Kilka słów powie po swojemu i ~~opisze o~~ nakreśli najogromniejszy obraz

najdziwaczniejszą postać, wywoła ją
raczej ~~prawie~~ niż ją opiszę.—

Muszę ~~przestać~~ przerwać gawędę,
ale nie zakończyć. Wrócimy do niej
w przyszłych naszych listach.— Napisz
i ty co o tych dzieciach Słowackiego;
będziemy sobie o tem rozmawiać.—
Tymczasem żegnaj, mój drogi, i
pisz jak tylko będziesz miał czas.

twój po staremu

J. Weyssenhoff.

Dn. 3 Paźdz. 1878 R.

Kochany Kociu!

Nie będę ci się tłómaczył, dla czego tak dawno nie pisałem; zrozumiesz to po przeczytaniu mojego listu. –

Od tygodnia jestem w stanie, którego ani opisać ci nie potrafię, ani będę tego próbował. – Powiem ci jedynie o faktach; z nich sądź o mojem usposobieniu. – Chociaż wiedziałem już od paru miesięcy o zniweczeniu wszystkich moich złotych snów, nie wiedziałem dokładnie o dniu, który nieodwołalnie miał mi zabronić myśleć o przeszłości – ni wiedziałem o dniu ślubu. – Gdy więc w Warszawie siedzę nad nauką i staram się utonąć zupełnie w filologii, gdy odpędzam nawet od siebie szalone myśli, które, płynąc mi z serca, zalewają głowę – odbieram list z wiadomością, że ślub odbędzie się 1go Października.

Tysiące pomysłów przelatało mi przez głowę, którą opanowała taka gorączka, że rzucałem się od jednego przedsięwzięcia do drugiego jak pijany albo warjat. – Wybrałem najmniéj szaloną z moich myśli – wyjechać natychmiast z Warszawy i jakkolwiek-bądź zobaczyć ją jeszcze raz przed ślubem. – Opuszczam dom, dostaję pieniędzy, przebieram się, siadam do wagonu – wszystko to w przeciągu dwóch godzin. – Pierwéj jeszcze napisałem list do Matki, tłómaczący ~~nieco~~ mię nieco i błagający; wiedziałem bowiem, że gdybym się udał poprostu z prośbą do Matki, odmówiono by mi. –
Tymczasem pociąg wyjeżdżał o godzinę później, niż myślałem; list mój który miał zatem być oddany zaraz po moim wyjeździe, dochodzi półgodziną przed moim wyjazdem. – Matka przybywa na banhof; nie mogłem, czy nie chciałem się ukryć, widząc okropną

niespokojność Matki. – Pociąg rusza; ja zostaję z Matką na platformie. – Jeszcze jest jeden pociąg, którym zajechać mogę do Uciany przed ślubem. – Matka, ~~[illegible]~~ pokonana mojemi usilnemi, prawie rozpaczliwemi prośbami, obiecuje mi wystarać się o urlop od Bulmeringa (bo wybrałem się bez passportu i bez urlopu); ~~na~~ przez głowę mi nawet nie przeszło, że to wcale niebezpieczne puszczać się tak bez passportu i jeszcze stanąć w hotelu w Ucianie, jak projektowałem) Okazuje się, że Bulmeringa niema w domu i urlopu żadnym sposobem dostać nie można; Matka przytem stara się ~~mię~~ odprowadzić mnie od moich zamiarów, widząc zwłaszcza ile mię kosztowało już na banhofie od nich odstępować, i – nie pojechałem. –

F To prawie komedyja – pomyślisz sobie może. – Ale nie – wiem że ~~w~~ tego nie pomyślisz, i że zrozumiesz, ile mię ~~to~~ kosztowało – zostać; byłem i jestem dotąd

w takiéj gorączce, że pierwszą rzeczą jakąś chłodniéjszą, mniéj machinalną, którą robię, jest to właśnie, że piszę do ciebie. – Zresztą wszystko robiłem dotąd machinalnie, ślepo, – ~~wczyłem się~~ nie wychodziłem z domu, chyba do gimnazyjum (i to dwa dni szkolne opuściłem), a wszędzie wymawiałem się bólem głowy, odpowiadając na natarczywe pytania: „co mi jest?" Tylko w domu nie słyszę tego frazesu, który mi zbrzydł niezmośnie. –

Noc 1szego Października – Téj nocy ślubną będę długo – długo pamiętał. – Przemarzyłem ją w okropnym pół-śnie i przepłakałem. Rano wstałem znużony strasznie; nie poszedłem do gimnazyjum, bo żadnéj lekcyi nie umiałem. – Siadłem i zacząłem pisać ale nie list do kogo, ale dla siebie, ~~dla~~ i o sobie. – Wypuściłem pióro na wiatr, zapisałem bez rymów, z rymami – bez przekreślenia prawie 8 stronnic dużego kajetu. – Odczytałem to wszystko nazajutrz

i znalazłem ustępy jedne wcale ładne, niektóre bardzo wściekłe, a że wszystko kręcił się koło jednéj i téj saméj nocy, koło téj nocy 1go Października, więc może chłodniejszém już piórem to dopełnię, uporządkuję – okrzesam z mnóstwa wykrzykników – i dam ci do przeczytania. – Miałbym ci wiele do pisania bo przeczytałem przed tygodniem Balladynę, Mazepę; mam wszystkie dzieła Słowackiego, pożyczone mi przez twoją Matkę, ale dzisiaj ~~jeszcze~~ nie będę o tém mówił. – Odpisz mi do gimnazyjum IIgo, do klassy VIIIéj. – Żegnam cię, mój drogi

twój

JEWeyssenhoff.

Listu naturalnie nie pokażesz nikomu – –

32

dn. 11 Paźdź. 1878 R. ~~10~~ 36

Kochany mój Kociu!

Dziękuję ci za twój list pełen współczucia i przyjaźni. – Jestem spokojniejszy, ale to tylko w dzień, i ~~to~~ używam tego spokoju naciągniętego, nienormalnego, który usiłuję wywołać zapomnieniem. Gwałtem zajmuję się naukami, czytam co mi w ręce wpadnie czy Gogola, czy Słowackiego, czy Szyllera, bo czuję że gdybym sobie tego gwałtu nie zadawał, a dał się powodować uczuciu i wszystkim, wypływającym zeń szaleństwom, to by niebezpiecznie, a bezpośrednio mogło wpłynąć na moją przyszłość. –

Mówisz, żebym z matką wstąpił w mniej urzędowe stosunki. – To niepotrzebne, bo od czasu ~~dnia 1go Paźd~~ mojego wyjazdu z domu, nie byłem ani na chwilę z Matką na stopie urzędowéj. – Stosunki są bardzo

dobre, tylko czasem, zauważywszy mój humor nie zły, ale dziki jakiś i obojętny, pytają ~~się~~, co mi jest, albo dlaczego źle wyglądam. Takie pytania dla mnie są najuciążliwsze. Dochodzę po nitce do kłębka, czyniąc mi uwagi ~~jakieś~~ lekkie i osłonięte ~~o~~ nierozważności mojego ~~kroku~~ ~~wyjazdu~~ ~~z~~ pomysłu przedtygodniowego. Milczę. Już to jeżeli myślisz, że mię Matka zrozumie co tego wyjazdu z Warszawy, to się mylisz. Wogóle rozumiemy się mało. A starać się o porozumienie niepodobieństwem jest. —

Radzisz mi, żebym nie wpadł w sentymentalizm. Jeżeli przed tym wyrazem rozumiesz czułostkowość, to teraz, ~~bardziej~~ mniej niż kiedykolwiek jestem zdolny wpaść w takie usposobienie. Nie będę się jak Filon kochał w umarłej Alinie; kochałem ~~ją~~ jedną tylko kobietę, kochałem ją taką jak mi się zdała — może mi się nie zdała.

taką jak była, – a teraz muszę o niej
zapomnieć. – Czy ona była taką jak ja
ją widzę we śnie? — gdy sobie zadam
to pytanie przebiega mię jakiś dziwny
dreszcz, jakby mię kto zimną wodą zbudził
ze snu pięknego. – Staram to sobie wytłó-
maczyć, żem się zakochał w moich wierszach
do Niej, a nie w Niej samej — nie mogę.
Przecież gdy Ją widziałem, gdy byłem ~~z~~
od Niej niedaleko, nigdy nie wziąłem pióra
do ręki – brałem go wtenczas, gdym ją wi-
dywał tylko we snach – wspomnieniach, kiedym
o Niej nie słyszał nawet słowa wymówio-
nego, gdym o sto mil od Niej był oddalony.
Więc nie wyimaginowaną poezyję w nią
wcielałem i ubóstwiałem, ale z niej czerpa-
łem poezyję moją. – To piękna dusza,
wielkie serce, którego nie umiałem się
stać godnem, do którego nie przemówiłem,
~~które~~ A może, może ona kochała swego

z narzeczonego, może kocha teraz swego męża.
Czy ja szalony mogę ~~winić~~ obwiniać ~~swo~~
ją w takim razie, żem ją uwielbiał,
czy tylko obwiniać siebie samego? –
Boże daj jéj szczęście! – to takiem życzeniem
mojém ciągłem ~~H~~ stało się dla mnie,
jak dla Szczęsnego ta zwrotka: Boże daj
zdrowie! – Dobrze, żem nie pojechał,
mogło-by z tego wywiązać się co strasznego
– dla mnie, a co przykrego – dla Niéj. –
Niech cierpię sam, niech ona się nawet
nie smuci. –
Chciałem się uspokoić i siebie uspokoić
tym listem. Nie dopiąłem celu przynajm-
niéj co do siebie samego. – Pisałem co mi
serce dyktowało, a nie wyrachowanie. –
Wierszy moich tymczasem ci nie posyłam.
Nie gniewaj się: miéć je będziesz, ale
teraz jeszcze ciągle piszę – i nie dbam o
całość – Potém może się to sklei. –
Bądź zdrów mój drogi Kocin. Kochaj mnie
zawsze jak ja ciebie, bądź zdrów
twój brat
J. E. Weyssenhoff.

19. Podług treści listu adresy albo # do Gimnazyum albo na Wiejską

33

dn. 24 Paźdz. 1878 R.

Kochany Kociu!

Przez trzy dni nie ~~odpisałem~~ wybrałem się odpisać na list twój. – Może w tém jest trochę mojej winy, bo mógłbym wynaleźć chwilę wolną, ale przed końcem kwartału jest zawsze jakaś emocyja i bojaźń o stopnie, a przytem jestem taki kwaśny i smutny, że nie umiem ci tego dokładnie opisać. – Czuję jakąś próżnię czy w sobie, czy naokoło siebie; czy to rzeczywista próżnia, czy tylko okropna przestrzeń, utworzona przez oddalenie odemnie przedmiotów ~~i~~ i uczuć, na które byłem zapatrzony? – Tak mi smutno – tak mi tęskno do przeszłości, ~~ale~~ ale to tylko czasem, tylko wtenczas kiedy się zamyślę, jak mi powiadają, o niczém, a rzeczywiście o wszystkiém mojém; – bo zwykle unikam tych zamyśleń, chciałbym się rzucić w przyszłość

całą duszą, sercem i pamięcią, a jednak ja nie umiem zerwać ~~z przeszłością~~ tej najsilniejszej nici, wiążącej mię z przeszłością – pamięci, – czasami zdaje mi się, żem z tą przeszłością związany duszą jeszcze i sercem, i wtenczas ~~znowu~~ jak mogę najsilniej targam ~~tę~~ więzy – i targam się za serce. – Żeby mi kto podał lekarstwa, lekarstwa jakiego, choćby jak opjum odurzającego, po którym ocuciłbym się zdrów, odnowiony i niepamiętny. –

Nazajutrz.

Ranek taki spokojny, mglisty i nudny sam przez się, że i ja zmieniam nawet styl mojego listu; po odczytaniu skarg, które mi wczoraj wieczorem list zacząłem, mam jakby wyrzut sumienia, że znowu posyłam ci list taki podobny do dwóch przeszłych; ~~że~~ ~~a~~ ale cóż? wszakże piszę zawsze moje listy tylko dla ciebie i dla siebie samego; a więc piszę to, co czuję bez zmian i modyfikacyj.

Moje rymy, których w ostatnich czasach
15 stron dużego kajetu napisałem, odczy-
tałem przed chwilą, myśląc że będę mógł
wybrać z nich kilkanaście i przesłać ci
do Krakowa. — Naprożno — wszystkie są
naprzód tak powiązane ze sobą, że trze-
ba je ~~chyb~~ czytać ~~w g. ws~~ w całości, a
~~potem~~ całość jest jeszcze tak niewykoń-
czona, że prawie niezrozumiała. —
Od tygodnia nie brałem do rąk kajetu
z wierszami, choć miałem często wielką
do tego chętkę; przeszkadzał mi ~~nawet~~ nietylko
roboty ~~nie tylko klasowej~~ szkolnéj, ale
i rozmaite sprawunki i odczytywanie
z Matką rozmaitych artykułów, pożyczo-
nych nam na krótko, a więc wymagających
prędkiego przeczytania. — ~~W przy~~
W przyszłym liście zdam ci sprawę z wra-
żenia, którego doznałem po przeczytaniu
„Beniowskiego" i „Mazepy". — Teraz nie

mogę listu ciągnąć dalej, ponieważ idę do gimnazyjum, a chciałbym jak najprędzej posłać ci odpowiedź na twój list, i tak już dawno leżący w mojej tece. Bądź więc zdrów, mój drogi,

twój brat

J. Weyssenhoff.

~~dr.~~ P. S. Fotografii swojej nie mam dotychczas, bo nie mam „czasu i pieniędzy". Jednakże postaram się o nią jak najprędzej; w zamian ty, który masz „czas i pieniądze" musisz mi przysłać swoją. Kiedy Rodzice twoi wracają z Wiednia?

34   14. 100

dn. 5 Listopada 1878 R.

Kochany Kociu!

Dawno już miałem wysłać do ciebie list, który zaczęty leży w mojéj tece; obiecywałem sobie go skończyć ~~przez~~ w ciągu trzech ostatnich świąt. Tymczasem zadają nam ćwiczenie rossyjskie o Grybojedowie i muszę czytać, ~~wyciągać~~ robić wyciągi, pisać, blagować przez cały czas, który miałem użyć na pisanie listu do ciebie i na inne zajęcia; pojmujesz jakie to zabawne! Ale może i lepiéj się stało, że owego listu ci nie posłałem: zawierał on długie i nudne morały na ~~ten~~ temat: nie waryjuj! – i był napisany po odebraniu przedostatniego listu twojego, napisanego w dziwnie melancholicznym i rozpaczliwym nastroju. – Teraz, jak widzisz, zaczynam pisać na nowo, a niedokończony

szpargał rzucam do pieca, powtarzając tylko jeden z nich wyjątek: nie waryjuj! – Za ostatni twój list serdecznie ci jestem wdzięczny: dowodzi on najlepiej, że myślisz o mnie i o moich rymach; niewiem jednak, czy będziesz zadowolony z mojej na twoją propozycyję odpowiedzi. – Otóż proszę cię nietylko, abyś nie drukował moich wierszy, ale nadto, abyś ich nie pokazywał redaktorowi „Echa". – Przepraszam cię za taką obcesową odpowiedź; może ci się wydaje dziwaczną, może nadto pokorną, może... za dumną?

Co innego jest pokazać parę próbek mojego wierszowania Załkey'owi, człowiekowi tak rozumnemu, a więc i bezstronnemu, tak kochającemu ciebie, a więc i pobłażliwemu dla twoich przyjaciół – niż wystawiać się na uśmiech szyderski jakiego recenzenta i to tylko z tego powodu, żeby

widzieć swoje rymy nie przepisane na świstku papieru, ale wyciśnięte trzcionką na bibule. – Zathey, jeżeli znalazł co obiecującego w moich wierszach, ~~to~~ powiedział mi kilka słów zachęty – recenzent, jaki – nie mając co lepszego do ~~roboty~~ pisania – powie redaktorowi „Echa" – czy też pan nie ma co lepszego do ~~umieszczenia~~ drukowania, jak rymy J. W.? —
Oto więc – nie rozkaz (jak się dość dziwnie wyrażasz w swoim liście), ale prośba moja, kochany Kociu, – prośba, ażebyś i nie drukował i nie pokazywał moich wierszy redaktorowi „Echa". —
Teraz o czem innem. – Piszesz komedyję ~~po~~ przyślij mi choć plan jéj, jeżeli nie samo wykonanie. – Jeżeli załamałeś ~~his~~ liryczne swoje pióro, to może dramatyczne doczeka się lepszego losu. A można się tego spodziewać, bo twoje operetki czy wodewile, odegrane w Woli były bardzo zgrabne i miały powodzenie.

Pisz więc zaczętą komedyję i przysyłaj mi jéj próbki, jeżeli chcesz mi zrobić prawdziwą przyjemność. –

Co się tyczy ~~moich zaczętych~~ mojego zaczętego poematu, czy obrazka dramatycznego (nie wiem doprawdy jak to nazwać) to trudno powiedzieć, czy się sklei w jakąkolwiek całość, ~~a~~ – Dzwonią mi ciągle w uszach pojedyncze strofy i urywki i mniéj lub więcéj podobają mi się – ale wszystkie pojedyncze, ~~pojedyncze~~ a razem się jakoś nie trzymają. Nie tracę jednak nadziei. –

Ciągle mam wiele do roboty i nie mogę znaleźć dłuższéj chwili wolnéj, żeby pomyśleć nieco o moich wierszach!

Pisz, mój drogi jak najczęściéj i już nie do gimnazyjum adresuj (nikt w domu twoich listów nie odpieczętuje, oprócz mnie). – Serdecznie cię ściskam a... zaraz.. jeszcze ci mam coś powiedzieć.. nie gniewaj się, że nie chcę być drukowanym..-

twój brat Jerzy.

Śr. 1 Grudnia 78 R. ~~18~~ 102

35

Brawo! – kochany Kaciu. – Wiesz co, że nie omyliłem się prawie, mówiąc ci, żebyś porzucił liryczne twoje piosenki dla komedyi. – Pierwszy ten akt twojej przyszłéj komedyjki udał ci się wybornie. Jest akcyja żywa i swobodna, jest wiersz lekki i raźny, przypominający „Zemstę za mur graniczny" Fredry, chociaż naśladownictwo ogranicza się tylko do ilości zgłosek w wierszu; ~~Je~~ jest werwa wdzięczna – jednem słowem jest w téj próbce wiele takich zalet, których by nie można przyznać twoim dawniéjszym lirycznym utworom. – Pisz daléj tylko tak, jakeś zaczął – a ~~z~~ z pewnością komedyjka będzie ładną. ~~Nie~~ Mówię to ~~co~~ ~~do~~ o stylu, bo kompozycyi całéj sztuki jeszcze nie znam. – Najtrudniéjszą, o ile mi się zdaje, będzie ~~prze~~ ~~pro~~-

~~wadrenie~~ ≠ do przedstawienia miłość Henryka ku pannie B. czy panny B. ku Henrykowi, ~~bo~~ (sądzę, że i o strunę romantyczną tręcisz). Bardzo to może być ładnem – jeżeli ta panna B. potrafi sprowadzić Henryka z drogi, ~~którą ten po~~ na której go widzimy przy ~~otwo~~ podniesieniu kortyny. – Ale strzeż się ~~zob~~ rozbić o te trudności. – Zresztą może źle odgaduję, a więc może i ta przestroga na nic się nie zdała. Teraz pozwól sobie dać jeszcze parę rad, dotyczących aktu, który już przeczytałem. – Naprzód uważam że to, coś napisał, nie może tworzyć całego pierwszego aktu. Jeżeli ma ich być tylko 2, to na pierwszy za mało. Widzimy tu dopiero młodego akademika, który wszystko przehulał i który nadal chciałby ~~c~~ hulać; ale nie ma jeszcze ani zawiązania, romansu choćby napomknięcia o ‡ szlachetniejszych i wznioślejszych

uczuciach Henryka (bo ten akademik jest tak sympatycznym, że niepodobna mniemać, aby tylko myślał o szampanie, o befsztyku u Hawełki).–
To główny zarzut; jeżeli go uważasz za sprawiedliwy, ~~to~~ uniknąć go łatwo, przedłużając akt pierwszy. – Inne są drobne i ~~ste~~ dotyczą tylko wykończenia powierzchownego sztuki: oto naprzód, niech się pan Barański inaczej nazywa, – nie Barański. – Zrób to choćby dla córki jego, która, jeżeli zgaduję, będzie bohaterką. – Powtóre: zmień to wyrażenie: Prrr!... bo przegalopowałeś. – To jakoś wygląda trywijalnie, a bynajmniej nie dowcipnie. –
Oto wszystko, co po długiém szperaniu mogłém wyszukać w tych paru scenach. Uwaga co do przedłużenia tego aktu zdaje mi się uzasadnioną, jaki-kolwiek obrót sztuka by wziąć mogła. Co do ~~romanty~~ zawiązania romansu – gadałem na chybił-trafi, bo nie jeszcze nie wiem o dalszem rozwinięciu sztuki.

Jeszcze jedna wymówka, kochany Kociu, nie dotycząca twojej komedyi. — Oto dochodzą mię ztąd i zowąd wiadomości, że ~~za-~~ ~~za~~ ogłaszasz moje wiersze na Rynku Głównym w Krakowie: czytali je i kuzynowie twoi, czytano je i w Szczawnicy. Także tu za to gniewać się na ciebie; nie mam na to prawa i sumienia. Mogę tylko użyć prośby: zaprzestań tego rozgłaszania. — Nie mówię o pokazaniu Didaskalijady i innych wierszy Zathey'owi; na to zgodziliśmy się obaj. Ale nie innym! — proszę Cię! — Teraz piszę i pisałem i pisać może będę wiersze. Ale to idzie tak powoli z braku czasu. — Złożyłem już prawie jakąś całość i znowu ją inaczej układam. Przeczytam ci wszystkie próby na Boże Narodzenia, na które mam nadzieję, że się jakoś zobaczymy. Ściskam cię serdecznie, Kochany mój Kociu; przysyłaj mi dalszy ciąg ~~to~~ swojej komedyi; serdeczną do niej czuję sympatyję. Twój JEW.

36

Dn. 17 Stycznia 79 R.

Przepraszam Cię, Kocin kochany, że list twój tak spóźnionej doczekuje się odpowiedzi. – Teka z ostatnią twoją epistołą leży mi na sumieniu od pięciu dni; wyobraź sobie jakie to ciężkie! A nie tylko szkolne zajęcia zabraniały mi gadać z tobą. – Karnawałuję już od tygodnia, a nawet od samego przyjazdu do Warszawy. – Ale nie wyprzedzam chronologicznego porządku i donoszę ci naprzód o wypadku który zaszedł w Woli po twoim wyjeździe. – Otóż tedy ~~po~~ gdy mgła poranna pochłonęła powóz, gdzie ty i Tolo siedzieliście, opakowani suto futrami, gdy wkrótce zajechała i bryka, ~~uno~~ mająca unieść Wuja Mieczysława

do Osuchowa, ja zostałem „sam jeden na tym nędznym świecie" i stałem na bruku podwórza jak posąg Nioby na Sypilskiéj skale. - Zwróciło to uwagę P. Niewiarowskiego, który obchodząc gospodarstwo, snadź „przed oczyma duszy" widział swoją Beatryx, choć patrzał na cielęta i barany, bo szedł przez podwórze „jakby natchniony", a „na twarzy miał kręgi dziwnego rumieńca." - Gdyśmy się ujrzeli nawzajem, powitaliśmy się zdjęciem czapki, i z rozmowy naszéj (któréj nie przytaczam) dowiedliśmy najoczewistniéj, że śnieg upadł w nocy, że ponieważ upadł, więc leży, że ponieważ leży - więc jest ponowa, i że po ponowie warto zapolować.

Projekt ten wkrótce w czyn się wcielił.– Już polujemy przez parę godzin i wiedzie się najfatalniéj. Wtém o godz. 12-éj zakładamy my na Nowinach „wedle Chechlicy".– Stoimy na stanowiskach, aliści z nagonki pewien Maciek czy Bartłomiéj zarycząt jakby bestyję apokaliptyczną na sośnie, zobaczył i słyszę ja zbliżający się do mnie tentent jakoby.... wyobraź sobie.. 2. cielęcia. „Wygiąłem się jak łuk naprzód z wciśniętą w las głową" i na kroków... żeby nie skłamać.. 500 wychodzi na mnie sarna; kieruję ku niéj mą ognistą żmiję, wygarniam; i sarna daje pięć susów rozpaczliwych i pada.–

Oto więc jest wypadek w Woli, opisany stylem zwięzłym i bez przesady.- Faktem historycznym jest tylko zabójstwo sarny; reszta jest kolorytem właściwym myśliwych.-
W Warszawie byłem na dwóch wieczorach i wybieram się pojutrze na trzeci.- Na pierwszym - u Wasiutyńskich - poznałem trzy panny: jedną tłustą, trzecią chudą, a czwartą ani tłustą, ani chudą.- Myślisz zapewne że ta średnia, była najładniejsza: otóż ku zdziwieniu twemu, tłusta tylko była ładna, a nawet bardzo.- Ale od materyi, z której ~~właś~~ miała zrobioną suknię, ta bogini przejdźmy do innej materyi, zatem do tarlatanu, albowiem nań były sposzyte liście figowe, którymi się

damy przykrywały na wieczorku
tańcującym u Babki Sobańskiej.–
Wirowały tam raźnie pięty i poły
od fraków; dla mnie obeszło się ~~to~~
bez najmniejszego zawrotu głowy.–

Widzisz więc, człeku, co ja tu w Warszawie
Porabiam – książki rzuciłem potrochu.
Śpi Antygona, jak w podziemnym lochu,
W który ją Kreon wpakował łaskawie
W szufladzie mojej;– Cycerona Marka
Wczoraj pod placek włożyła kucharka.

– – – – – – – – – – – – – –

Wir tańca porwał mię – i opętany
Wirem, kołuję – a przy mnie gwiazd kręcie:
Lecę, jak czarem jakim opasany –
– Jestem na ziemi we gwiazd kołowrocie.

– – – – – – – – – – – –

Nie myśl dlatego, żebym w tańca szale
Wszystko zapomniał i nieznał co troska:

Często snów dawnych nachodzą mię żale,—
Często wieczorem Komedya Niebóska
Sen mi ukradnie — albo śnię w zapale,
Że Muza jakaś mię Mickiewiczowska
Porywa — wtenczas sam do siebie gadam
I marzę długo — i rymy układam. —

—

Długo już piszę, co przyjdzie do głowy.—
A niech cię znowu bardzo nie przestrasza,
Że styl ~~t~~ mój taki dziś — karnawałowy..
„Takie jest życie, taka piosnka nasza!"

—

Żegnam cię, mój kochany i ściskam serdecznie. — Napisz do mnie, jak tylko będziesz mógł. Jak też ty przepędzasz karnawał? — Bodaj się udusili dymem papierosów nieludzcy ~~at~~ komornicy, którzy, nierozumiejąc, że człowiek może lubić lepszy tytuń jak Austryjacki, capnęli ci 10 pudełek. Bądź zdrów mój drogi.

twój KW.

Mamunia, której list czytałem, każe cię serdecznie pozdrowić.

37

Zamierzam wytłoczyć, kochany Kocin, bitym drukiem arkusz do ciebie, żebyś się nie rozdąsał zanadto na mnie za moje długie milczenie. – Tyle mam ci do powiedzenia różnych, ale nie nadzwyczajnych rzeczy, że będziesz ziewał przez kwadrans, nim doczytasz mojego listu. – Wiesz może, że Mama wyjeżdżała na Litwę i była tam przez 10 dni; my zostaliśmy w naszém mieszkaniu: Melunia i Walunio pod opieką kuzynki naszéj Emilji Weyssenhoff, a ja qua opiekun wszystkich razem i qua każdego z osobna i qua kassjer byłem osobą niezależną, niby królem ... konstytucyjnym. – Przez pierwszy tydzień chodziłem do kolegów i znajomych, ani nazbyt bawiłem się, ani się nudziłem na śmierć, jednem słowém – ot tak sobie czas trawiłem.

Dopiero w ostatnich dniach po bliższém poznaniu już wspomnianéj kuzynki i po kilku z nią rozmowach, ~~już~~ nie miałem żadnéj ochoty z domu wychodzić. Rozmowy z nią głowę mi zawróciły. Posyłam ci kilka słów które pod bezpośrednim wrażeniem wpisałem do mojego pamiętnika:

„Opowiadaliśmy sobie nasze dzieje! prosto i szczerze. Było nas dwoje, a przecież nad każdém z nas czuwał jak obraz ze mgły anioł wspomnienia, anioł o znajoméj twarzy… i ona widziała mojego i jam jéj widział anioła. – Było nam przez godzinę i smutno i rozpaczne i piękne."–

„Ja nigdy jéj też nie zapomnę, bo były ciche i połykane, jak łzy sieroty, a rzewne i anielskie!". –

„Przez tę godzinę ona mówiła tak długo do serca mojego, że zdaje mi się teraz, jakbym ją znał oddawna, z nią razem ko-

chał i z nią stracił wszystko na ziemi.
To piękne serce, to dusza czysta, która nie oślepi, ale oczaruje każdego, co w nią zajrzy głębiej. – Miałem już przyjaciela, mam i przyjaciółkę!" –
Przyjacielem, jak się domyślasz, jest ten, któremu pierwszemu donoszę o mojéj rozmowie, przyjaciółkę tylko zaczynasz poznawać. ~~Post~~ Będę się starał ci ją opisać. – Wystaw sobie osobę o lat 6 odemnie starszą, ~~ba~~ wysoką, w czarnéj sukni, o bardzo przyjemnym, tęsknym, rozumnym i spokojnym wyrazie twarzy, o ślicznym pełnym wdzięku uśmiechu, o rysach nie zupełnie pięknych lecz miłych i o wspaniałéj postawie. – Z jaką prawdą a z jakiém uczuciem zwierzała mi się ona ze straty tego, którego kochała, odpowiadając na moje zwierzenie! –

Ja się w niéj nie kocham, nie, nie
myśl tego, ale czuję do niéj ~~to~~ takie
serdeczne i miłe braterskie przywiąza-
nie, ~~w którém~~ bo jestem pewny, że z nią
mogę się podzielić i wesołością i smut-
kiem,* że mogę z nią pogadać ot tak,
jak z tobą teraz.—
To moje usposobienie, te odnowione wspom-
nienia wytłómaczą ci, dlaczego ~~teraz~~ obecnie
nie mam ochoty wybijać hołubców po
posadzkach i dlaczego ten mój list
taki różny od poprzedniego.— Mam
w przyszłości mojéj karnawałowéj pa-
rę wieczorów, które nietylko mię nie
cieszą, ale ~~czuję~~ pragnę jakiego kataru
lub łamania w kościach, któreby mnie
uwolniło od tych festynów.—
Wczoraj byłem na wystawie obrazu
„Bitwa pod Grunwaldem”.— Prześliczny,
ale będę ci o nim pisał kiedy-indziéj.

Już miało mię to rozerwać, już miałem myśleć o obrazie, gdy na „Wystawie sztuk pięknych" zobaczyłem drugi obraz, słaby nawet; ale zrobił on na mnie więcej wrażenia, niż arcydzieło Matejki. Oto ~~na~~ w obrazie p. t. „Rusałki" jest jedna twarz tak podobna do téj którą mam zawsze przed oczami, tak podobna że mi Ją przypomina daleko żywiéj, niż fotografija, którą w mojéj teczce widziałeś. – Jakie to dziecińswo, żeby taka drobna rzecz na mnie robiła wrażenie, a jednak smutno mi trochę. – No, bądź zdrów, mój drogi, znalazł chwilkę na odpowiedź i nie bądź tak głupim jak ja, – który „z muchy robię elefanta". – twój brat

Dn. 10 Lutego 79. J. E. Weyssenhoff

38

24. 110

dn 9 Marca 1879

Pl. Wiciski, ukłony i td. przyjm od wszystkich naszych. ~~domowin~~

Kochany Kociu!–

Śmiesznem by było, żebyśmy sobie życzyli w jakieś uprzywilejowane dni roku; więc, choć nie zapominam o 11-ym Marca, życzę ci tylko tak dobrze, jak zawsze.–

Ale co to się z tobą stało, człowieku?– Czy się boisz zadżumienia przez moje listy, że nie ~~wywołujesz~~ odpowiadasz na nie ani słowem od miesiąca?– Pocieszę się wieścią, że nietylko w Warszawie, ale w Astrachaniu nawet ~~dżuma~~ o dżumie nie słychać już od dni kilkunastu.–

Mam ci wiele głupstw do napisania. Zaczynam od najkapitalniejszego. Kazałem ci kiedyś wyobrażać sobie,

angielsku wyciąt dytyramb (notabene: wyciąt rozumie się z cudzych jakichś wierszydeł.– No, dość na dzisiaj ściskam cię, mój drogi; a listu, ani mi się waż oprawiać: ukryj go głęboko albo lepiej jeszcze – spal. twój brat Jsw.

że się ktoś we mnie kocha. Rzeczywiście coraz bardziej zaczynam o to podejrzewać pewną panienkę z Kowieńskiej doliny. – Wystaw sobie, że wczoraj na wieczorze u jej rodziców kazała mi wejść ukradkiem do swego pokoju!! – A żebym liczył wszystkie spojrzenia, a uściśnienia ręki przy witaniu się i żegnaniu, a predylekcyje, okazywane mi w czasie gier, któremiśmy zastępowali karnawałowe tańce! – O słabości ludzka! – napisałem jej powinszowanie na wczorajszą uroczystość jej imienin. – Brzmi ono tak:

Gdybym Ci bukiet sztucznie uwiązany
Oddał z uśmiechem i grzecznemi słowy;
Uśmiech na usta wywołał udany
I po francuzki kompliment do głowy
Zaszedł? – ha! może tak-by wypadało...
Ja tak nie umiem; dla Ciebie – to mało. –

Wiem, że nie lubisz sztucznie rozwiniętych
Kwiatów, ~~sz~~ cieplarni szybami wygrzanych,
Ni powinszowań stokroć powtarzanych
I powtarzaniem tem codziennem — świętych...
Lecz może lubisz duszę, serce, dźwięki
W rozmiar najprostszej złożone piosenki?

Jabym Ci śpiewał tak barwnie, tak długo,
By rozkołysać Cię snem pieśni cudnym
By poprowadzić Cię tęczową smugą
Po świecie pięknym, sennym i złudnym.
Możebyś marząc długo, bezprzytomnie
Zbudzona wreszcie — pomyślała o mnie. —

Co ja winien, że nie mogę na zimno winszować? Oddałam jej to z zastrzeżeniem, aby spaliła po przeczytaniu. — Przyrzekła, choć ja nie bardzo wierzę w panieńskie obietnice. —
Piszę ci to w towarzystwie Wasiutyńskiego, który „piękną Lidkę" zobaczywszy u nas 3 razy, śmiertelnie jest w niej zakochany. — Ona niby sobie śmieje się z niego,

ale ten marzyciel bynajmniej nie jest tém zbity z pantałyku. Dopisze ci on tutaj kilka słów <u>wedle tego interesu</u>.

O zgrozo! Tacyż to są poeci w naszym wieku? O rzeczach tak wzniosłych, tak świętych, mówić z szydersko-drwiącym ~~uś~~ uśmiechem! Ale nie, Szanowny Panie, przyjaciela mego przyjaciela, nie, upewniam Cię, że ten co ~~to~~ pisał list ten, nie zdawał sobie sprawy z swych uczuć; on chciał gwałtem zagłuszyć marzenia, które nad nim ~~w~~ swą władzę rozpościerać zaczynają, a może już go trzymają w swych szponach. Czyż tego nie widać jasno ze strof wyż przytoczonych? — Ale w tym dylemmacie może być drugi jeszcze przypadek, oto — że dzieci nie zdają sobie sprawy z ~~ze~~ zabawki, z którą się nie igra. W takim razie często smutny objaw, któryby wyjaśnić bawiącym się wypadało; otóż do Ciebie udaję się, który wpływ masz wielki na tego nędznika, ~~który~~ swe winy na drugich składającego, w Tobie pokładam nadzieję, że go na drogę prawdy nawrócić potrafisz.

A. Wawrzyniak

Natumanił, nałgał szelma, a o sobie zmilczał. — Co się tyczy powinszowania nie może ~~na~~ mnie za to zgromić, bo sam bestya po

39

Kochany Kociu!

Od tygodnia już pożegnaliśmy się, a dotąd jeszcze oprócz pożegnalnego uścisku żaden głos nie powstał między nami (- styl wschodni). - Ja mam wiele wymówek mojego milczenia. - Naprzód - zbliżają się examina, a więc trzeba chcąc nie chcąc, pracować; powtóre - Dorpat za pasem, - a więc na gwałt męczyć się po niemiecku; potrzecie - obrabiam projekt pociągnięcia za sobą do Dorpatu Zysia Węcławowicza; i dość mi się to dotąd udaje; - mieszkalibyśmy razem; - naturalnie, że gdyby mi było wolno wymarzyć sobie jaki inny typ kolegi i współ-mieszkańca;

wybrałbym ciebie; gdyby się to okazało niepodobném — Wasiutyńskiego; — teraz, kiedy ~~ani~~ ty ~~ani~~ i Wasiutyński innémi jesteście pełnię ci towy, godzę się na Węsławowicza (une bonne pâte de garçon), bo zawsze lepiéj z nim, jak samemu mieszkać w nieznajoméм mieście. —

(Tygodniem późniéj)

Coś mi przerwało pisanie listu do Ciebie, i tydzień przeleciał niepostrzeżenie, nim znowu zebrałem się na gawędkę z Tobą. — Tydzień ten ostatni odznaczył się (oprócz jednostajnych zajęć gimnazyjalnych i nauki niemieckiego) następnémi zdarzeniami: 1) Zyś jedzie do Dorpatu 2) Byłem na wieczorze tańcującym u Stan. Zamoyskich 3) Matka Twoja po dwakroć była w Warszawie i 4) Nie odebrałem listu od Ciebie. — Ostatni

fakt nie jest nowiną.–
O Dorpacie myślę ciągle i zbieram o nim wiadomości; tych ostatnich najwięcéj udzielił mi Plater, którego poznałem będąc z Tobą i z Piotrusiem na „Pieszczoszku" w teatrze. – Byłem naprzód u ojca jego Pana Stanisława P., potém jeszcze raz u ~~ni~~ niego i wypytałem go na wszystkie boki o Dorpat.
A! jeżeliś ciekawy, powiem ci, że mój niby romans platoniczny z panną W. W. pozostaje statu quo. – Trzeba by więcéj czasu, niż go mam teraz, aby ci opowiedzieć co za rozmowy wyzywające prowadziłem niedawno ~~ze starą~~ z W–ą matką. – Zostawiam to do następnego listu, bo czasu ~~czas~~ mam wściekle skąpo do przygotowania się na jutro. – Jakże tam wiatr

wieje od Lwowa? – Ściskam cię, mój drogi, a pisz że u djabła, bo mi już w garle zaschło ciągle o to samo cię ~~naganiać~~ – napędzać.

Twój brat

J. Weyssenhoff

PS. Bieda na świecie – każą mi codzień wąsy golić; jeszcze się wykręcam, ale ~~mało~~ maluczko, a pociągnąwszy ręką moją pod nosem moim, nie znajdę cobym zakręcił. Adio!

Dn. 2 Kwietnia 79.

Kochany Kocin!

~~List twój~~ Nareszcie doczekałem się listu twojego. Nie powiem, żeby to był jeden z twoich świetniejszych listów. Naprzód – jak tylko niechce ci się pisać za długo, ~~wy~~bierzesz ten elegancki format papieru z cyfrą: ostatnia twoja epistoła jest na takim papierze pisana. – Potém styl twój w nim jest jakiś rozbałamucony i pobieżny. – Mańnia także dopytywała się o przypisek dla siebie, ale go niebyło. – Wszystkiego tego zresztą nie mam ci za złe, bo tłómaczę to sobie platonicznem twojem zajęciem się panną Maryją. – ~~Pisz sobie zres~~ Niech cię licho, zresztą – pisz jak chcesz, tylko częściej jak dotąd.

Co się tyczy ustępu, w którym dowodzisz mi, (nie czarno na białém, ale pstro na zielonem), żem zakochany po uszy, mam zaszczyt ci donieść, żeś się grubo mylisz. Żebyś powiedział, że panna W. W. jest we mnie zakochana, było-by to ~~prawdo-po~~ podobniejszem do prawdy, gdyż mam dowody, które sobie można tak tłómaczyć. Każe mi naprzykład bywać ~~w~~ u siebie (czyli w domu jéj matki) 2 razy na tydzień; ja, rzeczywiście, nie będąc zbyt kamiennym na takie inwitacyje, bywam tam dość często. - ~~I~~ Każe mi uczyć się śpiewek, które sama umie, żeby urządzać ze mną duety, - i t. d. Co mnie wreszcie przekonało o jéj niewieścim sprycie, to następujący wypadek. Pożyczyła ona od nas pewną książkę i przed kilku dniami oddała mi ją z podziękowaniem, dodając, żebym

ją ~~odo~~ przejrzał, nawet w razie gdybym
jej nieczytał. (było to zresztą powiedzia-
ne dużo zgrabniej i ~~dwuzno~~ bardziej ~~dwuz~~
dwuznacznie). – Ciekawość mnie wzięła
i przejrzawszy książkę, znalazłem w niej
wszystkie niby zakładki porozstawiane.
Naprzód proste papieru kawałki, po-
tem jakiś cudzy bilet [wizytowy], nareszcie
jej maleńki bilecik [wizytowy] i kwiat zasuszony.
Naturalnie gdyby kto oprócz mnie zna-
lazł te zakładki w książce, nie-by w nich
kompromitującego nie zauważył. –
Prawda, że to zręcznie? –
Nie rozczula mnie to jednak i choć jej
prawię rozmaite ~~an~~ dwuznaczne andro-
ny, to tylko aby uprawiać sztukę dla
sztuki. –
Głupstwa zawsze prawie głupstw są powo-
dem. Otóż – głupstwem było napisanie
dla W. W. powinszowania. – ~~Zob~~ Posłuchaj

co z tego wynikło. – Panna, która od owego
czasu przywykła na mnie patrzeć jak na
poetę, której przytem podobać się musi
że ktoś dla niej nastraja swą lutnię,
prosi mnie gwałtownie, żebym jej do
imionnika, czy tam albumu, wiersz ja-
kiś ‡ wpisał. – Trudno odmówić – biorę
tedy ten album i trzymam go przez
tydzień. – Już byłem zapomniał o
sztambuchu i o wierszach, gdy pewne-
go wieczoru jakieś licho mię pęta i
palę wiersz, znacznie lepszy od pierw-
szego, ale tak dwuznaczny, że ~~choć-
by~~ może go panna W. wziąść zarów-
no do siebie jak nie do siebie. –
Przytaczam ci te strofy; sam osądź.
Notabene – pannie się odrazu bardzo
wiersz podobał; teraz znowu jakaś
strasznie melancholiczna i smutna.
(Znalazłem na szczęście wiersz ten przepisany
w mojej tece) – ~~posyłam ci go~~

O północy.

Północ i cisza – dwa cudowne słowa –
Tyle w nich skrytej różnobarwnej treści...
Co z nich młodzieńcza, zapalona głowa
Wysnuje marzeń i dziwnych powieści,
Czego zapragnie wtenczas serce młode,
Tego mi piórem nie rzucić na karty. –
Lecz za to myślom dziś daję swobodę,
– A świat przed niemi cały rozpostarty –
Niech sobie lecą lekkie i skrzydlate,
Niech świat porzucą, niechaj cuda tworzą,
Niech w jakąkolwiek obleką się szatę,
Niech się w serdeczną jaką pieśń ułożą!
Choć trudno serce zamknąć w rymów cieśni,
Ja ci opowiem, co myśl moja prześni.

*   *
*

W jakiż-to, myśli moja złoto-skrzydła,
Świat zaleciałaś? - tu dusza i serce
Wyklęte - wszędzie migocą świecidła
A pod nogami szeleszczą kobierce.

Świat ten jak salon ogromny, bez końca
Ludzi w nim tłumy różliczne i gwarne
Blask kandelabrów dla nich blaskiem słońca,
Myśli i słowa ich - szydercze, marne....

A kiedy cisza dokoła ~~zaległa~~, obiegła,
Nie było słychać nigdzie serca bicia...
Duszno mi - ciemność głucha mię obległa,
Ciemność okropna, bez duszy, bez życia.

I nagle jakby tęskny blask miesięczny
Rozświecił ciemność - słychać głosu drżenie.
Głos był srebrzysty, dziewiczy i dźwięczny
Porwał myśl moją i uniósł w przestrzenie.

* *
*

Na złotych skrzydłach myśl ma uleciała
Tam, gdzie śnią trzciny drżące nad jeziorem
Gdzie się nad wodą mgła kołysze biała...
Brzeg cały czarnym osłonięty borem; -

Księżyc z za boru wstał - przeszył tumany
I odbił niebo gwiaździste w głębinie...
Poznałem kraj mój piękny, kraj kochany:
Litwę, snów moich i pieśni mistrzynię. -

A głos przewodni drżał ciągle na fali
Potem się wcielił w kształt dziewicy mglistej.
Patrzałem długo - roztopił się w dali
W nocy litewskiej, w nocy przezroczystej.

I niewiem czemu głos ten dotąd słyszę
I niewiem czemu - Tobie wiersz ten piszę.

I. E. W.

dn. 26 Marca 79.

Warszawa.

Mnie się ten wiersz dość podoba. Cie-
kawym, co o nim ty powiesz.
Napisz mi, a prędko, żebym przed
świętami jeszcze ~~list~~ odebrał odpo-
wiedź twoją. A na święta zapewne
wpadniesz z ~~W~~ Krakowa do Woli
a z Woli do Warszawy choćby po
wizę paszportową? Ściskam Cię
serdecznie, mój drogi; pamiętaj
tam o mnie

twój brat

JWeyssenhoff

Dn. 29 ~~Czo~~ Maja 79 R.

Kochany mój Kocin!

Siedzę w piśmiennych examinach po uszy. Przedwczoraj skończyłem niby już wszystkie piśmienne, gdy znowu wczoraj razem ze wszystkimi Kolegami zdawałem z greckiego, a dzisiaj pisać będę łacinę. – Wytłómaczysz to sobie, gdy się dowiesz, że jakiś facet ~~nie~~ z 3-ego gimnazyjum przekupił ~~drugiego~~ łotra jakiegoś z Kancelaryi Kuratora i dowiedział się tematów z łaciny, greckiego i matematyki. – Ponieważ władza ~~dowiedziała~~ się o tém już po examinach z tych przedmiotów, kazała nam da capo te examina przebyć. – Nieznośna rzecz, mówię ci, i przestanę o niéj mówić, bo mi już gardłem wyłazi.
Ostatniemi czasy stosunki moje z panną W. zaczęły przybierać rozmiary, któ-

rych ja sam, choć niebył trwożliwy z natury (zwłaszcza w takich sprawach) bać się zaczynam. – Doszło więc rzeczy, mówię, do tego, że już nie w żartobliwym tonie, ale poważnie rozmawiamy z sobą. – Jeżeli masz jakie takie doświadczenie w tym przedmiocie, to musisz wiedzieć, że gdy taki szaławiła jak ja i 16-letnia dziewczyna poważnie rozmawiają z sobą, ~~to już~~ musi się coś święcić. – A doszło do tego po paru wieczorach spędzonych razem, po długiej przechadzce we Frascati i po dwóch nocnych przechadzkach w naszym ogrodzie. – Cośmy sobie nagadali, tego powtórzyć trudno, cośmy bzu i czeremchy nadawali sobie wzajemnie!.. Jakie były spory, jakie zagadki, których rozwiązania domyślał już ~~z nas~~ każdy ~~przed~~ z nas dwojga przed ~~za~~ ich zadaniem....

Naprzykład. – Ma ona pierścionek, w któ-

rym wyryła sobie swoją cyfrę W. W. i drugą (jak Melunia mówi) J. W. – Drugą tą cyfrę, jako zbyt kompromitującą, zmazała wkrótce po jéj wyryciu. – Jesteśmy razem na ~~jakimś~~ pewnym wieczorku. – Grają koło nas w jakieś gry, do których my dwoje pozornie należymy (w istocie zaś nie wiemy co się ~~ko~~ koło nas dzieje). – Melunia, która lubi czasem coś zrobić na przekorę, odzywa się głośno do Wandzi, tak żebym ja usłyszał: „czy zmazałaś już w pierścionku cyfry Konstantego Prozora" (~~prz~~ brata jéj przyjaciółek)? Wandzia otwiera szeroko oczy; – ja zagryzam wargi. – Resztę opowiem ci w formie dyjalogu. –

Ona. Mam do Pana jedną prośbę, a raczéj proszę Pana o darowanie mi czegoś. –
Ja. Słowo Pani daję, że nie odmówię. –

(Gra przerywa rozmowę, która potem znowu zawiązuje się o deszczu i pogodzie) Nareszcie:

Ja. Nie obrazi się Pani na mnie za jedno pytanie. –
Ona. Nie
Ja. Czy to prawda, co Melunia mówiła o pierścionku?

Ona. I Pan może mię o to posądzać. –

(Zdejmuje pierścionek i daje mi go do obejrzenia; ja protestuję, że ~~wierzę~~ nie jestem niewiernym Tomaszem; nic nie pomaga, muszę obejrzeć i widzę tylko jéj cyfrę, a drugą zatartą, z któréj jednak kawałek W wygląda. – Chwila dąsów.) –

Ja. Ciekawym niezmiernie, o co mnie Pani chciała prosić przed kwadransem?

Ona. Po tém, co zaszło przed pięciu minutami nie będę już Pana prosić, bo wiem że nie otrzymam (*)

Ja. Więc Pani powątpiewa o danem Jéj słowie. – Zresztą, przecież nie może Pani myśleć, żebym chciał Ją obrazić. – Może byłem za śmiały; ce n'était que trop de zèle, peut-être. – Bądź łaskawa o tém zapomnieć (**).

Ona. O! długo będę pamiętać. –

Następuje przerwa dwu-tygodniowa, podczas któréj widuję Ją prawie co drugi dzień i godziny się jak najzupełniéj; ale zagadki rozwiązać ani sposobu. Dopiero po dwóch tygodniach, na dwudzieste (co najmniéj) zapytanie moje:

(*) Prawda, jak to ładnie powiedziane?
(**) Już nawet słowa Pani tu zapomniałem.

„dlaczego niechce mi rozwiązać zagadki, odpowiedziała trochę wyraźniéj:
Bo... byłby... koniec — czy dość Panu powiedziałam?"
Obstupni. — Zaczerwieniła się biedaczka i uciekła do drugiego pokoju. —

Z téj więc rozmowy możesz sądzić o innych.
Gwałtu! muszę się uczyć Religii, Greckiego, Geometryi, Algebry etc. a gawędzę jak przy piwie w Dorpacie.
Bądź zdrów, drogi mój, zdawaj examina jak najpomyślniéj, a napisz tam co do twego

Józefa Z. Weyssenhoffa.

Tarnów dn. 3/15 Lipca 1879.

Kochany Kociu!

Twój prawdziwie epicznie objektywny list, odebrałem przed dwóma dniami: nic tam o tobie, wszystko mówi o Bielanach, o drzewach, ciszach nad klasztorem śpiących i t. d. gdzieś przy samym końcu umieściłeś z łaski swojej parę wiadomości o sobie i swoich, które zresztą znalazłem i w liście Cioci do Mamy. – A koniec roku szkolnego? A karyjera twoja ~~liter~~ poetycka, komedyjopisarska lub światowa? (~~bo~~ niewiem do której w tym miesiącu masz powołanie) – czyż to nie materyjał obfity na list, którego ~~wy~~czekuję od dwóch miesięcy? A nie mógł-żeś powie-

dzieć co myślisz o moim przeszłym liście? Porzucę zresztą ~~te~~ wyniówki, bo pióro samo zaczyna mi zgrzytać i wypraszać się od tego stylu. – Opowiem ci lepiej pokrótce całe curriculum vitae od czasu mego ostatniego pisania do ciebie. –
Skończyłem gimnazyjum razem z 17-u kolegami. – Trzeba było nas widzieć gdy z patentami pod pachą, z pamiątkowymi pierścionkami na palcach, wychodziliśmy w Aleje Ujazdowskie, rozmówni aż do krzyku, a idący śpiesznie, prawie lotnie; mimowolnie zatrzymywaliśmy przechodniów jak sławny Epstein, o którym podanie warszawskie głosi, że:

Ta wielga picha tak jemu nadyma
Że kto nań spojrzy, to się aż zatrzyma.

Wspomniałem o pierścionkach. Są to srebrne wstążki, ściągnięte klamrą

z napisem wewnątrz: [illegible] 1 VII. 79 | 1. VII. 89.
Pierwsza ~~data~~ cyfra jest datą skończe-
nia gimnazyjum, druga — ~~czasem~~ -
~~spotkania~~ terminem, na który po la-
tach dziesięciu mamy się zjechać do
Warszawy i zejść na jakiś obiad ~~czy~~
(vulgo bibę). — Jeżeli to dojdzie do
skutku, jak dziwnie będziemy wyglądać
wszyscy już wykaryjerowani; większa część
żonatych, wielu zapracowanych, wielu
rozpróżniaczonych; może jeden jaki poży-
teczny człowiek, może jeden sławny...
a może który wywołany z ~~ziemskich~~ naszych szeregów
będzie na nas patrzeć gdzieś z wysoka
i wydamy mu się drobni i śmieszni,
a najbardziej może ten jeden sławny...

Banialuki! przeskoczyłem lat
10 i oparty na żerze płotę trzy
po trzy o przyszłości. Wracam do
dnia dzisiajszego. — Od dwóch prawie
tygodni jak tu bawimy widzę Litwę

przez szyby deszczowe, jej niebo przez chmury, a ziemię ~~jej~~ przez błoto. – Nie przeszkadza mi to jednak, przynajmniej nie bardzo, do polowania na kaczki i do odwiedzania sąsiadów. Tak naprzykład za tydzień, choć pogoda bardzo niestała wybieram się naprzód z Mamą w dość dalekie sąsiedztwa, a potem sam na polowanie do Węgłowowiczów ~~gdzie~~ gdzie nawet koleją będę musiał jechać. – Zresztą „śpią tutaj nad nami cisze" płaczą przez sen ulewą i chrapią grzmotami. – Ależ prawda – zapomniałem ~~z~~ ci donieść o projekcie, który zaprząta całe nasze sąsiedztwo i nas. – Gramy „Zemstę" dn $\frac{3}{15}$ Sierpnia i ja wierny zostaję mojej roli Papkina. – Zostawiony będzie ~~zostanie~~ dla ciebie bezpłatny bilet na miejsce w pierwszym rzędzie. Gdybyś chciał z niego skorzystać! – Bądź zdrów, mój drogi, i pisz listy bardziej po dawnemu

twój brat JW

PS. Serdecznie ucałuj rączki Cioci i Wuja, a ściskaj braci odemnie.

P.S. Od Mamy, Melanii i Walunia przyjmij serdeczne pozdrowienie dla siebie, a od Melanii partykularnie dla Panny Luizy powinszowanie

Panu Niewiarowskiemu „winszuj Waszmość ~~...~~ sukcessu, że finalnie, bez regressu, słowo dostał!" Również pannie Luizie powinszowania moje wyraź. Na oba te życzenia daję ci pełnomocnictwo wymyślić coś czulszego niż to co napisałem

44 | 37 | 123

Dorpat dn. 25 Sierpn. 1879 R.
Grosser Markt, haus Kapyloff.

Drogi mój Kociu!

Przecie że już jesteś w Krakowie; i przecie że mogę znowu z tobą zupełnie poufale gadać. To pewna, że do wypowiedzenia ci wszystkiego, co zaszło od dwóch miesięcy potrzeba by więcéj jak wołową skórę zapisać. Zacznę jednak.

Czy ty wiesz co to jest konna przejażdżka z piękną Litwinką, gdy koń przy koniu pędzi a oko tonie w oku, — gdy ręka nieraz spotka się z ręką i gdy wiatr ucisza gorące wyrazy ale powtarza je stokrotnie i gra w uchu tak długo, długo? Jedziemy lasem i brzegiem rzeki — śliczny widok, kwiecisty pagórek, konie zziajane — trzeba odpocząć na murawie. Brat Litwinki daleko za chartami pogonił, mnie nie o chartach myśleć. — Już zsiedliśmy, konie przy drzewie uwiązane, piękna Lit

winka na wywróconym pniu usiada, ja u Jéj stóp na murawie i bawimy się zgadnij w co?... ciągniemy kabałę z rumianku i gniewamy się na kwiaty; — nareszcie dobrze mi wypada kabała i całuję kwiat.... w rączkę. — O czem potem mówiliśmy, możesz się domyśleć, chociażby nawet i „wietrzyk dmuchał w tę stronę dąbrowy". — Oj mówiliśmy z sobą długo i nie raz tylko, ale ~~codzien~~ przez kilka dni. — Im piękniejsze były te rozmowy, tém smutniéj było żegnać się z niemi, a smutniéj jeszcze być ich na 4 miesiące pozbawionym. Gdybym teraz mógł być z tobą, pokazałbym ci srebrny krzyżyk, pamiątkę tych pięknych dni, a może zadatek piękniejszych.

Jeżeli nie krzykniesz z podziwienia po przeczytaniu téj ćwiartki, to przynajmniéj oczy szeroko otworzysz i powiesz, że bąka strzeliłem. — Może i nie powinienem był tego zrobić? — często mnie dręczy to pyta-

nie", ale „serce i potok zatrzymać daremnie"; — czegobyśmy ~~nie powiedział~~ sobie nie powiedzieli domyślilibyśmy się tego nawzajem. — Możesz się teraz domyślać i tyż że śpieszno mi do Warszawy, śpieszno i do Niej i do rodziny mojej. — Choć Dorpat lepszy niż się spodziewać mogłem, i pod względem nauki i koleżeństwa, choć czas tu leci szybko, jednak za powoli dla mnie. —

Ale muszę ci wreszcie coś i o Dorpacie powiedzieć. — Przyjechałem tu przed ~~od~~ tygodniem <u>via</u> Ryga. — Do Rygi jechałem z Węgławowiczem, z którego rozmowy o siostrze niepodobna wyciągnąć, bo skrzętnie tej gawędy ~~rozmowy~~ ze mną unika. — Poznałem nieco Rygę, śliczne miasto z szerokiemi ulicami, pięknymi gmachami, portem najeżonym lasem masztów, a nad masztami dym parowców i szare mewy. — Wspaniały to widok dla mnie, który nigdy

morza nie widziałem; a jest tam jakby przeczucie morza, o ~~milę~~ 2 mile ztamtąd szumiącego. — Dojechałem wreszcie do Dorpatu pocztą; długa to droga i kosztowna. Tutaj dzięki kollegom już rozlokowany jestem zupełnie i palę fajkę we własnym pokoju przy własnym stole, przy własnéj herbacie, czekając na godzinę prelekcyi Meykowa albo Löninga. O tutejszych ~~zwy~~ mores będę ci jeszcze szeroko opowiadał w przyszłych listach. Teraz śpieszno mi się podzielić z tobą tém, o czém pisać niemogłem przez miesiąc. — Ściskam cię więc serdecznie, mój drogi; może tym razem będziesz bardziéj zadowolony z listu swego

brata

Weyssenhoff'a

PS. Adres mój masz na pierwszéj stronie.

45 Dorpat dn. $\frac{16}{28}$ Paźdz. 1879 R.

Grosser Markt, Haus Kapilow

Jak dawno już, drogi mój, nie gadaliśmy ze sobą! – A długą spowiedź miałbym do powiedzenia i wiele byś rzeczy dowiedział się nie zupełnie korzystnych o mnie. – Nie będę ci powtarzał wszystkich głupstw moich po kolei, bo są wszystkie podobne do siebie jak dwa kufle piwa albo dwa rublowe papierki. Nie bój się jednak – nic się strasznego nie stało; wydałem dużo pieniędzy i basta; nad to nic więcej nie straciłem, a zyskałem sobie przyjaźń kollegów, którym dotąd prawie wyłącznie się poświęcałem. Kollegów zaś mam wybornych – tyle tu między Polonią życia, tyle indywidualnej oryginalności

taka przytém łączność i solidarność.
~~Nie mówię już~~ Pominę antagonizm partyi arystokratów i demokratów, ~~kto~~ bez którego to głupstwa obejść się nie można; i które na szczęście teraz słabo tylko kiełkuje. – Dodać przytém trzeba, że nadzwyczaj szczęśliwe mamy tutaj położenie wobec Niemców: nie tworzymy urzędowéj korporacyi, tylko tak nazwany Konwent polski, rządzący się zupełnie niezależnie; używamy wszelkich praw studenta, a nie podlegamy, jak ~~inne~~ korporacyje, burszowskiemu „Comment" czyli wyznaniu wiary burszów niemieckich, nie podlegamy „Burschengericht", wyzywamy w razie potrzeby tylko na pistolety i t. d. To też trzeba widzieć jak szanowani jesteśmy ~~przez~~ od Niemców, których my wogóle ignorujemy. –
Oderwałem się na chwilę od pisania

bo zapanował zgiełk jakiś na rynku. Mam widok ~~na r~~ z okien na rynek, na Embach, na stary most kamienny na statki i łodzie – widok wcale pstry i żywy ~~jeżeli~~ przynajmniéj, jeżeli nie uroczy. – Teraz właśnie jakieś krnąbrne prosię wyrwało się od łona nadobnéj czuchonki i zmykało wzdłuż rynku – za nim w pogoń właścicielka i ze dwudziestu malców ulicznych; psy, przechadzające się dotąd poważnie na wybrzeżu, porwane ogólnym zapałem, daléj za prosięciem – jednem słowem polowanie <u>par force</u>, a ztąd alarm który mnie od pisania oderwał. –

Wracam znowu do poważnego tonu i to na seryo. – Przypominam sobie cały mój przeszły list do ciebie, a daléj jeszcze sięgnąwszy w przeszłość przypominam wrażenia, których list ten był odbiciem. – Otóż coraz bardziéj jasno mi jest w głowie, że głupstwo zro-

biłem kapitalne tego roku na wakacyjach.– Daleki jestem od zaparcia się popędu serca, który mię do tego kroku popchnął, – a z tem wszystkiem żałuję tych słów moich, które nie mogły z wiatrem polecieć i nie poleciały.– Nie można ręczyć za to, co się po kilku latach stanie, nie można przewidzieć przeszkód które się nagromadzą, a których jest i teraz wiele niestety! – a więc i nie można się prawie zobowiązywać.–

Z tem wszystkiem tęskno mi do Bożego Narodzenia, do naszych rozmów cichych i marzących, do naszych serdecznie wesołych zabaw i śmiechów, do tych tysiącznych warjantów dwóch słów miłośnych, tęskno do rodziny, tęskno do ciebie, drogi mój bracie, z którym się nagadać pragnę lepiéj jak przez te choćby najdłuższe listy.– Pisz że przynajmniéj częściéj do twego

J. W. Weyssenhoff.

127 ~~41.~~

46

Warszawa Dn. 3/15 St. 1889 R.

Kochany mój Kocin!

Już oddawna grzeszyłem przed Tobą niepisaniem: na przeszły twój list nie odpisałem — zastał mię on wprawdzie w łóżku, a ja tam o niczém już nie myślałem, jak o najprędszém wykurowaniu się i o powrocie. Łudził mię ciągle doktór nadzieją, że za parę dni zdrów będę, po paru dniach znowu termin wyzdrowienia odkładał — i tak ciągle. — Było to właśnie powodem dlaczego po Świętach nie pisałem do nikogo, nie mogąc wiedzieć kiedy wyjadę, a spodziewając się zawsze list, który

miałem wysyłać, wyprzedzić.–
Ileż to razy, drogi mój, wyobrażałem sobie, że w Woli spotkamy się i po tak długiém rozłączeniu, ~~że sob~~ odnowimy znowu naszą starą znajomość i przyjaźń, która wprawdzie nie potrzebuje odnowienia, ale wzajemnego wylania się, wymowniejszego od tych nieznych bazgrot, nazwanych listami, do których wogóle głęboką mam awersyję.– Już tam wiesz zapewne, że zdrów jestem, nieco osłabiony może leżeniem i następnie ~~50~~ 50-godzinną podróżą i skazany jeszcze na ostrożność czyli dyjetę ruchu. To wszystko jednak tak małą jest rzeczą w porównaniu do nieznośnego oczekiwania wyjazdu z Dorpatu, że nie przeszkadza mi być tutaj w niebie, do którego mi chyba Woli brakuje.

A że nie zupełnie bezpiecznie mógłbym podróżować po okropnéj, jak słyszałem, drodze z Rg Rudy do Woli, więc muszę tu zostać i znowu odłożyć nasze spotkanie.—

Rozkazujesz mi formalnie przysłać swoją fotografiję — niestety nie przyślę ci jéj teraz, bo jeden tylko exemplarz pozostały zostawiam Mamie. A na wymówkę, że kiedy dostał Plater, ty ~~mu~~ powinien-byś dostać ją piérwéj, odpowiem, że to poprostu był handel jego fotografiji na moją, a nawet zaległy dług z mojéj strony, gdyż jego fizys posiadałem już dawno. Tak samo rzecz się ma z przeznaczeniem ~~innych~~ całego tuzina.—

7/19 Styczn. 1879.

Przerwałem list niedobrowolnie, ale z powodu choroby, — jeżeli chorobą nazwać można katar i lekki ból gardła zapewne pochodzący ztąd że prosto

Kochaną Babunię i Ciocię Bognię mam niezachwianą nadzieję bardzo wkrótce w Warszawie zobaczyć. — Tymczasem rączki Ich ucałuj odemnie.

z łóżka do wagonu wsiadłem i przeziębiłem się. — Nie warto zresztą i gadać już o tem teraz, gdy wszystko przeszło. —

Nie zaczynam nawet opowiadać ci o Dorpacie, bo by zanadto długo przyszło się o tem rozwodzić. — Niewiem nawet z jakiej beczki by zacząć. — Wnoszą tu niektórzy, że się na Dorpateryka i bursza przerobiłem, a wnoszą z tego, że opowiadam o Dorpacie i że mięszam kilka lokalnych niemieckich wyrażeń do rozmowy. Jednak to nazbyt słabe pozory i ja do patryjotyzmu dorpackiego nie przyznaję się. —

Przyznaj że nie ja sam mam na sumieniu zaniedbanie w naszej korrespondencyi i ty tam więcej nad dwa arkusze nie zapisałeś listami do mnie w przeciągu ostatnich czterech miesięcy. — Poprawmy się i uściśnijmy się na zadatek częstszego pisywania do siebie

twój brat Jelu.

P.S. Kochanej Cioci i Wuja rączki odemnie ucałuj, a uściśnij braci i siostrzyczki. — Nuniowi objaw że przez swoje czyny Nemrodowe jeszcze wyżej się posiadł w mojej o nim już i tak wysokiej opinii, — a po tym frazesie uściśnij go jeszcze [illegible] odemnie. —

129

45

47

Dorpat dn. 17/29 Lutego 1879 R.

Adres: Stud. Dörpt.-Univ. – Akademische Musse.

Kochany mój Kociu!

Dawno i dość smutnie rozstaliśmy się ze sobą w Woli. – Ty wtenczas chory byłeś trochę lecz tylko fizycznie, – ja moralnie zniechęcony, zrozpaczony prawie; dlatego nie dziwię się, że smutne wrażenie odniosłeś wyniosłeś z naszego ostatniego widzenia się, ale czyż dlatego i pisać do mnie nie warto by to, czy godziło się zupełnie w trąbę mnie puścić? –

O, – postarzałem strasznie od kilku miesięcy, – a postarzałem dlatego, że się nieuniknięty cynizm jakiś wkradł w moje zapatrywanie na kobiety. – Poznałem dwie – jedną brudną tylko płatną zabawkę, która wiesz jak

mi się przysłużyła, drugą — nie-
winną wprawdzie, ale czy fałszy-
wą, czy exaltowaną?... tej drugiej
nie domyślisz się wprzód nim ci
powiem, że Wandzia W. za mąż
wychodzi i to za człowieka pos-
politego, niesympatycznego, blagie-
ra, któremu się blagować nieu-
daje, zresztą poczciwego dość chłop-
ca, — jednem słowem za niejakie-
go Pana Ronikera. — Ulega ona
w tém woli rodziców, bo często, przed
siostrą moją nawet, dała to poznać;
a ze mną, mówiła tylko krótko, — ~~z~~
oczami, bo gdy się o tej dziwnej
dowiedziałem nowinie, nie mogłem
i nie chciałem tam bywać. ~~i roz~~
Jeżeli to prawda, że ona jeszcze
mnie kocha, co za fałszywy roman-
tyzm dobrowolnie stawać się ofiarą;

jeżeli nieprawda, co za wyrafinowany fałsz!.. W obu razach żałuję jej bardzo, bo jeszcze, jeszcze czasem drgnie mi tam w piersiach jakieś zło dawne z nią razem odczute słowo, jakieś wspomnienie konnéj przejażdżki.... I mam ten krzyżyk od niéj, bom go zwrócić nie miał ani z możliwości, ani, być może, siły.—

Gdybym się cofnął wstecz o rok przynajmniéj, jakbym go lepiéj użył, jakbym go przemyślał zdrowo, a nie przemarzył, jakbym go przepracował, a nie przespał i przehulał!—

dn. 26 Lut / 9 Marca 80 R.

Przerwałem list mój na dni dziesięć, żeby się wkręcić ~~zn~~ nanowo w ten szalony choć jednostajny wir tutajszego życia.— Obudził mnie znowu

na czas jakiś, list od Wasiutyńskiego z Warszawy, donoszący mi parę mizernych szczegółów o Wandzi W., a drugi z domu, zwiastujący mi smutną dla ciebie, a więc i dla mnie nowinę śmierci Szeptyckiego. – Jeżeli był on ci rzeczywiście prawdziwym przyjacielem, szkoda mi jego i ciebie, a teraz, jeżeli mi się uda wymyślić coś do pociechy podobnego, pisuj do mnie częściej i nie zapominaj, że starsza jeszcze przyjaźń, niż ta, która teraz się zerwała, łączy nas obu. – Bo ja nie zmieniłem się jeszcze z gruntu i jeszcze wierzę i kocham. – Pomagaj mi do tego, drogi mój i pisuj częściej do

brata twego

J. E. Weyssenhoffa

131

dn. 11/23 Sierp. 1880 R. Tyrnów.

48

~~45~~.

Kochany Kocin!

Długo milczałem, żeby nabrać treści do listu. – Teraz, kiedy już koniec wakacyj za dni kilka, zebrawszy w kupę wszystkie wiadomości, niewielką z tém wszystkiém posyłam ci ich ilość i rozmaitość. – Niewiele więcéj dowiesz się odemnie i o mnie, jak z pierwszego listu pisanego tego lata. Nie było tu, jak dawniéj, polowań, tańców. – Tańcowaliśmy naprawdę raz tylko na imieninach w sąsiedztwie; polowałem tylko dwa razy po parę godzin. – Na imieniny Mamy zjechało się osób dość, ale tańce

przerwał nam odrazu pożar, który wybuchnął o kilka wiorst od nas, w Jużyntach i illuminował nam strasznie wieczerzę, którą w ogrodzie właśnie jeść zaczynaliśmy. – Paliła się plebanija, a raczéj zabudowania gospodarskie proboszcza naszego. – Ten ksiądz proboszcz, zacny i przyjemny nawet człowiek, ~~ma~~ znany jest jako zawzięty ~~prze-~~ i nieostrożny prześladowca Izraela; – nieostrożny, mówię, bo żydów to właśnie sprawka ten pożar. – Jest tu niejaki żyd <u>Binka</u>, gałgan, złodziej i podpalacz, i z tych właśnie miar godzien szacunku, bo gdy mu się narazisz, zaraz ~~cie~~ ci konie ukradną lub gumno podpalą: – Jak widzisz zatém jest to <u>Rinaldo Rinaldini</u> domorosły,

i jako taki przetrwa może w legen-
dzie; w istocie zaś zręczny Żyd,
który od sądu nogami lub kiesze-
nią wykręcić się potrafi. —
Mamy tu nowy obchód granic wło-
ściańskich w Jużyntach i Tarnowie;
dobrze to idzie, dzięki Polakowi ge-
ometrze, choć zawsze nie bez kłótni
i prawowania się z chłopami,
którzy najbezczelniejsze roszczą
pretensye, sami choćby przekonani
że nic nie wskórają; — „A może
się uda?" — to pytanie wypły-
wające z charakteru tutajszych
włościan. —
Masz już wszystko, oprócz tego, co
ja robię. — Ja — przewertowałem
historyę prawa rzymskiego i zrobi-
łem z niej wyciąg; umiem ją
na palcach; — to bardzo mały jeszcze
rezultat; za wytłómaczenie musi

posłużyć jakkolwiekbądź życie czy to rodzinne, czy sąsiedzkie. — Piszę pamiętnik — dalszy ciąg tego „Omnia mea”. — ale piszę bardzo mało i zawsze to samo: postanowienia pracy, pracy i pracy. — Co to za wielkie i bogate ~~słowo~~ w treść słowo! — Praca, jako nauka; praca, ~~jako~~ nad doskonaleniem siebie; — wreszcie praca nad doskonaleniem drugich. — A te trzy prace, z których najmniejsza, — nauka, — jest tylko jednym z środków do dopięcia dwóch innych, jakie jeszcze nieskończone otwierają widnokręgi! — — — choć może ~~św~~ zupełnie niewłaściwem jest mięszać słowo „marzenie”, mówiąc o pracy, — ileż to przemarzysz nad tym jednym wyrazem, zapisawszy go w dziennik i zamyśliwszy się nad nim. — Źle się wyrażam — to nie marzenie, to zapał. — Mówię ci szczerze, bez frazesów; czuję ten zapał do pracy i chcę i stał

ram się w czyn go wprowadzić. – A że mi się myśli czasem rozpierzchną na tysiące pracy rodzajów, kierunków i zastosowań – to tylko kiedy się bawię w literaturę. – Ale wezmę ja te myśli ~~i~~ w silne ręce, i – dopomóż mi Boże! – pokieruję niémi. –

Masz moje Credo, które na rozmai~~ty~~ tych koncyliach i soborach moich myśli, postanowień i rozumowań, może ~~w~~ rozmaitémi oddane ~~jest~~ bywa słowy, ale zawsze co do treści niezmienne, o czém Dyagusz świadczy. –

Zapytasz pewno sam siebie – co we mnie takie wzbudziło entuzjastyczne ~~o pracy~~ rozwodzenie się nad pracą? – Naprzód przeszłość, która w tém tylko chyba na dobre wyszła; potém wiejska cisza. i zastanowienie się nad sobą – wreszcie –

Serdeczne pozdrowienia od Moich dla Ciebie.

Księdza Kalinki „Sejm Czteroletni".
Ten ostatni może już znasz, a jeżeli nie, to kup za wszystko, co posiadasz, i czytaj, aż póki nie skończysz. – Ja ci już o nim nie pisać nie będę, bo przez wykrzykniki ~~nie byś~~ niczego-byś nie dojrzał. –

Dziwne zdarzenie: po napisaniu do dziennika tego, o czém ci dowodziłem – odbieram w kilka dni list Wasiutyńskiego, nietylko w tym samym duchu pisany, ale nawet zupełnie co do treści z mojémi elukubracyami zgodny. –

Ztąd pochop biorę, żeby i ciebie prosić, żebyś mi na ten list directe odpisał, a zatém wypowiedział jakie są twoje myśli w tej materyi.

Tymczasem nie zapominaj o mnie, pisuj serdecznie po dawnemu. – Ściska cię twój brat J. Weyssenhoff.

~~48~~
134

49

Warsz. 7 Maja 1871.

Kochany mój Kocin! – Po dopisku do listu Melunii mogłeś już od kilku dni spodziewać się listu ode mnie – lecz to na ten raz nie moja wina, że spóźniłem się; nie masz zapewne pojęcia o tym radosnym, ale i nużącym pod koniec gwarze jaki powstał po zaręczynach Melunii – dzwonek ciągle jęczy, karety turkoczą, bo albo Mama ~~po~~ z Melunią przyjmują wizyty i powinszowania, albo wyjeżdżają na ich spotkanie; – i prawdziwie, że na tę wielką liczbę wiele też spotykamy szczerych i serdecznych życzeń. – Podług mego zdania – jest czego się cieszyć – tylko tyle ci mówię, bo te pochwały ~~pot~~, którémi bym ci chciał opisać Wiktora ~~ta~~

wyrażone pospolitymi epitetami: — zacny szlachetny, rozumny, stateczny i t.p. nie dadzą ci wyobrażenia o nim, tylko o jakimś bezcielesnym typie, ochrzczonym imieniem: „perła młodzieży" — „wzorowy młodzieniec", a nie „Wiktor Sołtan". — To też mówię ci tylko, że chciałbym być, a może i jestem, serdecznym jego przyjacielem. (co wcale nie ma znaczyć że „similis simili gaudet"). —

Muszę ci także donieść, mój drogi, — nie żeby się chwalić, ale żeby się podzielić z tobą przyjemnością której doznałem, — że Melunii dałem 15.000 rubli. — Kiedy się o tem dowiesz zkądinąd, będziesz mógł odpowiedzieć, że już wiesz o tem i że to było moim braterskim obowiązkiem. —

Wyjeżdżam do Dorpatu we Wtorek najpóźniej — czyli za dni trzy. (odpowiedz mi więc, adresując nad Embach) — wy-

jeżdżam tylko na 6 tygodni maximum
dla zdania examinu — wracam na
Św. Jan — i zaczynam latać po
Warszawie, Lublinie i Kownie
czyli od Annasza do Kaifasza. —
Wiele mam do roboty pod każdym
względem — i w Uniwersytecie i w
interesach majątkowych: zaczynam
się kierować na obywatela i wy-
głaszam rozmaite poglądy w tym
sensie — co ~~mnie~~ mi zupełnie się
nie udaje. — Za to cieszę się, że jakoś
z wiosną... puściły trochę lody, które
dla mnie trzymały w ~~objęciach~~ więzach kastal-
skie zdroje już tak dawno. — Nie napi-
sałem nic dotąd, — a może i nie napiszę,
bo nie o tem mi myśleć teraz, ale
czuję jakieś pragnienie piękna natu-
ry i duszy jakiéj bratniéj, a raczéj
siostrzanéj.... to ciężko ~~t~~ tak żyć
bez kochania — zwłaszcza dla mnie,

który do tego przywykłem. – Możesz się śmiać z tego, a może to moje wyznanie i rzeczywiście być śmiesznem? – cóż zrobić, kiedy tak jest. –

Posyłam ci fotografię, a ty mi za to:

Czy będziesz płakał, czy skakał,
Czy będziesz marzył czy gwarzył, –
– Czy z Wiednia, czy też z Krakowa, –
– Niedługą obdarz mię chwilką
I napisz chociażby tylko:
„Żyję – czy żyjesz?” – dwa słowa

Przypomnij sobie o bracie,
Czy on w Warszawie, w Dorpacie,
Czy u rodzinnych swych Zniczów;
Niech poczta list, gdzie chcesz, niesie
Byle nie było w ~~At~~ adresie:
„Berdyczów.”

W dodatku daj i swoją fotografię, jeżeli takową posiadasz – Tymczasem bądź zdrów, mój drogi Kocin – pamiętaj o mnie i „nie narzekaj!” – (choć ci się to paradne wyrażenie nie podoba)

twój brat
Józef

50

Samokłęski
21 Listop. 1884 r.

Kochany mój Kocio! –

Czy lepiéj być wielkim agronomém, czy niczém, czy wielkim Niczém? – oto pytanie. – Tyle mi ludzie w uszy nakładli o obowiązkach obywatela ziemianina, żem się wreszcie zamyślił nad tém, czy zawód ten, tak niepozorny i skromny, nie można jakoś wyidealizować, rozszerzyć i znaleźć w nim moralne zadowolenie. – Jak i kiedy tego dopnę, aby się w gospodarstwie rozmiłować, – niewiem; że jednak wiecznie wzdychać do jakichś nieokreślonych ideałów ~~nie można~~ a przytém stać w miejscu nie można, puściłem się wolnego kłusa po drodze postępu na polu agronomii. – Zaczytanego w jakiémś dziełku o rolnictwie

Zastał mię list Twój już ~~tydzień~~ 10 dni temu:
odczytałem go zrazu ciekawie, potém
wolno wciągałem w siebie jakąś woń z obce-
go mnie, szerokiego świata, – woń tak
różną od zapachu nawozu, który mię
otacza. – Pomyślałem sobie, żeś Ty szczęśli-
wy, – a potém znowu zadawałem sobie
pytania, dlaczego ja dobrowolnie, a raczéj
machinalnie zaprzągłem się do rzeczy, któ-
réj nigdy nie lubiłem, a może, co gorsza,
nigdy lubić nie będę; ale tu znowu
jakieś widmo niby obowiązku mi się uka-
zało i wpadłem ponownie w to błędne
koło zapytań. – A tu śnieg padał
szerokimi płatami i przypominał mi,
że nazajutrz mam u Zamoyskich polo-
wać po ponowie; – z błędnego więc
koła wyszedłem najkrótszą drogą –
zapomnienia. –
Więc polowałem, jadłem bigos i piwną
polewkę z sérem, grałem w bilard

i poszedłem spać; nazajutrz rano do Lublina pojechałem za interesami, potém znowu do gospodarki wróciłem, polowałem znowu, czytałem znowu o rolnictwie i tak aż 10 dni upłynęło, a na list nie odpowiadałem, choć mi myśl o Tobie wracała codzień. —

22 Listop.

Chciałem Ci się długim listem, quasi dziennikiem z dni kilku wywdzięczyć za Twoje pismo, ale dzisiaj już skończyć muszę, bo jutro rano do Woli przez Warszawę ruszam, aby tam Matkę moją po powrocie z zagranicy zobaczyć i kilka interessów załatwić, a Wuja Jana się poradzić. — Więc dlatego muszę kończyć, abyś nie za długo na odpowiedź czekał i nie pomyślał sobie, że od niechcenia odpisuję. — Szczerze Ci mówię,

że list od Ciebie, zwłaszcza w tej mojéj samotnéj ciszy, jest wypadkiem upragnionym i wielce radośnym; to też proszę Cię pisz jak tylko możesz, – o Grimmie, o teatrze, o obrazach, o czém chcesz, i jak najwięcéj. –
A jednak samotność tutaj nie jest tak absolutna, jakbyś to mógł przypuścić. – Widuję często ludzi, ale nie jest to „ducha obcowanie”. – Już ci o polowaniach u Zamoyskich wspomniałem wczoraj; – byłem też parę razy w Garbowie, gdzie się i Wuj Mieczysław znalazł. – Kiedy ten człowiek przestanie być młodym warjatem, nie wiém, bo zdaje się, że coraz młodszy: może zresztą ustatkował się, a tylko swe wesołe, ujmujące zachował pozory? – Gdy do Garbowa przyjechałem, wybierał się Alexander z W. Mieczysławem na oglądziny jakiegoś majątku w okolicy, a Ona (dotąd mi ani słowo: „Pani” ani „Wikcia” przez gardło przejść nie może)

ona więc wybierała się do Łosiów, aby
ich na obiad tegoż dnia zaprosić. —
Miałem do wyboru dwie drogi: domyś-
lasz się, którą wybrałem. — Śnieg
wiatrem niecionу, walił w najlepsze;
a niewiem dlaczego maleńkim, niskim
koszykiem wybraliśmy się do Ożarowa
(Łosiów). — Wyglądało to arcy-zabawnie
a mnie naturalnie bawiło więcej, jak
ją (niewiem wogóle, czy ją to bawi?)

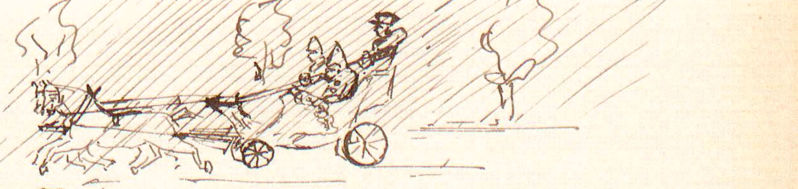

Obraz był mniej więcej taki; ona się ubrała
w gumową burkę z kapturem, kołnierz i
mufkę, ja w okropną jakąś burkę sta-
wucką; wspólne przykrycie stanowiła
wilczura moja, * którą do Samoklęsk
z Litwy przywiozłem (z litewskich wilków
z czarnymi grzbietami). — Z tyłu furman
powoził, trzymając lice między naszemi
głowami; ona nieco wyżej siedziała

na poduszce, ja niżej; gdy podniosłem
na nią oczy, miałem w perspektywie
jéj uśmiechniętą twarzyczkę en trois quarts
z dołu, z rzędem górnym zębów, okiem
spuszczoném na dół i nieco w bok
patrzącem. — Konie puszczono największego
kłusa; ~~aby~~ „On pourrait penser, que
Vous m'enlevez!" mówi ona do mnie;
„Je serais trop heureux de le faire" trzeba
było odpowiedzieć, a ja się tylko zdobyłem
na jakąś głupią ~~co~~ replikę, że furman
ratuje sytuacyę &c &c; — choćbym zresztą
i tak odpowiedział, jak by należało (?),
cóż by z tego było? — nic, albo jeszcze
parę cięć w téj głupiéj, ale zabawnéj
szermierce językiem, która się vulgo
salonową nazywa rozmową. — Zresztą
gadaliśmy bardzo wesoło, a po godzinie
wizyty u Łosiów (o któréj to zwierzynie
nie warto gadać) wracaliśmy do Garbowa;
Łoś, któremu J. powiedziała, że by się

grubo strzegł wpakować nas do swych powieści, – dostarczył materyału do wielu, mniéj lub więcéj udanych epigramatów; wreszcie doszliśmy do przekonania, (ja raczéj doszedłem), że nie warto tam jeździć chyba we dwójkę; – zgodziła się na to zdanie przez grzeczność, ~~bo niewiem doprawdy~~ Zabawna to Kobieta! Bawić się lubi przedewszystkiem, więc zabawne sytuacye, drażliwe, albo raczéj drażniące epizody są jéj żywiołem. – ~~Gdy się postarz~~ Jak postarzeje, będzie nieszczęśliwą, a może nawet nudną. –

Ty do mnie o sztuce, ja Ci o chic'u – ty do mnie o Grimmie, ja o Jezierskiéj – podług stawu grobla. – Nie zrażaj się tem; do widzenia – do przyszłego listu. – Serdecznie Cię ściska

Twój brat
J. Weyssenhoff

57

54.
140

Lublin
dn. 10 Grudnia 1884 r.

Kochany mój Kociu! —

W palce, woniejące zapachem żydowskich pieniędzy, które za Koniczynę tylko co odebrałem i policzyłem, pióro biorę, aby pisać do Ciebie; do mego pobytu w Lublinie odkładałem napisanie tego listu, gdyż przez Lubartów listy strasznie długo idą: odbieram czasem 6 gazet naraz! — bodaj-to być jak Ty w miejscu, gdzie się ma druk przed godziną odbity, lub, co lepiej, słyszy słowa, które się drukować będą! — Wyobraź sobie, że list do Ciebie wierszem pisać zacząłem: przypominała mi się dawna nasza tak częsta korrespondencya, przeplatana

ladajakim, ale zawsze wesołym rymem, wzorowanym na Odyńcu, skandowanym sękowato..... przypominała się i dawna serdeczna poufałość, która pono teraz odżyła, nieprawdaż? — Napisałem strof parę (naturalnie na brulijonu; o improwizacyi blagować nie chcę) —: przerwało mi jakieś powszednie zjawisko, żyd czy ekonom, — moją zabawę i znowu kolej zdarzeń tak się ułożyła, że do wierszowanego listu nie wróciłem. — ~~C~~ Co mi o Kościelskim piszesz, mocno mię dziwi; jak może rozumny człowiek takimi się wierszami błaźnić?! Takie dokumenta jak Tom poezyi od r. 1861–83 świadczą niewątpliwie o jakiejś organicznej wadzie w tym umyśle: albo zupełnie nie jest wymownym, (a przecie mówi w Parlamencie „jak młody bóg"), albo jest niejasna głowa (con-

fuser Kopf)?, – albo znów żadnego estetycz-
nego nie posiada uczucia i smaku?? –
Ty, znając go osobiście, najłatwiej to
osądzisz. –
Wczoraj do Gurbowa się wybrałem, i wró-
ciłem stamtąd mocno zawiedziony:
la plus charmante des cousines, wyo-
braź sobie, nie pokazała się zupełnie;
dlaczego? – zgadnij – bo spuchła!!! –
spuchła od fluxyi i nie chciała się
w tej fazie produkować; bardzo rozu-
miem. – Na pociechę grałem z Alexan-
drem w billard i przegrałem 17 Rs, co
mię bardzo słabo ucieszyło; jednem
słowem wcale się wizyta nie opłaciła. –
„La cousine" jest jednym z najbardziej
interessujących portretów w mojej galeryi
szkiców, „które zewsząd skupiałem; mam
ich dosyć w biurku;" – Kilkadziesiąt
znajomych postaci, rozmaitego rodzaju
piękności, rozmaitego charakteru, rozmai-

tej nawet cnoty, — krąży mi po głowie, czasem rozmarza nawet; z tych indywi-duów typ sobie jakiś tworzę piękny, idealny, kochany; ~~szukam~~ nie wiem, co chcę z nich złożyć, czy „das ewig Weib-liche", czy „das ewig Liebende"?
Czasem nawet, choć rzadko, zdarza mi się coś pisać, ale dotąd nic się w całość nie składa: napisałem kiedyś, (może L. i czytałem) kilka linii prozą, które najbardziej mi się ze wszystkich prób dotąd podobają, a brzmią tak mniej więcej: —
Prowadziła mię Piękna przez światła i cienie; — dała mi lutnię złotą w dłoń i niewymowne pragnienia kazała mi wygrać na niej. —
Ukazała mi dziewice, kobiety i oda-liski. —
Opuściła mię przy uczcie, a oko moje pijane zdawało się poznawać Ją w twa-rzach spółbiesiadnic. —

Zapadłem w sen bez pamięci: długi, rozkoszny i straszny. —

Obudziłem się w ciemności i zimnie: w przepaści, na dnie której leżałem, powietrze gniotło mi piers; ~~ozi~~

Szukałem mej Pięknej wokoło siebie i nie znalazłem; spojrzałem w górę, ~~i nika~~ a Ona stała tam gdzie wierzchołki skał z niebém już się pono zlewały błękitném. —

~~Więc~~ Jękiem ~~i wołaniem~~ ozwałem się do Niej i wołaniem jakby modlitwą. —

Ze świateł które płonęły jeszcze wyżej od Niej, z promieni powiązaną lutnię dała mi znowu w dłoń. —

Grałem, a Ona już była przy mnie, ~~bom~~ unosił się szybko, powietrznie po nad skał krawędzie. —

Już lutnię mą, rozegraną i dźwiękami drżącą u stóp Jéj złożyłem, już ręką objąłem cudowną Jéj kibić dziewiczą i spojrzałem w oczy. —

W oczach Jéj miłość zapaliła swe najpo-
tężniejsze blaski; w oczach Jéj młody
Maj się odbijał, co w około nas kwitnął
i szemrał i śpiewał. –
Pocałunku zachwyt zdał mi się ~~zu~~ ide-
alnie doskonałym. –

Miało się ~~ku~~ zachodowi
~~Słońce się Miało się ku zachodowi~~ –
Znowu spojrzałem Jéj w oczy: wiele
w nich blasków zagasło; promienie
ustąpiły z Jéj czoła, tylko na mniéj
jaskrawém, blado różowém tle nieba
profil grecki, realny ~~dziewczyny~~ ~~odbi-~~
~~jał~~ czysto i pięknie się rysował. –
Lutnia u stóp Jéj leżała niema. –

~~N~~ × × ×

Noc wstępowała na niebo za słońcem
i wszystkie w duszy méj blaski ~~ustę~~
zasuwały się nocą. –
~~W bar miesiąca~~ W miesięczną odzianą
bladość, z gwiazdą nad czołem ujrza-

Tem Piękną moją, przechodzącą koło mnie. – Od nóg dziewczyny się zerwałem, jednem błyskawicznem wejrzeniem porównałem ją z Piękną moją i odszedłem od najpowabniejszej z ziemianek, goniąc znowu za moim niewcielonym ideałem. –
Dziewczyna płacząc pobiegła w świat...

Zmieniłem nieco, to com dawniej napisał; w stylu są usterki, których teraz nie poprawiam, bo tylko chciałem Ci ~~ogólnie~~ mniej więcej powiedzieć, co mi się w głowie zwykle roi. – Ten szereg myśli jest nieskończony i perjodyczny, – dlatego też może do niczego nie prowadzi, może nawet chorobliwy? – A jednak, skoro tylko jakąś tęsknotę poczuję do ~~m~~ wierszowania

zawsze mię to samo uczucie, w rozmaitych wprawdzie fazach i formach, opanuje. — Są piękne na świecie kobiety, są i gorące serca i podniosłe, ale czy jest taka, w której by wszystko w klasycznej z sobą zlane było harmonii, w które wcielić by można wszystkie swe pragnienia, w której by się można wiecznie zakochać ?? —

Bredzę tak, jak wpół senny, jak-bym gadał ze sobą i pytał się sam siebie. Wybacz mi. — Winnem usposobieniu inaczej pisać będę. — Bądź zdrów i pamiętaj o swym bracie. —

Jendrzejek

Na Święta Bożego Narodzenia lub koło Nowego Roku będę w Woli; czy i Ty się tam wybierasz ? — dobrze by było się spotkać i uściskać i nagadać ze sobą. — Matka moja jest w Woli — nieco zdrowsza; mam tysiączne kłopoty w gospodarstwie, od

Których tylko wieczorami wolny jestem, gdy sobie marzę, myślę lub piszę, tak, jak tego masz próbkę. — Nie myśl, żem zwarjował, tylko żem smut.

52 ~~58.~~ 144

Samoklęski
dn. 16 Stycznia 1885 r.

Kochany mój Kociu! —

Miałem Ci świeże wrażenia podróży z Jezierską przesłać jak bukiet wonny uzbierany u Kastalskich zdrojów (via Cytera), tymczasem, wróciwszy do Samoklęsk zaziębiłem się, dostałem fluxyi, kataru, bólu zębów, głowy &c — i w tym stanie kilka dni przebyłem, ani do Garbowa, ani do Psar na polowanie nie pojechałem (dokąd się zresztą i Jeziersey nie wybrali) i nawet listu do Ciebie nie wysłałem. — Nie poetyzując, a mówiąc szczerą prozą, — ta cudowna Kuzynka nie jest cudowną. — To zdanie z ostatniej z nią podróży wyniosłem. — Przyjechała w towarzystwie Pana Włodzimierza Małachows-

kiego, – das stille gemüthliche Wesen, które znasz; wyexpedyowałem kufry, pannę służącą wsadziłem do drugiéj klassy; my zaś pojechaliśmy w osobnym przedziale klassy I^{éj}; – s'war also ünser zweie. – Gadaliśmy naprzód o psarach, potém o Woli, potém o Tobie, ~~wreszcie~~ późniéj o najdzikszych Warszawskich skandalach, potém o cielęcych kotletach, któreśmy jedli w Modlinie, wreszcie o literaturze. – Jeżeli gdzie nie gdzie ~~wsadziłem~~ wtrąciłem słówko jakie, zdradzające moje nieme, głębokie, a dalibóg że nieszczere, uwielbienie, przyjmowany zostałem bardzo wdzięcznym królewsko-zalotnym uśmiechem, objawiającym się widomie błyśnięciem dwóch rzędów białych ząbków, pochyleniem głowy a zakończonym poprawieniem woalki lub zapięciem rękawiczek. – Tak musiała

marmurowa Venus w Cyterze przyjmować kadzidła i całopalenia; nie mówię o samej bogini, ale o posągu, – zresztą porównanie niestosowne, bo żadna Venus nie nosiła wualki, ani rękawiczek. – Rozmawialiśmy dość wesoło, bezustannie, ale... Jest sposób mówienia o najobojętniejszéj rzeczy, który zostawia po sobie ~~jakiś~~ śliczne wrażenie obcowania duszy z duszą. – A jéj dusza gdzie? duszko droga? ~~dusza w zabawach~~, – „Co ona lubi?" – Lubi siebie przedewszystkiém, lubi się bawić, lubi, żeby śpiewano hymny na jéj cześć, – zresztą lubi wszystkich bez różnicy. – Nie kocha nic i nikogo. — Dixi – i już zanadto pono, bom Ci nieraz opowiadał to samo, a teraz, utwierdzony w mojém zdaniu, powtarzam. —

Że w ostatnich dniach miałem trochę gorączki, więc miewałem i przywidzenia. Naprzykład dni temu kilka, leżę w łóżku w pokoju w którym zwykle nie sypiam,

ale do którego się przeniosłem ~~czasowo~~ na kilka dni z powodu, że cieplejszy od mojego sypialnego. – W tym pokoju na ścianach rozwieszono kilkanaście starych sztychów, które przeglądałem, ale przekonawszy się, że nie polskie, zapomniałem nawet co przedstawiają. – Leżąc w łóżku włóczę znudzonem okiem po sztychach i widzę między innymi – Ostatnią wieczerzę Leonarda da Vinci; – nie pamiętałem na razie nazwiska rytownika, o którym mi mówiłeś, wpatruję się więc uważnie w ~~lewy~~ prawy róg sztychu u dołu, gdzie zwykle jest wymienienie artysty i z oddalenia czytam: Raphäel Morgen! – zrywam się z łóżka i lecę do obrazu, a tam napisane najwyraźniej: A. Conte del. et inc. Może ten Conte także coś wart – może co wiesz o nim? –

18 Stycznia. –

~~Pod~~ Od kilku dni wynalazłem sobie bardzo

przyjemne i pouczające towarzystwo
w osobie brata mego dziadka. – Czytam
pamiętniki Generała Weyssenhoffa, do któ-
rych dotąd nie zajrzałem, a które w za-
pomnianym rękopisie na dnie jednéj
z szaf bibliotecznych leżały. – Pisane
nie bardzo czytelnie, bladym atramen-
tem, na niebieskim papierze, dość pośpiesz-
nie, bez literackiego obrobienia, – poprostu
dla wnuków notatki. – Czasem jednak
z werwą i zapałem. – Zpisane w roku
1838-40, podczas gdy już Generał lat 70
blisko liczył, w niektórych miejscach
są poprzerywane, lub niedopełnione. –
Ale ciekawe bardzo z powodu, że wszyst-
kie historyczne postacie od r. 1788 do
1830 przesuwają się w nich po kolei;
przytém mnóstwo osób znajomych o tyle,
że są dziadkami naszych znajomych
lub krewnych. – Jestem zaledwie w pierw-
széj połowie, nie mogę więc zdania
mieć o całości; wrażenie jednak robią

takie: jako materyał historyczny pod-rzędnej wartości, ale jako materyał bio-graficzny i odbicie charakteru (i obyczajów) epoki bardzo ciekawe. — W miarę jak postępuję z czytaniem, przepisuję text (inaczej trudno komukolwiek je dać do przeczytania, tak są nieczytelne), i robię uwagi na marginesie. — Potem zabawię się napisaniem tych pamiętników de noviter w bardziej literackiej formie, z koniecznemi poprawkami, (nie zmieniającemi, ani rozszerzającemi treści, ale porządkującemi ją nieco) i z mojemi notatkami po za liniją — jednem słowem, jak do druku je przygotuję, — a czy drukować je warto, o to dopiero światłej rady, a naprzód Twojej, zasięgnę. — Jeżeli nie, — to przynajmniej w tej formie zostaną jako bardzo cenna rodzinna pamiątka. — Tak się bawię od dni kilku, jak dawno się nie bawiłem w Samoklęskach. —

Siedzę nad szpargałami (których sam zapach lubię), mając po stołach rozłożone Balińskiego i Lipińskiego „Starożytną polskę", „Atlas dawnej Polski Rizzi-Zannoni, Roczniki Wojskowe Królestwa polskiego, „Dictionnaire des Contemporains" – Vapereau, – &c &c. –

Ale wkrótce przerwać sobie muszę: Bałaziński, Ziółkowski... – Zamiast wołać słowami pisma: vae homini soli! – wołam: ~~vae~~ salvum fac, Domine, servum tuum! Wyobraź sobie, że ten Drzewiecki zwinął chorągiewkę i nie chce już miejsca u mnie; nie podoba mu się warunek, że go na próbę do Sgo Jana wziąć chciałem. – Masz znowu babo placek! – szukać rządcy, budować, amelioirować, a do tego wyjechać na Litwę, gdzie przez kilka osób usilnie proszony, chętnie bardzo na parę tygodni bym się wybrał.

Kończę, choć list dopiero jutro wypra-

wię, – ale wybieram się do Kozłówki na obiad – zajęcie arcy-ważne i pouczające. – Przedtem mam kilka listów do napisania z interesami. –
Za powrotem z Woli i Warszawy byłem usposobiony literacko – pisałem dziennik wierszem (!!!) – z nich jeden, opisujący podróż z Jezierską słaby, drugi, – przypomnienie dziwacznego snu, – lepszy. Nie przesyłam go, bo ma strof 16; kiedyś Cię jeszcze nim poczęstuję: nie uchronisz się go. –
Serdecznie Cię ściskam i obłapiam (jak mówi Król Jan do Marysieńki) bo ja przecież „z Tobą jak z żoną" (jak mówi mój faktor z Lublina)
Bądź zdrów – pisz, proszę Cię, do swego starego brika
J. Weyssenhoff

53

62. 148

Warszawa
dn. 3 Lipca 85.

Drogi mój Kocin! –

Uprzedziłeś mię – jesteś poczciwy i szczery przyjaciel – nie gniewaj się na mnie – nie miałem chwili czasu – teraz przepraszam i piszę, – a przedewszystkiem skracam ten wstęp, – dlaczego – zrozumiesz. – Pewno Ci już Ciocia o oświadczynach, o zaręczynach, o projekcie ślubu w Październiku mówiła, ja nie faktem, a uczuciem z Tobą się pragnę podzielić. –
Kiedym jej powiedział, że ją kocham, odpowiedziała tylko, że kocha mię oddana, odpowiedziała stanowczo, tak – że czułem jak dusza jej w moją się cała przelewa, – i nic mi zrazu nie powiedziała

więcej, tylko zachwiała się i oparła się mocno na moim ręku. – Po chwili, któ-
réj nigdy nie zapomnę, a w któréj słów jednak nie pamiętam prawie, dodała:
Vous m'avez fait beaucoup souffrir cet hiver, a kiedy ja, szczęśliwy, zacząłem przepraszać, odrzekła: Je n'ai rien à Vous pardonner, – je suis si heureuse – je n'ai qu'à remercier Dieu de Vous avoir ramené à moi. – Poszła się pomodlić do swego pokoju. –
Było to w Grotach, willi pod Warszawą, w noc Księżycową, w ogrodzie, pod szpalerem lip – „Szliśmy gęstym szpalerem" – co za blade uczucie, a raczéj jakie dziecinne, przywiązanie tyle do tamtéj osoby, ile do lip litewskich i gwiazdek małych i marzeń młodych! – Jak dzisiaj czuję inaczéj, jak kocham, jak nie mało mam wyra-

żów! – Wszystko co piękne, święte i kochane w niéj jest; nie zawiodłem się na żadném uderzeniu jéj serca, na żadnéj myśli, ani słowie. – Czuję, żem ją kochać powinien, żem ~~do~~ znalazł od Boga mi przeznaczoną drugą połowę mego serca, mego życia. – Wszystko, com kiedy czuł szlachetnie, com kiedy o miłości przewidywał, słyszał, com o szczęściu marzył, – czuję w sobie, w niéj, w naszéj wspólnéj duszy. – Oczyściłem się, odrodziłem, zapomniałem się. – Ty mnie zrozumiesz, mój drogi! – nie ze słów, których mi tak brak okropnie, ale ~~ze po~~ z dźwięku ogólnego mojego wyznania, – Ciebie tylko teraz bym chciał widzieć, Tobie się wyspowiadać tém starém sercem, które kiedyś tak Ci było otwartém i zrozumiałém. –

Poszedłem do Kościoła i spowiadałem się w dzień oświadczyn — Bóg mi ją oddał w serce i w ręce - i dał mi czuć wartość tego skarbu. —

Mój drogi — nie będę Ci dzisiaj ani o szczegółach, ani o projektach, ani o sądach innych ludzi o niej i o mnie pisał. — <u>Musimy się spotkać</u>, mój Kociu, jeszcze przed moim ślubem. — Teraz możemy z sobą mówić, — pewno żadna fałszywa struna nie zamięsza harmonii w wymianie naszych uczuć, myśli, wspomnień. — Za tydzień wyjeżdża moja narzeczona z rodzicami do Szwajcaryi; - ja później, - może dopiero za miesiąc. — Jeżeli Ty przedtem nie będziesz w Kraju, ja do Ciebie wstąpię. — Ale wolałbym z Tobą tutaj się spotkać. Zrób to dla mnie, jeżeli możesz. — Ściskam Cię, mój drogi, jak brat, co teraz dopiero z długiej i błędnej wrócił podróży. — Ty ją zapewne jak brat siostrę

Kochać i wierzyć. Twój - Józef.

150 ~~84~~

54

Divonne 19 Sierpnia 85.

Kochany mój Kociu! —

Od dni dziesięciu włóczę się po górach, lodowcach i skaczę przez potoki — innymi słowy — byłem w Chamonix, zkąd robiono wycieczki na Mt Blanc, Brévent, Mer de Glaces, Glacier des Bossons, — passage de la Tête Noire, Mauvais pas. — Ledwie czas znalazłem, aby Mamie na 15go Sierpnia kilka słów powinszowania przesłać; do Twojéj Matki nie napisałem, co mi bardzo na sumieniu cięży. —

Cięży mi także na sercu, że śladu wszystkich tych wrażeń pozostawić nie mogę dla siebie nawet na jakimś świstku papieru; ciągle daléj i daléj — dzień cały zapełniony, wstawać trzeba rano

nie ma czasu ochłonąć, pomyśleć, a tém bardziéj pisać. – A taką czuję potrzebę ~~z~~ wierszowania, że śmiesznem mi się to wydaje: wracam jakby do tych czasów dziecinnych, kiedy list, dziennik, słowo każde, jeżeli nie wierszowane, wydawały mi się czemś pospolitém, niegodném uwagi. – Nie dziecinnieję jednak, – tylkom odmłodniał – i bardzo mi z tém dobrze. –

Mam Cię zapytać od pani Bloch, czy na uniwersytecie Berlińskim są obowiązkowe examina, a to dlatego, że ~~tam~~ pp. Blochowie chcą tam syna posłać, i wiedzieć by chcieli, czy można mieć gwarancyę, że ten młodzieniec ~~robi~~ tam pracować będzie. – Jeżeli więc możesz, napisz pod moim adresem do Wiesbadenu (poste restante) czy można zdawać examina w Berlinie z przedmiotów, których się słuchało,

czy te examina są obowiązkowe, lub dowolne i czy trzeba słuchać wykładów, aby zdawać, — przytem czy po odbyciu examinów (nie Staatsexamen) dostaje się jakiś stopień, jakie świadectwo &c ? —

Przedwczoraj ledwo wróciliśmy do Divonne, gdzie spokojniéj nieco, jak pierwéj, bo wielu kąpielowców wyjechało — jednak i teraz zaledwie chwilę znajduję na napisanie tego listu i dwóch innych niezbędnych, — to też nie dziw się, że galopujący taki ~~styl~~ list mój dzisiejszy, że mówię tylko to, co koniecznie potrzebne. — Mama z Melunią przeniosła się do Wiesbaden, gdzie tyfus już ustał (wiesz, że z powodu ~~tyfusu~~ epidemii w Wiesbaden, Mama naprzód do Baden-Baden pojechała). — — A moja narzeczona? czy nie czytuje ? — zapytasz pewnie; czytaje

tę bazgraninę. — Owszem - zdrowa, wesoła, mówimy czasem o Tobie (domyślasz się, że Cię nie oczerniam), mówimy zresztą o wszystkiem, z taką swobodą i werwą, jakby nigdy nie przedmiot rozmowy wyczerpać się nie mógł. — Póki się żyje, myśli się i czuje; myśląc i czując, ~~gada się ze mówić trzeba, najczęściej~~ mówi się do siebie samego. — Teraz dopiero postrzegłem, że można głośno czuć i myśleć, kiedy się ma przy sobie taką kochaną i rozumną istotę. — O - dość tego - zapiszę jeszcze kilka stron, a nic nie powiem; i Ty się nic nowego nie dowiesz, i ja czasu nieć nie będę na ~~[illegible]~~ porost napisanie jeszcze dwóch listów. — Serdecznie Cię ściskam, mój drogi. Nie oburzaj się, że po Szwajcarskich widokach, takim Cię lichym częstuję listem. — Twój Józef. —

Moja Olesiuka bardzo Ci się kłania.

ibl. Jag.